

Unia polsko-saska

Saksonia i emigracja
polistopadowa

MAGAZYN HISTORYCZNY
MÓWIA WIEKI

Listopad 2021
numer 11/2021 (742)
cena 8,50 zł (8% VAT)



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLISCHE
ZUSAMMENARBEIT



ŁAZIENKI
KRÓLEWSKIE

Polska-Saksonia

Wspólne dziedzictwo

ISSN 16894197



9 771689 419216



Niemiecki Instytut Historyczny
w Warszawie



ZENTRUM für HISTORISCHE FORSCHUNG BERLIN
der Polnischen Akademie der Wissenschaften
CENTRUM BADAŃ HISTORYCZNYCH
Polskiej Akademii Nauk w Berlinie

LUDZIE I PIENIĄDZE: OD PIERWSZEJ DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

CARAVAGGIO

i inni mistrzowie



ARCYDZIEŁA Z KOLEKCJI ROBERTA LONGHIEGO

Zamek Królewski w Warszawie – Muzeum

10 listopada 2021 – 10 lutego 2022



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



55. rocznica otwarcia Zamku
Królewskiego w Warszawie
(1966-2021)



Fondazione di Studi
di Storia dell'Arte
Roberto Longhi



Mecenas



Partner Strategiczny Jubileuszu



Partnerzy Jubileuszu

Partnerzy Zamku Królewskiego

Patroni medialni



MÓWIA WIEKI

MAGAZYN HISTORYCZNY

RADA REDAKCYJNA

Andrzej Chwałba
Krzysztof Mikulski
Jacek Purcha
Andrzej Paczkowski
Jerzy Strzelczyk
Barbara Szacka

REDAKCJA

Tomasz Bohun
Błażej Brzostek
Andrzej Brzozowski (Telegraf Historyczny)
Marcin Czajkowski
Dariusz Milewski
Anna Liszewska (sekretariat)
Wojciech Kalwat (zastępca redaktora naczelnego)
Michał Kopczyński (redaktor naczelny)
Maciej Krawczyk
Bogusław Kubisz
Miłosz Niewierowicz (sekretarz redakcji)
Janusz Odziemkowski
Piotr Szlanta
Ewa Wipszycka

ADRES REDAKCJI

pl. Europejski 3
00-844 Warszawa
e-mail: mowiaiwieki@mowiaiwieki.pl
tel. 22 45 70 386

Promocja i reklama

Mateusz Borucki
tel. 506 350 326
e-mail: mborucki@mowiaiwieki.pl

Kolportaż

Firma 2M Magdalena i Marek Szwed
ul. Poznańska 484, 05-850 Koparki
tel. (22) 245 45 52
e-mail: magdalenaszwed@firma2m.pl

Prenumerata

e-mail: prenumeratamw@gmail.com

PROJEKT OKŁADKI

Marcin Adamczyk

PROJEKT GRAFICZNY,

SKŁAD I ŁAMANIE

Marcin Adamczyk

DRUK

Drukarnia LOTOS POLIGRAFIA
ul. Wai Miedzeszyński 98
04-987 Warszawa

WYDAWCA

Oficyna Wydawnicza
„Mówią wieki” Sp. z o.o.
pl. Europejski 3
00-844 Warszawa
Współwydawcą Magazynu
Historycznego „Mówią wieki”
jest Fundacja „Mówią wieki”

Na okładce: fragment malowidła *Fürstenzug*
(„Orszak książęcy”) umieszczonego
na ścianie dawnej rezydencji królewskiej
w Dreźnie

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych i zastrzega sobie prawo
dokonywania zmian w tekstach.

Zachęcamy do odwiedzenia naszej strony
internetowej www.mowiaiwieki.pl

Magazyn Historyczny „Mówią wieki”
współpracuje z Polskim Towarzystwem
Historycznym.

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:

Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej
i na e-wydania można składać bezpośrednio
na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się
z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem
801 800 803 lub 22 717 59 59 (czynne w godzinach
7–18, koszt połączenia według taryfy operatora).



Dołącz do nas na Facebooku:

www.facebook.com/mowiaiwieki

OD REDAKCJI

Kiedy myślimy o związkach historycznych między Polską a Saksonią, pierwszym skojarzeniem jest unia personalna Rzeczypospolitej z Saksonią z lat 1697–1763. Nie jest ono zbyt szczęśliwe, bo czas między wiedeńską wiktoria Jana III a elekcją Stanisława Augusta od dawna już nie cieszy się dobrą opinią wśród Polaków. Pruska propaganda przekazała przyszłym pokoleniom wykoślawiony portret Augusta II jako niezbyt rozzagarniętego, choć jurnego, osiłka, a Augustem III jako ostatni zachwycał się chyba książd Jędrzej Kitowicz. Jedynym jaśniejszym punktem w tym przyczernionym obrazie są zabytki architektury, barok wileński Glau-bitza, lwowskie rokoko Meretyna, de Wittego i Fontany, ewentualnie nieistniejący warszawski Pałac Saski.

Ograniczając pole obserwacji do pierwszej połowy XVIII wieku, wiele tracimy, bo związki polsko-saskie były znacznie dłuższe. Od średniowiecza na ziemię polskie napływali z Saksonii osadnicy, a wraz z nimi wzorce prawa. Od średniowiecza po kres dawnej Rzeczypospolitej przytłaczająca większość miast polskich (a także litewskich i ruskich) rządziła się według zasad zawartych w *Zwierciadle saskim* uzupełnionym przez również saski *Weichbild*.

Bliskie kontakty między oboma krajami trwały również po upadku Rzeczypospolitej. Znamienne są, opisane w niniejszym wydaniu „Mówią wieki”, starania o to, aby następcą Stanisława Augusta został Wettyn, co się zresztą ziściło w epoce Księstwa Warszawskiego. Nie mniej godne pamięci jest ciepłe przyjęcie w Saksonii kolejnych fal polskich uchodźców politycznych. Z Drezna kierowano przygotowaniem insurekcji kościuszkowskiej, w tym mieście 20 lat spędził Józef Ignacy Kraszewski, stając się symbolem tamtejszej kilkutysięcznej Polonii, w Lipsku entuzjastycznie witano uchodźców po klęsce powstania listopadowego. W tym samym czasie na ziemi polskiej przybyło wielu Sasów, zarówno osadników, jak i przemysłowców, wśród nich Krystian Wendisch, Beniamin Krusche i Ludwik Geyer, ojcowie łódzkiego przemysłu.

Nie tylko więc niezbyt udana unia personalna, ale i wiele innych epizodów łączy Saksonię i Polskę.

Michał Kopczyński

redaktor naczelny „Mówią wieki”

Szanowni państwo,

Oficyna Wydawnicza „Mówią wieki” znalazła się na zatwierdzonej przez Ministerstwo Nauki liście wydawnictw publikujących recenzowane monografie naukowe na poziomie I (80 punktów).

Będziemy publikować prace historyczne, a także z dziedzin pokrewnych – archeologii, historii sztuki, prawa i literatury. Fragmenty książek w formie popularnonaukowej mogą być publikowane na łamach miesięcznika „Mówią wieki”. Zapraszamy do współpracy!

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

LISTOPAD 2021 W NUMERZE:

TELEGRAF HISTORYCZNY 4

ŁAZIENKI KRÓLEWSKIE W WARSZAWIE

SPLENDOR WŁADZY. SKARBY WETTYNÓW
W ŁAZIENKACH KRÓLEWSKICH 6

TEMAT MIESIĄCA: POLSKA-SAKSONIA.

WSPÓLNE DZIEJE

Marek Kazimierz Barański: WIELKIE REFORMY
POLSKIEGO ŚREDNIOWIECZA 8

Maciej Ptaszyński: BISKUP PRZY STOLE REFORMATORA.
POLACY I WITTENBERGA W XVI WIEKU 12

Zbigniew Hundert: SASKI MARS I LEW LECHISTANU.
WOJSKA JANA JERZEGO III WETTNYA W KAMPANII
WIEDEŃSKIEJ 1683 ROKU 16

Jacek Kordel: *MROK I ŚWIT*. RZECZPOSPOLITA
W CZASACH UNII POLSKO-SASKIEJ 20

Wojciech Kalwat: PIENIĄDZ AUGUSTA III I NIE TYLKO ... 24

Filip Schuffert: DWORZANIE DWÓCH KRÓLÓW.
ELITY NA DWORZE AUGUSTA III
I STANISŁAWA AUGUSTA 28

Karsten Holste: O SZLACHCIE, CO ŻYCZYŁA SOBIE
ZA KRÓLA WETTNYA, KTÓRY NIEKONIECZNIE TEGO
CHCIAŁ. SASKA SUKCESJA TRONU
W KONSTYTUCJI 3 MAJA 32

Adam Buława: KAŻDY CHCIAŁ MIEĆ POLAKA
W GOŚCINIE. POLISTOPADOWA EMIGRACJA
POLITYCZNA W SAKSONII 36

Ewa Grzęda: SAKSONIA PIERWSZEJ POŁOWY
XIX WIEKU W POLSKICH NARRACJACH
PAMIĘTNIKARSKICH 40

Jan K. Ostrowski: SZTUKA W CZASACH SASKICH ... 44

ODBUDOWA, REKONSTRUKCJA, KREACJA.
ROZMOWA Z MICHAŁEM KRASUCKIM 48

Tomasz Markiewicz: UŁOMNY FENIKS,
CZYLI O POTRZEBIE ODBUDOWY
PAŁACU SASKIEGO W WARSZAWIE 52

Izabela Prokopczuk-Runowska: KRÓLOWIE
Z DYNASTII SASKIEJ A ORDER ORŁA BIAŁEGO 55

Dariusz Milewski: DYNASTIA WETTNYÓW
WCZORAJ I DZIŚ 58

Miłoś Źeznik: AUGUST MOCNY I UNIA POLSKO-SASKA
W POLITYCE HISTORYCZNEJ NRD 63

WOJNA O NIEPODLEGŁOŚĆ GRECJI

Artur Bojarski: POWSTANIE GREKÓW 1821–1829
W OCZACH POLSKIEJ OPINII PUBLICZNEJ 67

RECENZJE

Dariusz Milewski: OKIEM SZWEDA 72

Piotr Sykut: CUD NAD ŁYDYNĄ? 72

DODATEK EDUKACYJNY PRZYGOTOWANY

WSPÓLNIE Z NARODOWYM BANKIEM POLSKIM:

„LUDZIE I PIENIĄDZE: OD PIERWSZEJ DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ”

Wojciech Morawski: POCZTOWA KASA
OSZCZĘDNOŚCI 73

Wojciech Morawski: BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO 77



W NASTĘPNYM NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA: MIĘDZY

RZECZĄPOSPOLITĄ A ROSJĄ –

GRANICE RZECZYWISTE I WYOBRAŻONE

W numerze m.in.:

- Jak wyznaczano i delimitowano granice.
Perspektywa historyczna
- Egzultanci w Rzeczypospolitej Obojga Narodów
- Siebież, Newel, Wieliz – rosyjskie kresy dawnej
Rzeczypospolitej
- Jak zmieniały się polskie granice wschodnie
w XX wieku
- Między katolikami a prawosławnymi –
kompromis i jego granice w XVII wieku
- Sergiusz Piasecki: graniczne prawem i lewem
w Drugiej RP

oraz dodatek edukacyjny przygotowywany
wspólnie z Narodowym Bankiem Polskim:

„Ludzie i pieniądze: od pierwszej do drugiej wojny
światowej”.

Szanowni czytelnicy „Mówią wieki”!



Prenumerata Magazynu Historycznego „Mówią wieki”.

Prenumerata półroczna – 53 zł (8,8 zł za numer)

Prenumerata roczna – 99 zł (8,25 zł za numer)

Ceny obejmują VAT oraz koszt wysyłki

***Jeśli chcecie zamówić konkretne numery archiwalne „Mówią wieki” piszcie na adres: prenumeratamw@gmail.com,
znajdziecie je na mowiawieki.pl w zakładce „Archiwum”.***

ZAMÓWIENIA I KONTAKT

Prenumeratę w wydaniu tradycyjnym można zamówić drogą elektroniczną, wysyłając maila na adres: prenumeratamw@gmail.com lub dokonując wpłaty według podanego wyżej cennika na konto:

11 1240 1037 1111 0010 5184 4720

(w tytule przelewu proszę wpisać: prenumerata Mówią wieki, miesiąc rozpoczęcia prenumeraty, adres wysyłki oraz adres mailowy).

Każdy numer „Mówią wieki” ma objętość minimum 80 stron i jest dostępny również w wersji elektronicznej.

Prenumeratę elektroniczną można zamówić na stronach: egazety.pl, ekiosk.pl, nexto.pl

e-prenumerata półroczna - 45 zł, e-prenumerata roczna 84 zł

3 listopada 1771 roku

PORWANIE KRÓLA

3 listopada 1771 roku ok. godz. 22 na Zamku Królewskim w Warszawie wszczęto alarm. Rozgorączkowni słudzy i hajdacy opowiadają o napaści na królewską karete. Straż zamkowa w miejscu domniemanej napaści u zbiegu ulic Koziej i Miodowej znajduje jedynie martwego hajduka, pustą, podziurawioną kulami karete oraz kapelusze króla. Stanisław August zniknął.

Król ponoć lubił nocne przejażdżki, a tego dnia miał jeszcze dodatkowy powód – chciał odwiedzić swego chorego wuja Michała Czartoryskiego. Do jego pałacu nie było daleko, dlatego mimo panujących w Warszawie ciemności tym razem nie zabrał zbrojnej eskorty, jedynie adiutanta, hajduków i stangretów. W drogę powrotną wyruszył ok. godz. 21.30. U wylotu ul. Koziej drogę królewskiej karocy zastąpili zbrojni. Wóznica nie zdołał rozstrząść napastników – jedni złapali konie, inni ruszyli ku drzwiom powozu. Część dworzan na huk strzałów uciekła, pozostali bezskutecznie próbowali bronić króla. Jeden z hajduków zginął od strzałów, drugi został ugodzony szablą. W drzwiach karety stanął królewski adiutant, ale i on padł nieprzytomny, usieczony w głowę. W tym czasie Stanisław August, korzystając z zamieszania, ciemności i dymu prochowego, otworzył drugie drzwi karety i uciekł w stronę pałacu swego wuja. Niestety, w panice zbyt głośno łomotał do drzwi, co zwróciło uwagę napastników. Nie rozpoznali monarchy – wystrzelona z pistoletu kula o włos minęła króla. Zamachowcy dopadli go przy bramie. Jeden z nich, dalej nie rozpoznając władcy, wymierzył mu cios szablą, raniąc niegroźnie w głowę. Osa-

czony Stanisław August został w końcu rozpoznany, zmuszono go do oddania szpady, skępowano i wsadzono na konia. Porywacze wywieźli go poza Warszawę, na Bielany, w okolice Marymontu.

W czasie ucieczki spisek zaczął się spać – być może niektórzy z porywaczy

rzystując swoje zdolności krasomówcze, przekonywał go do odstąpienia od porwania, obiecując puszczenie tego czynu w niepamięć oraz nagrodę. Ostatecznie opuszczony przez towarzyszy Kuźma uległ królewskim namowom i padł na kolana, prosząc o łaskę. W pobliskim młynie Stanisław August został opatrzony, nakarmiony i napisał list do komendanta straży. O godz. 5 rano bezpiecznie wrócił na zamek.

Za próbą zamachu stali konfederaci barscy, którzy w 1768 roku obwołali się w Barze na Podolu obrońcami wolności szlacheckich i Rzeczypospolitej przed zakusami Rosji. Króla Stanisława Augusta uważali za zdrajcę służącego interesom Katarzyny II. Autorem planu porwania monarchy był oficer Kazimierza Pułaskiego Stanisław Strawiński, a sam projekt zamachu powstał w Częstochowie, gdzie stacjonowali wówczas barzanie. Znalezione później listy zdemaskowały inicjatorów zamachu, którzy mimo zaprzeczeń musieli w końcu uciekać z kraju. W ten sposób Pułaski trafił do Ameryki, gdzie stał się bohaterem narodowym USA. Głowę stracił jedynie Walenty Łukawski – ów spiskowiec, który zranił króla pod bramą i przy którym potem znaleziono kompromitujące Pułaskiego listy. Został skazany – podobnie jak jego ukrywający się za granicą mocodawcy, Pułaski i Strawiński – na śmierć, ćwiartowanie i spalenie. Wyrok wykonano. Natomiast co do Kuźmy, król spełnił swe obietnice. Wkrótce niedoszły zamachowiec wyjechał do Włoch, gdzie nawet po śmierci Stanisława Augusta otrzymywał pensję wypłacaną mu przez księcia Józefa Poniatowskiego. **A.B.**

Fot. Wikimedia Commons



Porwanie Stanisława Augusta przez konfederatów barskich

zdali sobie sprawę z kalibru swego czynu. Oddział najpierw podzielił się, by łatwiej umknąć pogoni. Siedmioosobowa grupa eskortująca króla pod dowództwem Jana Kuźmy topniała jednak w mgnieniu oka. Ostatni dwaj napastnicy zniknęli około północy, uprowadzając wszystkie konie i zostawiając Kuźmę samego z królem. Przez kolejne godziny ostatni z porywaczy próbował odnaleźć miejsce, w którym miała oczekiwać kareta, a król, wyko-

Kalendarium

□ **1 listopada 1501:** Amerigo Vespucci odkrył Zatokę Wszystkich Świętych i zszedł na ląd w okolicach dzisiejszego miasta Salvador w Brazylii.
 □ **2 listopada 1956:** Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję w sprawie tzw. kryzysu sueskiego wzywającą do zawieszenia broni, wycofania wojsk i otwarcia Kanału Sueskiego dla powszechnej żeglugi.
 □ **3 listopada 1656:** rozejm w Niemieczy – Polska i Rosja zdecydowały się na zawieszenie broni w obliczu zagrożenia dla powszechnej żeglugi.
 □ **4 listopada 1576:** rzeź protestanckich mieszkańców Antwerpii dokonana przez katolickie wojska hiszpańskie.

□ **5 listopada 1916:** władze niemieckie i austriackie ogłosiły tzw. Akt 5.
 □ **1 listopada,** zapowiadający utworzenie Królestwa Polskiego (bez określenia granic) i wzywający Polaków do tworzenia siły zbrojnej u boku państw centralnych.
 □ **6 listopada 1861:** Jefferson Davis został prezydentem Skonfederowanych Stanów Ameryki.
 □ **7 listopada 1911:** Maria Skłodowska-Curie została ogłoszona laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie chemii.

□ **8 listopada 1576:** południowe i północne stany Niderlandów podpisały tzw. pacyfikację gandawską w celu wspólnej walki przeciwko hiszpańskiemu władcy Filipowi II.
 □ **9 listopada 1921:** Albert Einstein otrzymał Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki za wyjaśnienie efektu fotoelektrycznego.
 □ **10 listopada 1936:** Edward Rydz-Śmigły został trzecim w historii (po Piłsudskim i Fochu) marszałkiem Polski.
 □ **11 listopada 1821:** w Moskwie urodził się pisarz Fiodor Dostojewski.

□ **12 listopada 1921:** w Waszyngtonie rozpoczęła się konferencja w sprawie uregulowania sytuacji na Dalekim Wschodzie po pierwszej wojnie światowej. Zakończyła się 6 lutego następnego roku podpisaniem tzw. traktatu waszyngtońskiego.
 □ **13 listopada 1921:** w Krakowie opublikowano jednodniówkę futurystów polskich *Nuż w bzuhu*.
 □ **14 listopada 1806:** gen. Jan Henryk Dąbrowski rozpoczął werbunek ochotników do armii Księstwa Warszawskiego.
 □ **15 listopada 1666:** po ponad 11 miesiącach prób zdobycia Bremy

WIEŚCI Z LABORATORIÓW

DAMA PACHNĄCA GRONOSTAJEM

Niezwykle interesujący projekt muzealny ruszy jeszcze w tym roku. Polsko-słoweńska grupa naukowców planuje wzniesić poziom obcowania z zabytkami na jeszcze wyższy poziom, a mianowicie zbadać, a w rezultacie, jak należy przypuszczać, także udostępnić, zapachy zabytkowych przedmiotów. Chodzi przy tym też o to, aby wyodrębnić związki lotne, zbadać je, ocenić i wyselekcjonować tak, aby zapachy prezentowane zwiedzającym odzwierciedlały użytkowanie i historię tych przedmiotów (a nie np. zabiegi konserwatorskie czy inne „zanieczyszczenia”). Pozwoli to na zupełnie nowy sposób opowiadania o eksponatach, a być może także zmieni ich dotychczasową interpretację. Jednym z pierwszych obiektów badanych w ramach tego projektu będzie obraz Leonarda da Vinci *Dama z gronostajem* – niewykluczone, że dzięki analizie zapachowej rozstrzygnięty zostanie w końcu spór o to, czy na obrazie jest łasica, czy gronostaj.

WIEŚCI Z ZAGRANICY

ZŁOTA MISA

Podczas budowy stacji kolejowej w Ebreichsdorfe w Austrii archeolodzy (pod polskim kierownictwem) natrafili na pozostałości osady sprzed ponad 3 tys. lat, a w niej na rzadkie i cenne znaleziska. Najbardziej wartościowym wydaje się złota misa ozdobiona motywem słońca. Ma ok. 20 cm średnicy i 5 cm wysokości, została wykonana z bardzo cienkiej blachy ze stopu złożonego w 90 proc. ze złota, 5 proc. srebra i 5 proc. miedzi. W całej Europie znaleziono ok. 30 podobnych naczyń, w Austrii to pierwszy taki przypadek.

Oprócz misy natrafiono na dwie złote bransolety ze skróconego złotego drutu, dwa kłębki samego drutu oraz niemal 500 przedmiotów z brązu. Badacze uważają, że znajdowało się tu miejsce kultu religijnego, a osada należała do tzw. kultury pól popielnicowych – tej samej, do której należeli także mieszkańcy „polskiego” Biskupina. Największe nagromadzenie przedmiotów (w tym także fragmentów ceramiki i kości zwierząt) znajduje się bowiem w miejscu, gdzie przed wiekami był zbiornik wodny – przedmioty były tam zapewne wrzucane w celach rytualnych. Dodatkowym potwierdzeniem tej hipotezy może być obecność na terenie osady budynku znacznie większego od innych – być może pełnił on funkcję świątyni. Odkrycia dokonano już w 2020 roku, ale nie upubliczniano go przed dokonaniem niezbędnych analiz. Badania potrwają jeszcze co najmniej pół roku, a samą misę można będzie oglądać w wiedeńskim Muzeum Historii Sztuki.

WIEŚCI Z POLSKI

CZEKOLADOWE ZAGŁĘBIE

10 tys. lat temu, w okresie paleolitu, w dolinie Udorki (pow. olkuski w woj. małopolskim) na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej powstała kopalnia. Przez ok. 4 tys. lat zamieszkująca wówczas te tereny społeczność neandertalczyków, a następnie *Homo sapiens*, eksploatowała złoża krzemienia czekoladowego. Był to wtedy jeden z najlepszych surowców do produkcji narzędzi i broni. Chociaż naukowcy doskonale wiedzieli o obecności w tym rejonie praludzi posługujących się przedmiotami wykonanymi z tego rodzaju krzemienia, to do tej pory sądzili, że sprowadzali oni materiał z kopalni w Górach Świętokrzyskich. Najnowsze odkrycie podważa tę hipotezę, tym bardziej że kopalnie świę-

tokrzyskie są zdecydowanie młodsze – działały bowiem w okresie neolitu. Co więcej, jak do tej pory jest to najdalej wysunięte na północ tego rodzaju stanowisko w Polsce. Na razie nie znamy dokładnego wyglądu wyrobisk, nie wiadomo nawet, czy kopalnia miała szyby i chodniki podziemne, nie znamy też narzędzi, jakimi posługiwali się prądziejowi górnicy. W przyszłym roku badania będą jednak kontynuowane.

WIEŚCI Z MUZEÓW

ENIGMATYCZNA INSTYTUCJA

We wrześniu w Poznaniu otwarto Centrum Szyfrów Enigma. Instytucja mieści się w gmachu Collegium Martineum, gdzie przed drugą wojną światową działał oddział biura szyfrów Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, w którym pracowali m.in. Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski. To właśnie ci matematycy złamali kod Enigmy – niemieckiej maszyny szyfrującej. Miało to ogromne znaczenie dla przebiegu pierwszego okresu wojny. Jak wyjaśnił w rozmowie z PAP kierujący placówką Piotr Bojarski, poznańska instytucja nie jest muzeum (choć prezentuje eksponaty i opowiada historię), lecz „centrum interpretacji dziedzictwa”, w którym narrację prowadzi się nieco innymi środkami niż w muzeach – przede wszystkim za pomocą multimedii, ale także modeli i replik urządzeń szyfrujących. Centralnym elementem ekspozycji jest oczywiście Enigma (oryginalna!) – egzemplarz wypożyczony z Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu. Zwiedzający mogą też przejść szkolenie z zakresu szyfrowania, wzorowane na tajnym kursie zorganizowanym na Uniwersytecie Poznańskim w 1929 roku – tym, który przeszli najśłynniejsi polscy kryptolodzy.

A.B.

Kalendarium

szwedzki feldmarszałek Karol Gustaw Wrangel podpisał pokój w Habenhausen.

❑ **16 listopada 1846:** w ramach represji po powstaniu krakowskim Austria zlikwidowała autonomię Rzeczypospolitej Krakowskiej.

❑ **17 listopada 1796:** na tronie Imperium Rosyjskiego zasiadł Paweł I Romanow.

❑ **18 listopada 1916:** po 141 dniach zakończyła się bitwa nad Sommą. Pyrrusowe zwycięstwo odniosły wojska ententy, które straciły łącznie prawie 600 tys. żołnierzy, niemieckie straty wyniosły ok. 450 tys.

❑ **19 listopada 1911:** cesarz rosyjski i król polski Aleksander I zezwolił na utworzenie w Warszawie *Szkoły Głównej pod imieniem Królewskiego Uniwersytetu*.

❑ **20 listopada 1656:** król Szwecji Karol Gustaw podpisał układ z elektorem pruskim Fryderykiem Wilhelmem, w którym w zamian za sojusz przeciwko królowi polskiemu przyrzekał Prusom pełną suwerenność oraz przekazanie Wielkopolski.

❑ **21 listopada 1916:** Karol I Habsburg został ostatnim cesarzem Austrii.

❑ **22 listopada 1646:** podczas tzw. wojny żeńców wojska francuskie pod

dowództwem hrabiego Harcourt zdobyły po długim oblężeniu zrujnowaną Lejdę.

❑ **23 listopada 1971:** Chiny zostały piątym stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ.

❑ **24 listopada 1916:** zmarł Hiram Stevens Maxim, amerykański wynalazca, konstruktor karabinu maszynowego.

❑ **25 listopada 1741:** w wyniku przewrotu pałacowego na tronie rosyjskim zasiadła Elżbieta I.

❑ **26 listopada 1476:** Wład Palownik zrzucił z tronu hospodara wołoskiego Basaraba III.

❑ **27 listopada 1941:** koniec operacji

„Crusader” – wojska alianckie zdobyły Tobruk.

❑ **28 listopada 1561:** tzw. pakt wileński – król Zygmunt August potwierdził chęć przyłączenia Inflant do Korony. Układ ten stał się bezpośrednią przyczyną pierwszej wojny północnej.

❑ **29 listopada 1951:** na poligonie w Nevadzie Amerykanie przeprowadzili pierwszą podziemną próbę jądrową.

❑ **30 listopada 1591:** urodził się Andrzej Bobola, jezuita, męczennik, uznany przez Kościół katolicki za świętego i patrona Polski.



Splendor władzy

Skarby Wettynów w Łazienkach Królewskich

4 listopada Muzeum Łazienki Królewskie otwiera wystawę „Splendor władzy. Wettynowie na tronie Rzeczypospolitej”. Ekspozycja przygotowywana od 2018 roku we współpracy ze Staatliche Kunstsammlungen w Dreźnie jest opowieścią o wspólnej polsko-saskiej historii – unii personalnej łączącej nasze państwa w latach 1697–1763. Celem wystawy jest zaprezentowanie Augusta II i Augusta III jako świadomych kolekcjonerów i koneserów sztuki, którzy w trakcie 66 lat unii zgromadzili jeden z najważniejszych w osiemnastowiecznej Europie zbiorów sztuki, wpisując się tym samym w oświeceniową republikę władców.

Wystawa w Łazienkach Królewskich będzie pierwszą od 1997 roku próbą przybliżenia polskiej publiczności złożonej, wspólnej polsko-saskiej historii, której spuścizna widoczna jest dziś zarówno w Dreźnie, jak i w Warszawie. Będzie to również ważny głos w toczącej się dyskusji na temat przyczyn upadku Rzeczypospolitej w XVIII wieku.

Panowanie Augusta II i Augusta III – elektorów saskich i królów Rzeczypospolitej Obojga Narodów – to czas niemal nieustającej walki o tron, wewnętrznych konfliktów, które zachęcały ościennie państwa do ingerencji w politykę wewnętrzną państwa polsko-litewskiego. Był to czas zabiegów o utworzenie korzystnych sojuszy politycznych, budowania stronnictw, zjednywania wrogów i zdobywania przyjaciół. Napięcia polityczne, ale także różnice dzielące Saksonię i Rzeczpospolitą: ustrojowe, religijne, terytorialne i wojskowe, wymagały od panujących władców ogromnej biegłości politycznej.

Ze zbiorów Rustkammer, Staatliche Kunstsammlungen Dresden, fot. Jürgen Karpinski

Maska słoneczna z podobizną Augusta Mocnego, Johann Melchior Dinglinger (1664–1731), Drezno, 1709



August II i August III świadomie korzystali z potężnego narzędzia ówczesnych monarchów – splendoru władzy. Wzorując się na Ludwiku XIV, wykorzystywali sztuki piękne do celów propagandowych. Zarówno na dworze drezdeńskim, jak i warszawskim sascy władcy realizowali rozbudowany program kulturalny, wykorzystując siłę oddziaływania pełnej rozmachu i fantazji architektury, zgromadzonych kolekcji dzieł sztuki, a także pełnych przepychu uroczystości, jak turnieje, parady i fajerwerki. Ważnym elementem królewskiej propagandy była też polityka orderowa związana z ustanowionym w 1705 roku Orderem Orła Białego.

[August II] *chciał awansować z elektorskiej wysokości do królewskiego majestatu. Wskazują na to wydatki nowego elektora. Już w pierwszych latach panowania konsumpcja towarów luksusowych była znacznie wyższa, niż wymagał tego jego status książęcy w Świętym Cesarstwie Rzymskim Narodu Niemieckiego. Wettyn pragnął*

zdobyć towary, które były mu potrzebne do realizacji jego wizjonerskich celów politycznych. W pamiętnikach dworskich pod datą 22 kwietnia 1695 roku można przeczytać: *Dziś po południu przybył znowu z Lipska sługa Spiegel, przywożąc z Francji najróżniejsze znakomite rzeczy. Elektor, który objął władzę rok wcześniej, kilka miesięcy później wysłał do Paryża zaufanego lokaja, aby ten zaspokoili jego potrzebę luksusu. Łączna wartość zakupionych towarów wynosiła 65 793 talarów. Suma wydana na bliżej nieokreślone dobra francuskie przekroczyła więc łączną sumę pieniędzy należnych elektorowi w tym roku obrachunkowym (60 tys. talarów). Prawdopodobnie nie było wśród nich dzieł sztuki, lecz raczej szlachetne tkaniny na książęce szaty oraz „galanterie”, czyli użytkowe przedmioty luksusowe z drogiego materiału. Oprócz małych miseczek, pudełeczek, flakoników i buteleczek na perfumy do „galanterii” należały również petschafty (uchwyty na pieczęcie), futerały, guziki z trzciny i małe tabliczki do pisania. Być może były to również luksusowe meble, takie jak te, które baron Leplat nabył dla elektora saskiego w latach 1714–1715 po tym, jak został on królem Polski. Pokazne zakupy z 1695 roku nie wystarczyły młodemu księciu.*

Ze zbiorów Porzellansammlung, Staatliche Kunstsammlungen Dresden, fot. Adrian Sauer

Wazon monumentalny, Jingdezhen, Chiny, ok. 1700



Paradny rząd koński, Saksonia
(prawdopodobnie),
1694 (zmieniany i uzupełniany 1709,
1719 oraz 1733/1734)



Już w 1696 roku francuski kupiec Antoine Boucher dostarczył elektorowi towar za niebagatelną sumę 7303 talarów. Wszystkie te luksusowe dobra zostały wykorzystane najpóźniej w 1697 roku, podczas koronacji elektora na króla Polski i Litwy – czytamy w eseju z katalogu wystawy autorstwa dr. Dirka Syndrama, który przez niemal 30 lat był dyrektorem Grünes Gewölbe.

Na wystawie w Łazienkach zaprezentujemy, jak Wętynowie realizowali swą politykę kulturalną. Blisko 200 arcydzieł malarstwa, rzeźby, porcelany, jubilerstwa, medalierstwa oraz broni ze zbiorów Staatliche Kunstsammlungen Dresden, Sächsische Hauptstaatsarchiv Dresden, Zamku Królewskiego w Warszawie-Muzeum, Muzeum Narodowego w Warszawie, Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie, Muzeum Wojska Polskiego, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Biblioteki Narodowej, Zamku Królewskiego na Wawelu, Muzeum Narodowego w Krakowie, klasztoru Paulinów na Jasnej Górze, Muzeum-Zamku w Kórniku oraz z kolekcji adwokata Marka Małeckiego ułoży się w opowieść o najważniejszych wydarzeniach z czasów unii polsko-saskiej oraz budowania pozycji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej.

**Wystawa będzie prezentowana
od 4 listopada 2021
do 30 stycznia 2022 roku
w Podchorążówce oraz w pałacu Na Wyspie
w Muzeum Łazienki Królewskie**

Ze zbiorów Rüstammer, Staatliche Kunstsammlungen Dresden, fot. Jürgen Karpinski

Marek Kazimierz Barański

Wielkie reformy polskiego średniowiecza

W pierwszych wiekach istnienia państwa ukształtował się w Polsce ustrój zwany przez historyków ustrojem prawa książęcego. Z czasem jednak, w miarę rozwoju kraju, przestał być efektywny. Dlatego trzeba było znaleźć inny system gospodarczy.

Na początku większość ludności Polski stanowili zaleźni od księcia wolni rolnicy, choć ich bezpośrednim zwierzchnikiem był pan grodu, przy którym mieszkali. Większość z nich oddawała w grodzie daniny z płodów rolnych, a także wykonywała na jego rzecz różnego rodzaju posługi. Oprócz rolników okręgi grodowe zamieszkiwali też ludzie zwani przez historyków służebnymi. Choć oni również utrzymywali się z uprawy roli, to byli zwolnieni od danin ogólnych na rzecz konkretnych, takich jak groty do strzał, garnki, koła do wozów itp. Inni służebni byli zobowiązani do hodowli książęcych koni albo bydła, jeszcze inni służyli pomocą przy polowaniu, byli też tacy, którzy stanowili służbę we dworach. Poza organizacją grodową księciu służyli niewolni, w większości rolnicy zorganizowani w setki. Oni także oddawali daniny, pańszczyzna nie była częsta. System działał sprawnie, ale w końcu wieku XII przestał już odpowiadać potrzebom państwa.

Pierwsza próba znalezienia innego systemu gospodarczego miała miejsce na Śląsku. Do początków XII wieku ta kraina, niszczona wojnami, pozostawała w tyle za innymi częściami Polski, zwłaszcza Małopolską. Gdy konflikty ustały, pod rządami potomków Władysława Wygnańca Śląsk zaczął nadrabiać zaległości. Już w początkach XII wieku dostrzegamy ludzi zwanych w dokumentach *hospites*, co tłumaczymy jako goście. Ich występowanie wskazuje, że wzrastała liczba

ludności i że książę, Kościół, a także możni właściciele większych majątków zaczęli się starać o osadników, którymi mogliby zaludnić swe dobra. O osadnikach w majątkach możnych wspomina Wincenty Kadłubek w swej *Kronice*. Początkowo byli to Polacy, ale już w końcu XII wieku we Wrocławiu mieszkali Walonowie i Żydzi.

Trudno było jednak przyjmować osadników, gdyż wszyscy wolni rolnicy, a takimi byli obcy przybysze, zostali zobowiązani do oddawania księciu danin i wykonywania posług. Byli tak obciążeni, że na czynsz dla właściciela majątku niewiele pozostawało. Nawet w dobrach książęcych władca musiał się dzielić dochodem z miejscowym panem grodowym. Aby ułatwić osadnictwo, konieczne było zastosowanie immunitetu, władca musiał zwolnić osadników z danin i posług na rzecz grodu. Nadawał immunitet nawet własnym osadnikom.

ZWIERCIADŁO SASKIE

Reformy gospodarcze rozpoczął książę wrocławski Henryk Brodaty. W 1202 roku fundował on klasztor cysterek w Trzebnicy i przez następne lata dokonał w nadanych im dobrach wielu przekształceń. Nie zmieniał jeszcze funkcjonującego ustroju gospodarczego i społecznego, dostosowywał go tylko do zmieniających się warunków. Możemy przypuszczać, że podobnych przekształceń dokonywał też w swoich majątkach. Całkowita zmiana ustroju gospodarczego i spo-

łecznego zaczęła następować nieco później i związana była z wprowadzaniem do Polski prawa niemieckiego.

Było ono odmianą prawa feudalnego, a ta forma, która przyszła do Polski, zaczęła się wykształcać na początku XII wieku. W 1106 roku sześciu Holendrów zawarło z arcybiskupem hamburskim Fryderykiem umowę. Arcybiskup przekazał im nieużyteczne dla niego bagna, oni zobowiązali się do przekształcenia ich w pola uprawne. Z uzyskiwanych dochodów mieli płacić dziesięcinę i niewielki czynsz. W zamian arcybiskup pozwolił im posługiwać się własnym prawem, samodzielnie rozstrzygać ewentualne konflikty, a także budować własne kościoły z własnymi księżmi. Układ został spisany i stał się wzorem dla innych holenderskich osadników, którzy skolonizowali nieużytki w dobrach arcybiskupa, a potem w innych posiadłościach. Wykształcone wówczas prawo osadnicze było nazywane prawem flamandzkim.

W połowie XII wieku rozpoczął się ostatni etap podboju ziem Słowian połabskich. Hrabia Adolf II holsztyński po zajęciu słowiańskiej Wągrii zaczął na spustoszonych ziemiach osadzać Flamandów, Sasów i Fryzów, nadając im prawa podobne do tych, jakie uzyskali nowi poddani arcybiskupa hamburskiego Fryderyka. Podobnie postępował książę Henryk Lew na podbitych ziemiach Obodrytów, a także Albrecht Niedźwiedź, który kolonizował podmokłe tereny Starej Marchii.

Jego następcy sprowadzali flaman-dzkich i saskich kolonistów na podbite ziemie słowiańskich Stodoran. Intensywną akcję kolonizacyjną prowadził też arcybiskup magdeburski Wichman. Brał on udział w podbijaniu ziem słowiańskich w okolicach Brenny (obecnie Brandenburga), a także nad Solawą (dziś Salą). Z wielu miejsc usuwał słowiańskich chłopów, osadzając na ich ziemiach, a także na ziemiach zniszczonych przez wojnę, przybyszy flamandzkich. Do dziś region leżący na południe od Berlina nosi nazwę Flaming. Wśród osadników było też wielu Sasów.

Na terenach kolonizowanych przez abp. Wichmana wytworzyły się samorządowe gminy wiejskie będące wzorem dla wsi lokowanych na terenie wschodnich Niemiec i w Polsce. W posiadłościach arcybiskupa, przede wszystkim w Magdeburgu, wykształcił się miejski samorząd oraz prawo zwane magdeburskim. Zaprowadzano je w innych miastach, zarówno nowo tworzonych, jak i starych, wówczas reformowanych. W latach dwudziestych XIII wieku prawnik Eike von Repkow zebrał i zapisał wykształcone prawa i przywileje miejskie, do których odwoływały się miasta lokowane na prawie magdeburskim w przypadku wątpliwości prawnych. Zbiór ten zwano *Zwierciadłem saskim*.

PRAWO NIEMIECKIE

Nowe prawo osadnicze, które w XIII wieku dotarło z Niemiec do Polski, nie było jedynym, jakie w tym czasie zaczęło się pojawiać w Europie. W Hiszpanii stosowano podobne prawo zwane tam francuskim, we Francji pojawiły się prawa osadnicze, dla których wzorem było prawo z Beaumont czy z Lorris. Podobne są znane z Węgier i Czech. Każde z nich miało jednak pewne cechy charakterystyczne. Prawo niemieckie, które przybyło do Polski w XIII wieku, ukształtowało się we wschodnich Niemczech, a wzorem, który wykorzystywano, wprowadzając je w nowych osadach, był dokument wydany w 1188 roku przez abp. Wichmana dla Magdeburga.

Książę Henryk Brodaty wykorzystał nowe prawo, które na Śląsku zaczęto



Lokacja wsi, rycina ze *Zwierciadła saskiego*

nazywać niemieckim, do zagospodarowania swych ziem. Rozpoczął od skolonizowania przy pomocy niemieckich osadników porośniętych puszcza zachodnich i południowych kresów swego państwa. W pozyskiwaniu nowych poddanych pomogło mu odkrycie znanych już wcześniej, ale dopiero teraz lepiej rozpoznanych, pokładów złota. Na wieść o cennym kruszcu do okolic późniejszego Lwówka i Złotoryi zaczęli przybywać liczni osadnicy. Jednak złota nie było dużo i przybysze prędko zajęli się nie jego wydobywaniem, lecz zakładaniem wsi rolniczych. Kolonizacja była przeprowadzana planowo: książę najpierw tworzył miasto, które miało być centrum powstającego okręgu, a wokół niego lokował osady wiejskie. W mieście znajdował się lokalny targ, tam też rezydował wójt będący zwierzchnim sędzią nad sołtysami wiejskimi. Osadnicy dostawali długą wolność, czyli kilkanaście, a czasem nawet ponad 20 lat wolnych od wszelkich opłat. Po jej zakończeniu, gdy nowe wsie zaczynały przynosić dochody, książę zaczął przekształcać zgodnie z zasadami prawa niemieckiego stare, zamieszkane przez polskich rolników osady.

LOKACJA

Najstarsze lokacje miały miejsce w dobrach monarszych na Śląsku,

jednak bardzo prędko w ślady książąt podążyli biskupi i klasztory, a niewiele później także możni. Bez względu na to, czy wieś na prawie niemieckim tworzył w swych dobrach książę, instytucja kościelna czy możny, proces lokacji przebiegał tak samo. Chcący jej dokonać właściciel ziemi musiał się spotkać z organizującym osadnictwo przedsiębiorcą zwanym zasadzcą i zawrzeć z nim układ określający prawa oraz obowiązki osadników. Niemal zawsze przybierał on postać spisanego dokumentu. Zanim jednak umowa została zawarta, właściciel gruntu musiał wyznaczyć granice tworzonej osady. Było to konieczne, gdyż miało być jej nadane prawo inne niż to, które obowiązywało dotychczas w Polsce. Po wyznaczeniu granic i wymiarzeniu terenu powstającej wsi przystępowano do określenia warunków obowiązujących obie strony zawieranej umowy.

Właściciel gruntu stwierdzał, że przekazuje zasadzcy określoną liczbę łanów i nadaje im prawo niemieckie, zwalniając osadę z dotychczasowych obowiązków i wyjmując ją spod władzy sądowej miejscowego kasztelana. Czasem prawo to było zwane magdeburskim, czasem średzkim, jednak były to tylko różne nazwy tego samego prawa. Nadawał też zasadzcy dziedziczne sołectwo wraz z szóstą częścią wszystkich łanów wiejskich. Sołtys



Akt lokacyjny wsi Pstrągowa na prawie magdeburskim

mógł też sprawować sądy niższe w tworzonej wsi i pobierać związane z nimi dochody. Średniowieczne sądownictwo dzieliło się na niższe i wyższe, nie były to jednak niższe i wyższe izby sądowe podobne do dzisiejszych. Sądy niższe zajmowały się niemal wszystkimi sprawami zarówno kryminalnymi, jak i cywilnymi. Natomiast do sądu wyższego, należącego do pana wsi, trafiały cztery kategorie spraw: zabójstwo, zranienie, gwałt i podpalenie. Nie trzeba dodawać, że większość spraw podlegała sądownictwu niższemu.

Przyszły sołtys często dostawał też prawo do budowy młyna i karczmy we wsi. Do jego obowiązków należała organizacja pracy na wiejskich polach, zbieranie czynszów oraz służba rycerska. Sołtysi wszystkich wsi, zarówno książęcych, jak i kościelnych czy rycerskich, mieli obowiązek na wezwanie władcy stawiać się na wyprawę wojenną na koniu, w zbroi, często z łęż uzbrojonym poczem.

ZASADZCA I OSADNICY

Obowiązkiem zasadzcy było podzielenie powierzonego mu terenu na łany i sprowadzenie osadników. Bogatsi, którzy mieli własne bydło i narzędzia rolnicze albo środki na ich zakup, byli osadzani na pełnych łanach. Ubodzy koloniści dostawali znacznie mniejsze działki. Mieli w przyszłości pracować w gospodarstwach pełnołanowych kmieci jako siła robocza. Wszyscy osadnicy dostawali ziemię prawem dzie-

dzicznym. Dokument określał też, jaki czynsz obowiązuje rolników, czasem byli oni zobowiązani do kilku dni pracy w pańskim folwarku. Obciążenie czynszami we wsiach lokowanych na prawie niemieckim było na ogół mniejsze niż dawne daniny i powinności, a także niezmiennie. Każdy kmieć wiedział, ile ma zapłacić za prawo posiadania ziemi, wszystko, co wyprodukował ponadto, należało do niego. Właściciel ziemi dawał też osadnikom tzw. wolniznę, to znaczy lata wolne od czynszów i innych obciążeń. Dzięki temu osadnik miał czas, aby się zagospodarować. Gdy wieś była tworzona w lesie, który trzeba było wykarczować, wolnizna trwała nawet ponad 20 lat. W takich sytuacjach osadnicy często do końca życia nie byli obciążeni powinnościami na rzecz pana wsi. Praca przy karczowaniu lasu była jednak ciężka i długotrwała, najczęściej więc dopiero następne pokolenie, choć musiało płacić czynsze, mogło się cieszyć dostatnim życiem. Zamieszkujący lokowane wsie rolnicy byli wolni, a ich osady posiadały samorządy.

Najstarsze wsie lokowano w lasach. Później jednak, gdy okazało się, że wsie zorganizowane według nowych zasad przynoszą większe zyski, zaczęto reorganizować istniejące już osady według nowych wzorów. W takich wsiach wolnizna trwała tylko kilka lat.

Bardzo ważne było wprowadzenie we wsiach lokowanych na nowym prawie trójpółowki. Należący do wsi teren

dzielono na trzy pola. Na jednym wysiewano zboże ozime, na drugim jare, trzecie było odłogiem, na którym wypasano bydło. Co roku następowała zamiana pól, tak że co trzeci rok każde z pól odpoczywało i odzyskiwało żywność. Taki system pozwalał na osiąganie większych plonów niż przy dawnej dwupółowce albo stosowanym jeszcze gdzieś indziej systemie wypalenisko-wym.

NOWY SYSTEM

Podobne zasady obowiązywały przy lokacjach miast, którym nadawano to samo prawo magdeburskie, czasem w formie prawa średzkiego albo innych lokalnych odmian. Określonego granicami terenu nie dzielono jednak na łany, tylko na posiadane prawem dziedzicznym działki miejskie, na których przyszli mieszczaństwo budowali swoje domy. Tak jak we wsiach zasadzca otrzymywał dziedziczne wójtostwo wraz z prawem do sądów niższych, a także szóstą część miejskich działek. Dokument lokacyjny ustalał też wysokość czynszu płaconego z każdej parceli.

Prawo niemieckie spowodowało zmianę panującego w Polsce ustroju. Było to bowiem prawo feudalne charakteryzujące się istnieniem własności podzielonej. Osadnik w lokowanej wsi dostawał na własność łan ziemi, który był jego własnością, jeśli wypełniał związane z posiadaniem obowiązki, nikt nie mógł go jej pozbawić. Co więcej, była to własność dziedziczna. Jednocześnie właścicielem ziemi był pan wsi. Do rolnika należała własność użytkowa i związane z nią obowiązki, pan wsi miał własność zwierzchnią. Zaczął się więc wytwarzać w Polsce ustrój taki jak w zachodniej Europie. Tam też istniała własność podzielona: władca nadawał rycerzowi dobra, nie przestając być ich właścicielem. Władca miał własność zwierzchnią, rycerz użytkową i w zamian musiał służyć władcy radą – czyli brać udział w sądach sprawowanych przez władcę, i pomocą, którą na ogół była służba rycerska. W krajach zachodniej Europy, zwłaszcza we Francji, niemal nie było własności pełnej, alodialnej, jak to określano, mówiono, że nie ma

ziemi bez seniora. W Polsce system feudalny ograniczył się do lokowanych wsi i miast. Posiadłości rycerskie były pełną, alodialną własnością.

Wraz z wprowadzanymi od XIII wieku reformami przekształcał się też kraj. Intensywne osadnictwo przyczyniło się do zagospodarowania wielu terenów do tej pory zalesionych, Polskę pokryła sieć miast zbliżona już do tej, jaka istnieje obecnie. Zmienił się też wygląd nowych wsi i miast. Większość osad przybrała kształt regularnych ulicówek, wykształcił się charakterystyczny niemal wyłącznie dla Polski szachownicowy plan miejski z rynkiem w centrum i kościołem w kwartale miejskim stykającym się z rynkiem narożnikiem i wybiegającymi z rynku, przecinającymi się pod kątem prostym ulicami. Plan był na tyle racjonalnie zaprojektowany, że nie zmieniano go przez lata, w wielu miastach staromiejski rynek nadal jest ich centrum.

Powstanie licznych miast spowodowało wzrost zapotrzebowania na

plody rolne. Ponieważ zwiększyła się liczba wsi, a dzięki nowym formom gospodarowania także plony, rolnicy, sprzedając swe produkty, mogli nakarmić mieszczan. Za uzyskane pieniądze kupowali na miejskim rynku potrzebne im wyroby rzemieślnicze. Miejscy rzemieślnicy mogli też zaspokoić wiele potrzeb władców, niepotrzebne już były osady służebne. Zamieniły się one w zwyczajne wsie rolnicze. To wszystko wpłynęło na rozwój handlu i ożywienie gospodarcze.

Zmiany, jakie zaczęły zachodzić wraz z reformami rozpoczętymi w XIII wieku, doprowadziły do wzrostu dochodów książęcych. Lokowane wsie przynosiły władcom coraz większy zysk, uzyskiwali oni też dochody ze wsi lokowanych przez innych posiadaczy ziemi. Bo choć lokowane wsie obdarzano immunitetami, niemal nigdy w Polsce nie były one pełne, chłopie musieli też płacić władcy niewielkie podatki. Czerpał on dochody również

z rozwijającego się handlu wewnętrznego oraz coraz żywszego z zagranicą. Ponieważ w lokowanych wsiach na sołtysach spoczywał obowiązek stawiania zbrojnie na wezwanie księcia, zwiększyła się liczba wojowników, których można było powołać pod broń, a takie wojsko było tańsze od rycerskiego. Od niepamiętnych czasów polscy książęta płacili rycerzom żołd za służbę rycerską, sołtysom nie musieli go płacić.

Korzyści z wprowadzenia nowego feudalnego prawa i z lokacji nowych osad było dużo, osadnictwo to pozwoliło wzmocnić władzę książąt. Dzięki nowym formom organizacji społecznej i gospodarczej podniosła się ogólna zamożność. Wprowadzany od XIII wieku ustrój, choć z czasem stawał się coraz mniej wydajny, przetrwał w Polsce aż do XIX stulecia. ■

MAREK KAZIMIERZ BARAŃSKI, historyk, wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

R E K L A M A



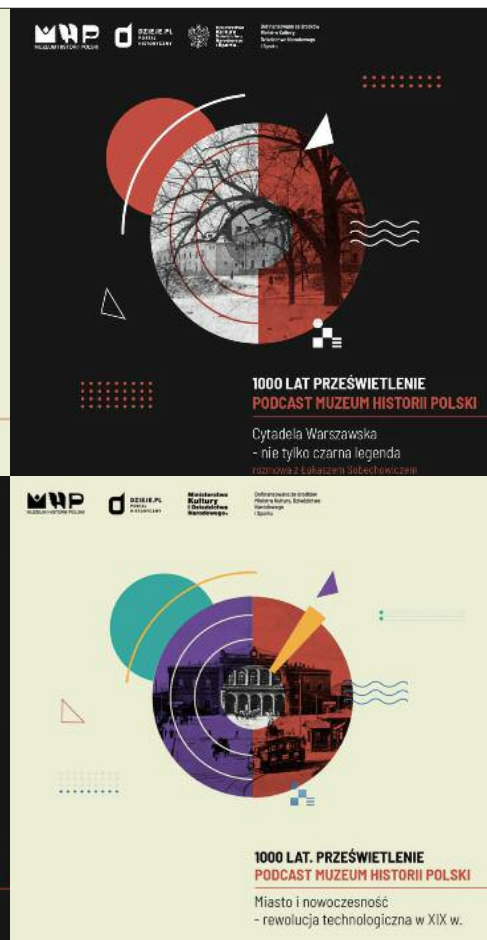
MUZEM HISTORII POLSKI ZAPRASZA
NA CYKL PODCASTÓW HISTORYCZNYCH

1000 lat. Prześwietlenie

Unikalne audycje na temat
kluczowych wydarzeń z historii
Polski – od jej początków aż po
współczesność.

muzhp.pl, YouTube, Audioteka.pl,
Spotify, Google Podcasts i inne
platformy podcastowe.

www.dzieje.pl



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego
i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



POLSKA AGENCJA PRASOWA

Biskup przy stole reformatora

Polacy i Wittenberga w XVI wieku

Kto nie widział papieża w Rzymie ani Lutra w Wittenberdze, ten niemal nic nie widział – pisał w liście do bp. Piotra Tomickiego Jan Dantyszek, biskup warmiński i dyplomata. Podczas wizyty w Wittenberdze Dantyszek miał okazję spotkać się z Marcinem Lutrem, jednym z ojców reformacji.

W nagrodę za wierną i lojalną służbę w 1521 roku Dantyszek objął parafię, mimo że nie był duchownym. Dodatkowo niemal stale przebywał poza Polską. Wkrótce został bowiem ponownie wysłany przez monarchę z misją dyplomatyczną, której celem było zyskanie międzynarodowego poparcia dla Zygmunta w starciu z Albrechtem von Hohenzollernem, wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego. Młody dyplomata odwiedził Wiedeń, miasta Rzeszy, Londyn, a także Madryt. W drodze powrotnej zdecydował się zatrzymać w Wittenberdze.

Fot. polona.pl



STOLICA PROWINCJI

Na tle wielkich stolic Europy Wittenberga musiała się wydawać bardzo prowincjonalna. Miasto liczyło wówczas ok. 2 tys. mieszkańców, choć szybko zyskiwało na znaczeniu po podziale księstwa elektorskiego Saksonii w 1485 roku. Jego zachodnia część wraz z Wittenbergą przypadła wówczas Fryderykowi Mądrymu, który mógłby uchodzić za symbol władcy okresu przełomu średniowiecza i nowożytności. Fryderyk nie tylko odbył obowiązkową wyprawę do Ziemi Świętej (1493), lecz także zebrał imponującą kolekcję relikwii. Zbiór liczył ponad 19 tys. obiektów i podobno gwarantował odpusty na 2 mln lat.

Jan Dantyszek, biskup warmiński, dyplomata w służbie królów Rzeczypospolitej, poeta i podróżnik

Przyciągał do miasta pielgrzymów i wędrowców, bowiem w co drugą niedzielę, a także przy okazji ważniejszych świąt, niektóre relikwie były prezentowane w kościele zamkowym. W 1509 roku władca zlecił Lucasowi

Cranachowi wydrukować ilustrowany inwentarz kolekcji.

Na wzrost znaczenia Wittenbergi, którą Fryderyk obrał na swoją główną siedzibę, wpłynęła też zmiana modelu panowania zachodząca wówczas w Eu-

ropie. Do niedawna dwór Wettynów, liczący w połowie XV wieku ok. 80 osób, stale był w ruchu, podróżując między głównymi rezydencjami w Miśni, Lipsku, Altenburgu, Weimarze i Dreźnie, a także mniejszymi siedzibami w Torgawie, Lochau czy Schellenbergu. Również dwór Fryderyka, liczący już od 130 do 230 osób, potrafił przebyć w ciągu roku ponad 3 tys. km, ale elektor wybrał Wittenbergę na centrum administracji i zarządzania państwem. Dłuższe pobyty w tym mieście oraz rozwój biurokracji wymagały także wygodniejszej i bardziej reprezentacyjnej siedziby. Nie szczędząc kosztów, elektor rozbudował zatem w renesansowym stylu wittenberski zamek.

Ponieważ w Lipsku, w drugiej części Saksonii, znajdował się saski uniwersytet, w 1502 roku elektor ufundował nową uczelnię. Uniwersytet rozwijał się błyskawicznie: już w pierwszym roku działalności immatrykułowało się 416 studentów, a w połowie XVI wieku rocznie przybywało tam 800 nowych studentów. Wśród nich byli także przybysze z Polski i Litwy: w XVI wieku ok. 600 studentów.

Wittenberga szybko stała się symbolem odnowy systemu nauki oraz teologii pod znakiem humanizmu i nowej pobożności (*devotio moderna*), które ucieleśniał Johannes von Staupitz, wikariusz generalny augustianów i dziekan wydziału teologii.

Fryderyk był również niezwykle sprawnym politykiem. Jako elektor miał prawo wyboru cesarza, pełnił funkcję marszałka Rzeszy, a ponadto był obecny na większości sejmów Rzeszy. Słynął z doskonałej pamięci, a dzięki dojrzałości i ostrożności nazywano go uczciwym maklerem. Dzięki wytrwałości, uznanemu szacunkowi dla praw Rzeszy i stabilnej polityce na przełomie 1518 i 1519 roku był wymieniany jako jeden z kandydatów

do cesarskiej korony. Podobno jego wybór byłby prawdopodobny, gdyby nie wystąpienie Marcina Lutra. Młody zakonnik, którego zwierzchnikiem i duchowym opiekunem był Staupitz, w 1508 roku został oddelegowany do Wittenbergi, aby poprowadzić wykłady

ocen przez wydziały teologii w Kolonii i Leuven w 1520 roku Leon X opublikował w końcu bullę *Exsurge Domine*, grożąc Lutrowi ekskomuniką, jeżeli nie odwoła głoszonych poglądów. W styczniu 1521 roku kolejną bullą papież wykluczył go z grona wiernych.

W tym samym roku podczas sejmku w Wormacji Luter w obliczu cesarza Karola V odmówił odwołania poglądów, za co został obłożony przez cesarza banicją. Wyjęty spod prawa, zdołał jednak opuścić sejm Rzeszy i schronić się na zamku w Wartburgu, korzystając z protekcji Fryderyka Mądrego.

Właśnie podczas nieobecności Lutra w Wittenberdze w mieście doszło do pierwszych zmian reformacyjnych. W grudniu 1521 roku Andreas Bodenstein (zwany Karlstadtem) i Justus Jonas odprawili pierwsze ewangelickie nabożeństwo, nie mając na sobie szat liturgicznych i rozdając wiernym eucharystię pod dwiema postaciami. Luter powrócił wówczas do miasta, aby uspokoić sytuację i przywrócić porządek. Dopiero w październiku 1523 roku, w ramach ustalania nowych reguł współżycia, Jana Bu-

genhageny powołano na pierwszego luterńskiego pastora w miejskim kościele. Ten szybko zyskał rozgłos jako zdolny organizator reform kościelnych i w 1525 roku został nawet zaproszony do Gdańska, aby przeprowadzić tam dzieło reformacji. Zaproszenia co prawda nie przyjął, ale z Wittenbergi wysłano nad Motławę kilku innych teologów i nauczycieli.

PRZY HERETYCKIM STOLE

Królewski dyplomata Jan Dantyszek przybył więc do miasta, które stało się symbolem rodzącej się reformacji, choć stanowisko dworu krakowskiego nie różniło się od cesarskiego. Anty-



Marcin Luter, duchowny i reformator religijny, mal. Lucas Cranach

z teologii. Po otrzymaniu stopnia doktora objął katedrę teologii i zaczął także głosić kazania w kościele miejskim. Gdy w 1517 roku przy granicy Brandenburgii i Saksonii rozpoczęto sprzedaż odpustów, Luter zaproteutował, ogłaszając *Tęzy*.

W SERCU REFORMACJI

Gdy Dantyszek przybył do Wittenbergi, od głośnego wystąpienia Lutra upłynęło już niemal sześć lat. Początkowo ogłoszenie *Tęzy* nie doprowadziło do żadnych społecznych i politycznych zmian. Dopiero w 1518 roku Rzym polecił legatowi przesłuchanie Lutra w Augsburgu. Pod presją polemistów i po wydaniu krytycznych

protestancki edykt Zygmunta Starego poprzedził nawet oficjalną reakcję Rzymu. Już w maju 1520 roku król po raz pierwszy zakazał sprzedawania i posiadania tekstów Lutra. Następny edykt ogłosił w lipcu, podczas gdy dopiero w grudniu tego roku biskup krakowski opublikował bullę *Exsurge Domine*. Stanowisko dworu królewskiego i episkopatu w Polsce nie pozostawiało wątpliwości.

Mimo to Dantyszek zaraz po przybyciu do Wittenbergi sporządził raport dla biskupa poznańskiego (i wkrótce krakowskiego) Piotra Tomickiego, w którym zawarł dokładną relację ze spotkania. Rozpoczął ją prowokującym stwierdzeniem: *kto nie widział papieża w Rzymie ani Lutra w Wittenberdze, ten niemal nic nie widział*. Dyplomata znacząco dodawał, że niełatwo odwiedzić reformatora – jak można się domyślać – obleganego przez ciekawskich i bardzo zajętego. Opisując Lutra, Dantyszek wskazał na jego książki, które miały dobrze odzwierciedlać jego osobowość. Porównanie nie było zbyt oryginalne. Już w 1520 roku Lucas Cranach umieścił na portrecie reformatora łacińską maksymę:

Luter sam stworzył wieczny wizerunek swoich myśli, a [wizerunek] jego doczesnej twarzy – wosk Lucasa. Powiązanie Lutra akurat z jego książkami nawiązywało do utartego przekonania, że głównym motorem rodzącego się luteranizmu był druk. Ewidencja już wtedy wiadomo, że Luter posługiwał się nim sprawniej niż jego katoliccy przeciwnicy.

Dalszy opis reformatora był już bardziej realistyczny, a zarazem plastyczny. Według Dantyszka Luter był mężem uczonym, wymownym, ale też złośliwym, aroganckim i nienawistnym, atakującym papieża, cesarza oraz innych władców. Wiele innych przekazów potwierdza tę charakterystykę. Można tylko snuć przypuszczenia, których władców krytykował Luter podczas rozmowy z polskim dyplomata. Reformator toczył wówczas

literacką polemikę z królem Anglii Henrykiem VIII. Jednocześnie w Saksonii krążyły plotki o tym, że wyrażał się obraźliwie o Jerzym Brodatym, władającym drugą częścią Saksonii. Konflikt między nimi miał kilka przy-

nym w następnym roku. Nakreślił w nim obraz dwóch królestw i dwóch regimentów: świeckiego i duchownego. Władza świecka, dbająca o bezpieczeństwo poddanych, miała prawo wymagać bezwzględnego posłuszeń-

stwa, ale nie mogła naruszać sfery wiary. Książki, a już z pewnością przekład Pisma Świętego, należały do kwestii, o których powinno rozstrzygać sumienie, a nie rozkaz władcy. Wieloletnie spory i potyczki Lutra z władcami trwały niemal do samej śmierci reformatora. Najsłynniejszą filipiką był traktat *Wider Hans Worst*, wydany w 1541 roku, wymierzony w księcia Henryka brunszwickiego. Tytuł stanowi trudno przetłumaczalną grę słów, dosłownie można go przełożyć jako: *Przeciw Janowi Kielbasie*, ale określenie „Hans Worst” było wówczas synonimem błazna. Dziś zapewne Luter zatytułowałby to dzieło *Przeciw Jasiowi Fasoli*.

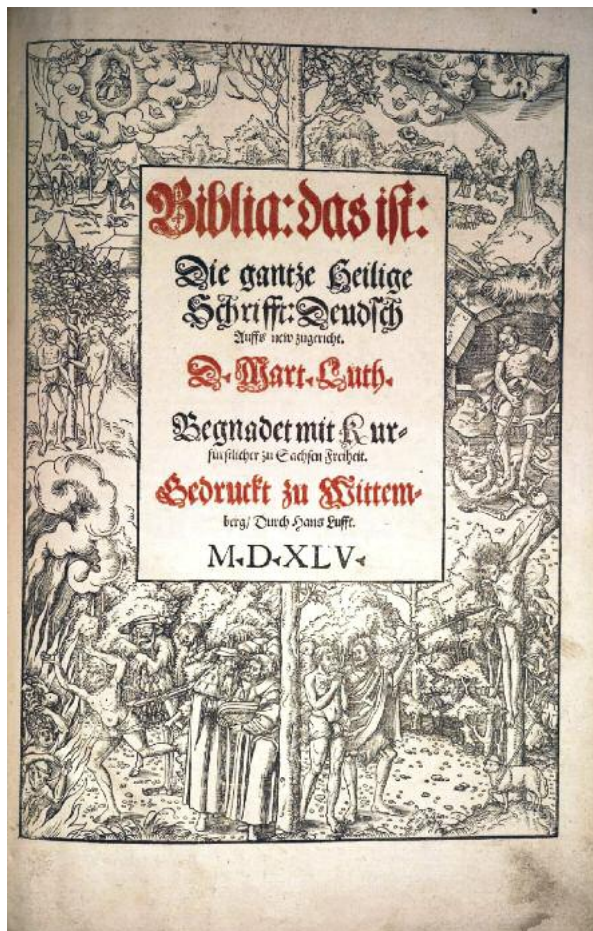
Opisując Lutra, Dantyszek zauważał, że miał on płonące, przenikliwe oczy, a spojrzenie nieco szalone, jego język był cięty, zaprawiony żartem i ironią, a samo zachowanie nawet nieco kordialne. Słowem – jak pisze Dantyszek – *ein gutt*

Gesselle, „dobry towarzysz”. Czyżby niemieckie wtrącenie miało podkreślić urok wieczoru spędzonego w towarzystwie ciekawego kompana? Wiadomo, że niezwykle wydajną pracę Luter potrafił łączyć z udanym życiem towarzyskim. W jego domu wiecznie gościli przyjaciele, koledzy z uniwersytetu, a z czasem także podróżni i studenci. Nad nieustannym przepływem ludzi zapanowała dopiero Katarzyna von Bora, którą Luter poślubił w 1525 roku.

POWRÓT Z WITTENBERGI

Dantyszek spędził więc w Wittenberdze uroczy wieczór w towarzystwie Lutra, zapewne wymieniając kąśliwe uwagi na temat papieża i europejskich

Fot. Wikimedia Commons



Biblia przełożona na język niemiecki przez Marcina Lutra

czyn. Książę Jerzy był organizatorem dysputy, którą Luter stoczył w Lipsku w 1519 roku. Pod wpływem debaty władca jednoznacznie opowiedział się po stronie Rzymu, wydając zakaz rozprowadzania pism Lutra na podlegającym mu terenie. Co więcej, Luter i jego popiecznicy zajęli bardzo sceptyczne stanowisko wobec kanonizacji Benona z Miśni, o co Jerzy zabiegał przez wiele lat. Reformator opublikował wówczas druczek *Przeciw nowemu bożkowi i staremu diabłu, wyniesionemu w Miśni*. To z kolei wywołało falę replik katolickich teologów związanych z drezdeńskim dworem. Gdy w 1522 roku Luter ogłosił swój pierwszy przekład Nowego Testamentu, Jerzy nakazał konfiskatę dzieła. Reformator odpowiedział drukiem *O zwierzchności świeckiej*, opublikowa-

władców. Szczegółową relację z tego spotkania wysłał do biskupa oraz podkanclerzego, prawej ręki Zygmunta Starego, który publikował kolejne zakazy kolportowania pism reformatora. Nie zachwiało to jednak w najmniejszym stopniu karierę młodego humanisty. Król nadal wykorzystywał go do ważnych misji dyplomatycznych, w 1532 roku nagroził biskupstwem chełmińskim, a następnie warmińskim. Jako zwierzchnik diecezji Dantyszek wielokrotnie występował przeciw reformacji.

Pobyt Dantyszka w Wittenberdze i kontakty z Marcinem Lutrem nie były wyjątkowe, także w gronie episkopatu. W 1529 roku reformator wysłał list do biskupa kujawskiego Macieja Drzewickiego, dziękując mu za miłą korespondencję oraz przesłanego prosiaka. Te kontakty nie wpłynęły na karierę polskiego duchownego, który wkrótce został arcybiskupem gnieźnieńskim. Do Wittenbergi ciągle napływali studenci

z Rzeczypospolitej, być może podobnie jak Dantyszek przyciągani kontrowersyjną sławą Lutra, a być może także wysokim poziomem edukacji. Katolicycy polemiści uważali, że uczniów przyciąga sława Filipa Melanchtona, uznanego humanisty. W niektórych tekstach przeciwnicy reformacji posuwali się nawet do sugestii, że działanie reformatorów z Wittenbergi jest celowe: ponieważ dzieła Lutra były w Polsce zakazane edyktami królewskimi, wittenberscy luteranie wabili do siebie młodzież łaknącą nauki, aby następnie za jej pośrednictwem „rozsiwać herezję” w sąsiednich krajach. Melanchton, wybitny grezysta i reformator uniwersytetu (zwany preceptorem Germanii), nadawał się do tego wyjątkowo dobrze. W przeciwieństwie do Lutra nie był apostatą, nie złamał ślubów czystości, a do tego władał piękną łaciną, uwodząc retoryką, dowcipem, kulturą osobistą, a nawet urodą. Dla Kościoła był więc tym bardziej nie-

bezpieczny – lojalnie współpracując z Lutrem i krzewiąc jego naukę w całej Europie, potrafił uwodzić katolickich teologów. Podobnie jak Bugenhagen, również Melanchton został w połowie XVI wieku zaproszony do Polski, ale i on odmówił.

W latach 1535 i 1540 Zygmunt Stary zakazał studiowania na uniwersytecie w Wittenberdze. Oczywiście nie było to ściśle przestrzegane, ale wyraźnie pokazywało kierunek zachodzących zmian. Luter i Melanchton nie byli już myślicielami, z którymi można było spędzić uroczy wieczór przy piwie i żartach. Coraz częściej postrzegano ich jako nieprzejednanych wrogów Rzymu. Saksonia stała się zarodkiem rozłamu chrześcijaństwa na odrębne konfesje, z których każda utrzymywała, że ma monopol w kwestiach prawdy i wiary. ■

MACIEJ PTASZYŃSKI, historyk, wykłada na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego

R E K L A M A

DZIEJE.PL
PORTAL
HISTORYCZNY

HISTORIA KULTURA EDUKACJA

codzienny serwis informacji
artykuły historyczne
wywiady, filmy
podcasty i archiwalne
nagrania dźwiękowe
unikalne fotografie i dokumenty
infografiki i mapy
materiały edukacyjne

www.dzieje.pl



Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego
i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



POLSKA AGENCJA PRASOWA

Saski Mars i Lew Lechistanu

Wojska Jana Jerzego III Wettyna w kampanii
wiedeńskiej 1683 roku

We wrześniu 1683 roku wojska koalicji pod dowództwem polskiego króla Jana III odniosły zwycięstwo pod murami Wiednia nad armią osmańską wielkiego wezyra Kara Mustafy paszy. Wśród aliantów znalazły się wojska elektoratu Saksonii prowadzone do boju bezpośrednio przez elektora Jana Jerzego III Wettyna, wskutek czego saski Mars, jak później o nim mawiano, walczył u boku i pod komendą polskiego monarchy. Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że młodszy syn elektora saskiego, 13-letni wówczas Fryderyk August, kilkanaście lat później zostanie następcą Lwa Lechistanu na polskim tronie, a związki Sasów z państwem polsko-litewskim ulegną zacieśnieniu. Jak zatem doszło do tego, że drogi Rzeczypospolitej i Wettynów przecięły się już w czasie kampanii wiedeńskiej?

Agresywna polityka imperium Osmańskiego w początkach lat osiemdziesiątych XVII wieku uzmysłowiła cesarzowi Leopoldowi I, że konfrontacja jest nieunikniona, a kraje dziedziczne austriackich Habsburgów będą potrzebować posiłków z zewnątrz. Cesarz, którego władztwo obejmowało posiadłości austriackie oraz ziemie Korony Czeskiej i Korony Węgierskiej, podjął starania o pozyskanie przede wszystkim Rzeczypospolitej, której armie w wojnie lat 1672–1676 odniosły w starciach z wojskami Porty kilka spektakularnych zwycięstw, z bitwą chocimską na czele. Szukano także wsparcia na terenie Rzeszy, gdzie wpływy Habsburgów po podpisaniu traktatu westfalskiego (1648) znacznie osłabły.

CESARZ I ELEKTOR

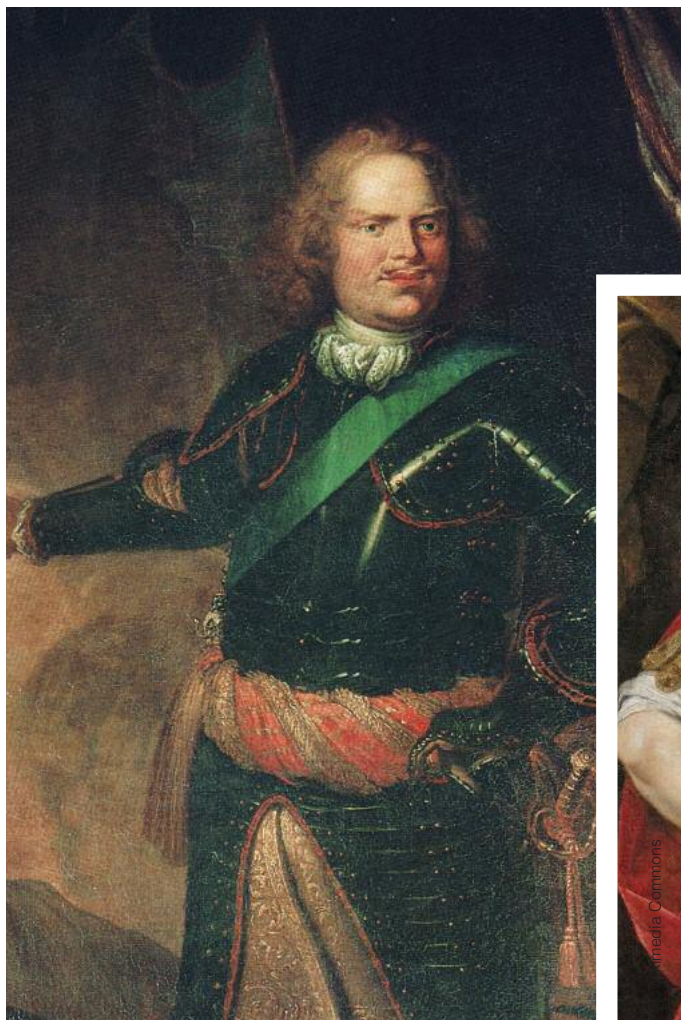
Rzesza stanowiła w tym okresie luźny związek państw i państwerek; największe i najsilniejsze były trzy

elektoraty: Brandenburgii, Saksonii i Bawarii. Stanowiły one suwerenne byty polityczne, choć formalnie uznawały prymat cesarza. Osłabienie pozycji Habsburgów w Rzeszy stanowiło tryumf polityki francuskiej, a król Francji w myśl zawartych traktatów był gwarantem istniejącego stanu rzeczy. Ponieważ w interesie Ludwika XIV nie leżało udzielenie w 1683 roku pomocy militarnej Habsburgom, nietrudno się domyślić, że dyplomacja francuska podjęła zabiegi, aby liczące się państwa Rzeszy nie wsparły Leopolda I. Sojusznikiem Paryża był wówczas elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, ale ten na pewno nie pragnął klęski cesarza i hegemonii francuskiej w Europie, ponieważ w takiej sytuacji nie byłby już potrzebny Ludwikowi i straciłby strategiczną pozycję dobrze opłacanego sojusznika. Chciał zatem zachować pozory lojalności wobec francuskiego partnera, ale i wobec wspólnoty państw Rzeszy, by nie być posądzony o działanie na korzyść Turcji. Zupełnie ina-

czej było z elektorem saskim Janem Jerzym III, który od początku swego panowania (wstąpił na tron w 1680 roku) sprzyjał Leopoldowi I. Analogiczną postawę przyjął również młody elektor Bawarii Maksymilian Emanuel, w przyszłości zięć polskiego króla Jana III.

Sasów i cesarza wiązał traktat sojusznicy zawarty 14 stycznia 1683 roku, który przewidywał, że Jan Jerzy III wspomógł Habsburga korpusem zbrojnym w sile 10 tys. ludzi, ale na wypadek wojny z Francją. O ataku tureckim nie było w nim mowy, dlatego układ postanowiono renegotjować. Stało na tym, że elektor saski dostarczy 4700 ludzi, gdy Porta atakuje ziemie austriackie lub Czechy. Cesarska dyplomacja pracowała jednak nad tym, aby rozszerzyć zakres i wielkość tego wsparcia. Dla Saksonii organizacja zbrojnej pomocy stanowiła duże przedsięwzięcie, zważywszy, że po zakończeniu wojny Leopolda I z Francją w 1678 roku, w której Wettyni

Fot. Wikimedia Commons



Elektor Saksonii Jan Jerzy III i król Polski Jan III,
dowódca wojsk sprzymierzonych w batalii pod Wiedniem



wspierali cesarza, liczebność saskiej armii została zredukowana do 4 tys. ludzi. Kiedy tureckie wojska obległy już Wiedeń (14 lipca), cesarska dyplomacja zintensyfikowała działania na rzecz pozyskania posiłków z Rzeszy. W efekcie w sierpniu w stronę zaciekle szturmowanego miasta rezydencyjnego cesarza ruszyły posiłki niemieckie: bawarskie, frankońskie, szwabskie, brunzwickie i oczywiście saskie. W tym czasie z Krakowa nadciągała również armia koronna z polskim królem i hetmanami – wielkim Stanisławem Janem Jabłonowskim oraz polnym Mikołajem Hieronimem Sieniawskim.

JAN JERZY IDZIE NA WIEDEŃ

Cesarz zapewnił sobie wsparcie Jana Jerzego III po żmudnych negocjacjach, zakończonych podpisaniem traktatu sojuszniczego 22 lipca. Na jego podstawie Leopold I miał sfi-

nansować saskim żołnierzom prowiant i amunicję, próbując przy pomocy swojej dyplomacji przekonać elektorskich negocjatorów do rezygnacji z drobnych cesji terytorialnych na rzecz Saksonii. Tu pojawił się też inny problem, ponieważ Jan Jerzy III, pragnąc nieśmiertelnej sławy, liczył na objęcie naczelnego dowództwa nad oddziałami pomocniczymi Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Miał co prawda doświadczenie wojskowe (choć zdaniem wielu historyków jego ambicje przerastały zdolności dowódcze), ale na pewno nie dorównywał Karolowi Lotaryńskiemu, naczelnemu dowódcy wojsk cesarskich w 1683 roku, feldmarsz. Georgowi Friedrichowi von Waldeckowi dowodzącemu częścią wojsk z Rzeszy, nie mówiąc już o polskim królu i jego hetmanach. Ponadto

elektor musiał się liczyć ze swoim feldmarszałkiem Joachimem Rüdigerem von Goltz, starym i doświadczonym żołnierzem, który odgrywał w armii saskiej istotną rolę.

Wojska elektorskie, na których czele stanęli Jan Jerzy III i Goltz, zebrały się 4 sierpnia pod Dreznem. Skoncentrowano cztery regimenty kirasjerów po 606 żołnierzy, sześć regimентów piechoty po 1160 ludzi, kompanię grenadierów (113 ludzi), regiment dragonii (598 ludzi), kompanię przyboczną elektorskich drabantów (czyli konną gwardię, 172 ludzi) i baterię 16 dział połowych. Łącznie było to ponad 10 tys. żołnierzy, z których, jak ustalili historycy, pod Wiedniem walczyło ok. 9 tys. (ok. 7 tys. piechoty i 2 tys. jazdy, reszta została rozdysponowana po małych garnizonach).

Ogólnie wielkość sił z Rzeszy mierzących się z armią osmańską pod cesarską stolicą oblicza się na 6450 jazdy i 21 800 piechoty. Wojska saskie stanowiły ich trzecią część, nieznacznie ustępując liczebnością korpusowi bawarskiemu (ok. 10 tys.).

Elektor saski, pełen obaw po otrzymaniu informacji o sytuacji oblężonego Wiednia, 11 sierpnia wyruszył w kierunku Dunaju, a trzy dni później przekroczył granicę sasko-czeską pod Cieplicami. 29 sierpnia jego korpus dotarł do miejscowości Chaloupky nad granicą dolnoaustriacką. Podczas marszu saskie dowództwo wciąż nalegało na to, by cesarz wypełnił swoje zobowiązania traktatowe w kwestii apro wizacji (cesarz zobowiązał się dostarczyć prowiant, ale ze względu na koszt starał się to odwlekać). Była to na tyle drażliwa sprawa, iż elektor zagroził wstrzymaniem pochodu, ostatecznie jednak kontynuował marsz, choć jego tempo nie było zbyt forsowne. W tym czasie wojsko królewskie Jana III zostało poinformowane, że siły z Frankonii i Szwabii mają założyć obóz przy moście nad Dunajem w Krems; 30 sierpnia powinny były do nich dołączyć wojska saskie Jana Jerzego III.

NARADA W STETTELSODORFIE

3 września doszło do spotkania dowódców wojsk sprzymierzonych podczas słynnej narady wojennej w Stettelsdorfie, ok. 50 km na północny zachód od Wiednia. Uczestniczyli w niej polski król z hetmanami i przedstawicielami korpusu dowódczego, ks. Karol Lotaryński, Hermann von Baden, feldmarsz. Waldeck oraz inni. Zabrakło elektorów bawarskiego i saskiego – ten drugi dotarł ostatecznie do Stettelsdorfu, ale już po zakończeniu narady. Jak relacjonował anonimowy obserwator tych wydarzeń ze strony polskiej, 4 września: *książę saski przyjechał po radzie tylko z feldmarszałkiem swoim w kolasce prostej. Wychodził przeciwko niemu król j[ego]m[ił]o[sć] [Jan III]. Języka żadnego nie rozumie, tylko niemiecki. Wyszedł prędko z pokoju króla jmsci do drugiego, gdzie mu czyniono relacją consilii [rady]; przyszedł po tym i pożegnał króla jmsci, i z wielką biedą się*

pozwoił królowi jmsci sprowadzić na dół. Jak wynika z tych zapisów, właśnie w Stettelsdorfie doszło do bezpośredniego spotkania polskiego króla z elektorem saskim. Mimo że Jan Jerzy III posługiwał się tylko niemieckim, zdołał nawiązać kontakt z polskim monarchą i poznać plany generalicji wojsk sprzymierzonych. Wtedy też dowiedział się, jakie miejsce zajmie ze swoim korpusem w szyku bitewnym (na lewym skrzydle pod ks. Karolem), gdy alianci dotrą na przedpola Wiednia. Razem z elektorem bawarskim nie zakwestionował tych ustaleń. Można powiedzieć, że od tamtego momentu Jan Jerzy III był pod komendą Jana III, choć bezpośrednio podlegał cesarskiemu wodzowi, ks. Karolowi.

8 września pod Tulln elektor saski razem z polskim władcą dokonywał przeglądu wojsk. Jan III nie omieszczał malowniczo opisać w liście do swojej małżonki Marii Kazimierzy: *książę saski objeżdżał ze mną wczoraj wojska, w tejże swojej codziennej czerwonej sukni: na koniu u rządzika trzy tylko albo cztery centki z białego srebra, lokaja ani pazia żadnego, namiestnika z prostego chwilihu; nawet asystencja bardzo mała koło niego, i to chyba z samych oficyjów. Gwardyja, która jednak wczoraj za nim przyszła bardzo i piękna, i gromadna, jako i całe wojsko.* Jak widać, polski król zwrócił uwagę na skromny ubiór elektora oraz równie skromny rząd koński, także na brak przy księciu służby i większej asystencji. Prostym miał być również namiot Sasa. Monarcha opisał elektora jako człowieka dość skromnego, nieaspirującego do życia w przepychu i bogactwie. Co ważne, na Janie III zrobiła wrażenie przyboczna gwardia elektora oraz ogólnie całe jego wojsko. Sobieski był pewny, że z takimi posiłkami dla wojsk koronnych oraz cesarskich zrealizuje założone cele, tj. zniszczy główne siły przeciwnika w walnej bitwie pod murami trzymającego się już resztką sił Wiednia.

ZWYCIĘSTWO

Bitwę poprzedził przemarsz wojsk sprzymierzonych przez Las Wiedeński. Saska piechota i dragoni pod marsz. Goltzem wspinali się pięcioma ścieżkami razem z piechotą cesarską na

masyw Leopoldsbergu i Kahlenbergu, natomiast kawaleria elektorska pod samym Janem Jerzym III przeszła na tyły masywu. Nad ranem 12 września do walki przeciw przygotowanym do odparcia odsieczy siłom tureckim jako pierwsze weszło lewe skrzydło ks. Karola, gdzie znajdowały się saskie piesze regimenty. Tu doszło do polsko-saskiej współpracy, ponieważ jeden z polskich oddziałów dragońskich na żołdzie cesarskim razem z dragonią elektorską stoczył ciężkie i okupione dużymi stratami walki o wieś Kahlenbergdörfel, podczas których odrzucono zgrupowanie Ali paszy. To zaniepokoiło przeciwnika, dlatego Turcy zaczęli angażować na tym odcinku coraz więcej żołnierzy. Regimenty spod ogólnej komendy ks. Karola poczęły się cofać przed zmasowanym atakiem na szyki cesarsko-saskie. By odeprzeć natarcie osmańskiej kawalerii, do akcji weszli cesarscy i sascy kirasjerzy. Tu wślawił się sam elektor, który nacierał na czele swoich drabantów i regimentu kirasjerów. Walcząc przeciwko syryjskiej kawalerii Kara Mehmeda paszy, został ranny strzałą w policzek, ale na szczęście w pojedynku z uzbrojonym w dzidę przeciwnikiem okazał się szybszy i powalił go. Dzielna postawa Wettyna i ogólnie udana interwencja jazdy saskiej przy wsparciu piechoty pozwoliły odrzucić nieprzyjaciela.

Około godz. 17 front wszystkich trzech ugrupowań bitewnych – cesarsko-saskiego lewego skrzydła, niemieckiego centrum i polskiego prawego skrzydła – był wyrównany, a sytuacja dojrzała na tyle, by przeprowadzić decydujące natarcie. Książę Karol miał wówczas zapytać elektora saskiego, czy dotychczasowe efekty prowadzonych walk są wystarczające, czy należy jednak atakować dalej. Jan Jerzy III odpowiedział: *ponieważ nieprzyjaciel wydaje się być przestraszony, uważam, że należy postępować za nim i ścigać zwycięstwo, kuć żelazo, póki jest gorące. Ja sam jestem starym, pokrzywionym człowiekiem i żyję sobie jeszcze dziś wieczór dobrej kwatery w Wiedniu.* Choć uwaga na temat wieku wydaje się dziwna (elektor miał wtedy 36 lat), to jego odpowiedź jest aż nadto wymowna. Zadowolony ks. Karol wydał rozkaz do natarcia. Na nieprzyjaciela



Sobieski pod Wiedniem, mal. Jan Matejko

Fot. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

ruszyły zatem pułki cesarskie i saskie, wsparte przez trzy chorągwie koronnej husarii wraz z pułkiem jazdy marszałka nadwornego Hieronima Lubomirskiego, a więc oddziały, które polski król delegował na lewe skrzydło jeszcze przed bitwą. O załamaniu się armii tureckiej i jej bezładnej ucieczce spod Wiednia przesądziło natarcie ze skrzydła polskiego, ale nie byłoby ono możliwe, gdyby nie zaangażowanie sił tureckich przez żołnierzy cesarskich i z Rzeszy Niemieckiej.

PO BITWIE

Niewątpliwie bitwa wiedeńska stanowi piękną kartę w dziejach oręża elektoratu Saksonii, a także jedno z największych dokonań Jana Jerzego III. Jeszcze przed nią polski król w samych superlatywach wyraził się o elektorach bawarskim i zwłaszcza saskim: *pocziwy człowiek, w którego sercu nie masz zdrady*. Na tym jednak współpraca wojskowa Jana III i Jana Jerzego III się zakończyła. Już 15 września elektor opuścił ze swoim wojskiem szeregi sprzymierzonych. Podobnie postąpił zresztą dowódca wojsk Rzeszy marsz. Waldeck. Zdaniem Filipa Duponta, inżyniera wojskowego i dworzanina

Jana III, elektor podjął decyzję o odjeździe w reakcji na to, że cesarz Leopold I wyróżnił po bitwie nowym stanowiskiem dowódcę obrony stolicy Ernsta Rüdigera von Starhemberga, zamiast kogoś predestynowanego do zaszczytów i z urodzenia, i z tytułu zasług, i wiernej służby. Jak pisał Dupont: *Elektor saski odczuł tym boleśniej krzywdę wyrządzoną jednemu z jego najbliższych krewnych [von Sachsen-Lauenburgowi], że obaj oddali niezliczone usługi i narazili życie własne oraz 12 tys. swoich poddanych, na czele których przybyli na odsiecz Wiedniowi. I nikt bardziej niż elektor nie przyczynił się do uratowania miasta, zarówno dzięki własnej dzielności, jak i dzielności dowodzonych przezeń żołnierzy. Dlatego też wyraziwszy królowi Polski swoje rozgoryczenie, elektor saski wycofał się do swych ziem*. Jan Jerzy III miał najwyraźniej wysokie mniemanie o swoim wkładzie w zwycięstwo, choć w istocie były ku temu podstawy – stąd jego rozgoryczenie i opuszczenie wojsk sprzymierzonych. Należy podkreślić, że zarówno on, jak i elektor bawarski godnie zaprezentowali Rzeszę, w przeciwieństwie do Brandenburgii, która wysłała jedynie kontyngent liczący 1200 ludzi w ramach umowy z Rzeczpospolitą, z tym że

te skromne siły były gotowe do działań dopiero miesiąc po bitwie wiedeńskiej.

Drogi Rzeczypospolitej i Wettynów przecięły się pod murami Wiednia w tak szczęśliwej dla koalicji chrześcijańskiej batalii z 12 września 1683 roku. Niewątpliwie polski król obdarzył wówczas szacunkiem i sympatią elektora saskiego, i to raczej z wzajemnością. Oczywiście obaj patrzyli na siebie przez pryzmat rzemiosła wojennego i stąd chyba to wzajemne uznanie. Niewykluczone zatem, że obraz wielkiego polskiego króla i jego bitnej armii, który zaczął być propagowany w Europie po 1683 roku, wpłynął na wyobraźnię młodszego z synów elektora Jana Jerzego III Fryderyka Augusta, zapamiętanego przez historię jako August II Mocny. Nastolatek, wychowany pod wrażeniem głośniego sukcesu, w którym wielkie role odegrali Polacy i Sasi, musiał zbudować sobie pozytywny obraz polskiego oręża. W tym zapewne można się dopatrywać jednej z przyczyn, dla których po śmierci Jana III zainteresował się zdobyciem polskiej korony. ■

ZBIGNIEW HUNDERT, historyk, zajmuje się epoką Jana III, pracuje w Dziale Badań Naukowych i Muzealnych w Zamku Królewskim – Muzeum

Mrok i świt

Rzeczpospolita w czasach unii polsko-saskiej

Czasy panowania dwóch władców z dynastii Wettynów, Augusta II i Augusta III, zazwyczaj uważa się za epokę upadku Rzeczypospolitej. Bezład polityczny, nieudane próby reform i rosnąca zależność od Rosji – tak w powszechnej świadomości wygląda epoka saska. Mimo to obraz kraju w tamtych czasach nie jest aż tak jednoznaczny. Społeczeństwo szlacheckie z wolna zaczęło się budzić, nastąpił rozkwit kultury i sztuki, a sytuacja gospodarcza państwa poprawiała się.

Na Augusta II i Augusta III wielu historyków zrzucało odpowiedzialność za późniejsze rozbiory i upadek państwa. W bardziej wyważony sposób o saskim panowaniu w Polsce pisał Władysław Konopczyński. Opublikowany w przededniu pierwszej wojny światowej zbiór studiów poświęconych dziejom Rzeczypospolitej w pierwszych siedmiu dekadach XVIII wieku opatrzył tytułem *Mrok i świt*. Tytułowym mrokiem miało być *opętanie partyjne, dezorientacja i uległość względem intryg cudzoziemskich, znieprawienie jednostki nawet bezpartyjnej*, zaś przeblaskami świtu – *zrealizowany w osobie [Stanisława] Konarskiego wzór obywatela i publicysty i stworzone przez jego trud duchowy drogowskazy konstytucyjne dla społeczeństwa*. Co zdecydowało o tym, że pod panowaniem Augusta II Rzeczpospolitą spowił mrok? Dlaczego nie udało się *przemienić Polski w kraj kwitnący*, jak doradzał Wettynowi jego pierwszy minister Jakob Heinrich von Flemming? Jakie czynniki zwiastowały nadejście nowej epoki?

Już w drugiej połowie XVII wieku państwo pogrążone było w kryzysie. W coraz większym stopniu paraliżowane były prace sejmu, trawionego

chorobą *liberum veto*. Za Jana III zerwano połowę z nich, w ostatnich latach jego panowania konkluzjami udało się zamknąć tylko jeden. Rzeczpospolita była targana niepokojami wewnętrznymi: powstaniem kozakami, rokoszami, konfederacjami nieopłacanego wojska. W XVII wieku prowadzono wojny z niemal wszystkimi sąsiadami, tracąc liczne terytoria na rzecz Szwecji i Moskwy. W tym samym czasie znacznie zwiększyło się polityczne znaczenie państw ościennych: Prus i Rosji. Ich władcy marzyli o zapewnieniu swoim królestwom miejsca wśród europejskich mocarstw. Rychło miało się okazać, że niezbędnym warunkiem realizacji tych planów było ujarzmienie słabnącej Rzeczypospolitej. Stało się to w czasie wielkiej wojny północnej (1700–1721).

August II, przystępując w 1700 roku do wojny ze Szwecją u boku cara Piotra I, liczył na zyski terytorialne w postaci Inflant oraz wzmocnienie własnej pozycji w Polsce. Plan zakończył się jednak niepowodzeniem: Rzeczpospolita utraciła suwerenność, spadając do rangi najpierw szwedzkiego, a następnie rosyjskiego protektoratu. Król szwedzki Karol XII, upokarzając aliantów, wkroczył do

Rzeczypospolitej i na zajętych terenach wprowadził reżim okupacyjny. August II został zdetronizowany, a obradujący pod szwedzkimi bagnetami sejm elekcyjny w lipcu 1704 roku wybrał na króla Stanisława Leszczyńskiego. Rok później przyznał on szwedzkim wojskom prawo okupowania Rzeczypospolitej. Jednocześnie rozwijały się stosunki Augusta II z carem rosyjskim, o którego wsparcie starał się zbiegły do Drezna monarcha. W zawartym w sierpniu 1704 roku traktacie narwskim przyznał on Piotrowi prawo wojowania na terytorium Rzeczypospolitej. Dwa lata później, po wkroczeniu wojsk szwedzkich do Saksonii, August II zrzekł się tronu. Stronnicy Wettyna zaczęli się zbliżać do Rosji. Był to moment przełomowy w stosunkach polsko-rosyjskich, *odtąd car znał Polaków, wyżył się dawnego szacunku dla ich zachodniej wyższości i wiedział, za co ich można uchwycić* – pisał Konopczyński.

Zwycięstwo Piotra I nad Karolem XII pod Połtawą (1709) oznaczało możliwość realizacji rosyjskiego planu ujarzmienia Polski. Na prośby Wettyna car przywrócił go na polski tron, bo August II, skompromitowany w oczach poddanych zrzeczeniem się korony,

Fot. Wikimedia Commons



Fot. Wikimedia Commons



Królowie Rzeczypospolitej z dynastii Wettynów: August II (z lewej, panował w latach 1697–1706 i 1709–1733) oraz August III (panował w latach 1733–1763)

był dla Moskwy władcą dogodnym. Wyrazem rozległych wpływów Piotra I było słynne: *to być nie może*, które w tym samym 1709 roku usłyszał król pruski Fryderyk I, zabiegający o przyłączenie do swego państwa Prus Zachodnich, Kurlandii i Żmudzi. Odpowiedź Piotra świadczyła o tym, że czuł się już panem Rzeczypospolitej.

ROSJA NA STRAŻY POLSKIEJ SŁABOŚCI

Lata 1709–1717 okazały się decydujące dla ugruntowania rosyjskich wpływów w Rzeczypospolitej. Piotr I utrzymywał w niej stronnictwo, uzależniał od siebie hetmanów, wykorzystywał każdy pretekst, by skłócić z królem szlachtę. Wobec rzeczywistych i wyobrażonych dążeń Augusta II do wzmocnienia władzy monarszej (o co podejrzewano każdego króla) car mógł się kreować na patrona szlacheckich wolności. Utożsamiał je z *liberum veto*, wolną elekcją i ograniczonymi prerogatywami królewskimi, czynnikami osłabiającymi państwo. Ponieważ w pierwszych latach wielkiej wojny północnej mieszkańcy Polski szcze-

gólnie boleśnie odczuli działania zbrojne, a po roku 1709 na jej terytorium stale obecne były wojska rosyjskie i saskie, o przesilenie i wybuch nie było trudno. Impulsem do wystąpienia przeciwko królowi było zamordowanie dwóch polskich dygnitarzy przez saskich żołnierzy (tzw. sprawa przemykowska). W 1715 roku lokalne związki szlachty sprzeciwiające się obecności wojsk saskich w Polsce zawiązały w Tarnogrodzie konfederację generalną. Ostatecznie w sporze między królem i szlachtą centralne miejsce zajęła dyplomacja rosyjska, wspierana przez stacjonujące w granicach państwa polsko-litewskiego rosyjskie korpusy. W 1716 roku podpisano traktat warszawski, zatwierdzony przez sejm niemy rok później. Utrwalał on szlacheckie wolności oraz definitywnie grzebał mrzonki Augusta II o zwiększeniu królewskich prerogatyw. Ponadto ograniczał etat armii do 24 tys. porcji, warunkując tym samym polityczną i militarną słabość Rzeczypospolitej. Wkrótce okazało się, że cofnięcie szkodliwych ustaw bez zgody Rosji jest niemożliwe.

W 1718 roku król podjął próbę emancypacji spod wpływów cara, szu-

kając oparcia w Wiedniu i Londynie. Na tamtejszych dworach, zaniepokojonych wzrostem znaczenia Piotra I, postanowiono temu przeciwdziałać. W styczniu 1719 roku w Wiedniu podpisano traktat, którego celem było m.in. wyrugowanie Rosjan z Rzeczypospolitej. Artykuły dotyczące Polski miały wejść w życie dopiero po jego ratyfikowaniu przez polski parlament. Obradujący na przełomie 1719 i 1720 roku sejm został jednak zerwany i nie zatwierdził traktatu, który miał *zadecydować o zbawieniu Rzeczypospolitej* – tak nazywał go Konopczyński. Decydującą rolę odegrali tu dyplomaci cara i króla pruskiego. Rosyjska supremacja w Polsce stanowiła bowiem nieodzowny warunek budowania potęgi Piotra na Zachodzie. Dworowi berlińskiemu słabość Rzeczypospolitej dawała z kolei szansę na nabytki terytorialne, powiększenie państwa było zaś jednym z pryncypiów pruskiej polityki. Wspólnota celów Petersburga i Berlina wobec państwa polskiego znalazła wyraz w deklaracji poczdamskiej podpisanej w lutym 1720 roku. Świadectwem zainteresowania obu dworów zachowaniem Rzeczypospolitej w stanie

wewnętrznego bezwładu były zapisy dotyczące trwałości „szlacheckich wolności” (*liberum veto*, wolnej elekcji i ograniczonego etatu armii). We wszystkich kolejnych sojuszach prusko-rosyjskich powtórzono zapisy o konieczności zachowania polskiego ustroju, podobnie Rosja narzuciła także Szwecji w traktacie z 1724 i Austrii w traktacie z 1726 roku.

NIEUDANE PRÓBY REFORMATORSKIE

Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XVIII wieku Polska znalazła się w trudnym położeniu. Niezdolna do odgrywania samodzielnej roli na europejskiej scenie politycznej, sąsiadowała z mocarstwami dążącymi do utrzymania tego stanu rzeczy. W obliczu choroby i bliskiej śmierci Augusta II w grudniu 1732 roku Rosja, Prusy i Austria zawarły tzw. traktat trzech czarnych orłów (nie został on ratyfikowany, ale był znamienny): zobowiązały się doprowadzić do wyboru na króla Rzeczypospolitej portugalskiego księcia Emanuela, *kandydata, który gwarantował zachowanie szlacheckich wolności i ustroju Rzeczypospolitej*, jak zapisano w traktacie. O przebiegu elekcji po śmierci Augusta II istotnie zdecydowały mocarstwa ościenne. Ostatecznie Rosja i Austria wyniosły na polski tron syna zmarłego monarchy. Wybór Augusta III, który dokonał się pod presją rosyjskich bagnetów, stanowił wyraz negatywnego programu dworów cesarskich wobec Rzeczypospolitej. Petersburg i Wiedeń nie zamierzały bowiem dopuścić do wyboru mającego poparcie szlachty Stanisława Leszczyńskiego, teścia króla Francji. Dla nowego władcy miało to fatalny skutek. August III za cenę królewskiej korony związał się sojuszem z państwami, które nie tylko nie chciały dopuścić do międzynarodowego upodmiotowienia Rzeczypospolitej, ale także zamierzały przeciwdziałać wszelkim próbom reform. Król pruski Fryderyk II uważał, że August III, przyjmując polską koronę z rąk rosyjskich, znalazł się w pułapce. Wettyn nie tylko został w ten sposób zmuszony do bierności na arenie mię-

dzynarodowej, ale nie mógł mieć także nadziei na przeprowadzenie reform w Rzeczypospolitej.

W tym czasie w państwie polsko-litewskim coraz bardziej rozumiano potrzebę wzmocnienia kraju. Już w latach dwudziestych XVIII wieku bracia Czartoryscy, przywódcy reformatorskiego stronnictwa zwanego Familią, opracowali plan przeprowadzenia zmian ustrojowych, fiskalnych i wojskowych. Chodziło o wyrugowanie praktyki *liberum veto*, zwiększenie liczby armii i zapewnienie jej stałego finansowania, a także o reformę administracji centralnej. Batację o przeprowadzenie koniecznych zmian podjęto za panowania Augusta III. Z tych prób najważniejszy był sejm roku 1744. Gdy podczas obrad wskutek *liberum veto* nie udało się przeprowadzić pożądaných zmian, zamierzano się odwołać do instytucji konfederacji, umożliwiającej podejmowanie decyzji większością głosów. Nie doszło jednak do tego. O niepowodzeniu reformatorów zdecydował sprzeciw sąsiadów, przede wszystkim rosyjskiej carycy. W połowie grudnia 1744 roku jej dyplomaci przedstawili Augustowi III deklarację, w której stwierdzono, że Elżbieta *nie zezwala na konfederację, która mogłaby wystąpić przeciwko wolności i prerogatywom Rzeczypospolitej*. Gdyby dwór królewski zdecydował się przeprowadzić reformy, caryca *podejmie wszelkie stosowne kroki, by sprzeciwić się tym zamierzeniom z całych sił*.

Niepomyślnie zakończyły się także próby przeprowadzenia reform w kolejnych latach. Podobnie jak w roku 1744 decydującą rolę odegrał sprzeciw Petersburga. Rzeczpospolita pogrążała się w coraz większym kryzysie ustrojowym (dość powiedzieć, że w czasach panowania Augusta III konkluzjami udało się zamknąć jedynie sejm 1736 roku). W 1752 roku stronnictwo Czartoryskich utraciło poparcie dworu i przeszło do opozycji, a August III i jego pierwszy minister Heinrich von Brühl wycofali się z planów ulepszenia urządzeń ustrojowych i skarbowych Rzeczypospolitej. W kolejnych latach saskie ministerium koncentrowało się na odbudowie ze zniszczeń wojennych dokonanych przez wojska Fryderyka II w wojnach śląskich.

Międzynarodowego położenia Rzeczypospolitej nie zmieniła także wojna siedmioletnia. Okupowana przez wojska pruskie i austriackie Saksonia była doszczętnie zniszczona, Polska stała się dla walczących oddziałów „karczmą zajezdną”. Rezydujące w Warszawie ministerium saskie troszczyło się przede wszystkim o odszkodowanie za straty wojenne i zabezpieczenie tronu polskiego dla kolejnego Wettyna. Śmierć Augusta III 5 października 1763 roku, już po powrocie do Drezna, położyła kres unii polsko-saskiej.

Niekorzystny obrót wydarzeń na frontach wielkiej wojny północnej sprawił, że osłabiona Rzeczpospolita uległa możliwym sąsiadom. Petersburg, prowadząc konsekwentną politykę utrzymania Polski, mógł liczyć na poparcie Berlina i Wiednia w tej kwestii. Polityczny testament Piotra Wielkiego wcielały w życie kolejne władczynie Rosji: Anna Iwanowna, Elżbieta i Katarzyna Wielka. Rzeczpospolita, osamotniona na arenie międzynarodowej i targana wewnętrznymi konfliktami, nie była już w stanie uwolnić się o własnych siłach z rosyjskiego uścisku.

GOSPODARCZA PROSPERITY, ROZWÓJ KULTURY, SZTUK I NAUKI

Obraz Rzeczypospolitej w epoce saskiej nie był tak jednolicie czarny. Kryzysowi państwa towarzyszyło nieśmiałe przebudzenie szlacheckiego społeczeństwa. W czasach unii nastąpiła znacząca intensyfikacja polsko-saskich kontaktów gospodarczych, kulturalnych, intelektualnych. Do Rzeczypospolitej przybywali sascy przedsiębiorcy, którzy przynieśli ze sobą nowe technologie, m.in. w zakresie kopalnictwa, włókiennictwa czy drukarstwa. Za panowania Wettynów zaszły zasadnicze zmiany w zarządzie dobrami królewskimi, w tym w zakresie gospodarki solnej i leśnej (istotną rolę odegrał tu Johann Beniamin Steinhäuser, członek kamery królewskiej). W saskiej administracji wykupywały się organizacyjne talenty, które w walny sposób przyczyniły się do utworzenia nowoczesnej maszyny biurokratycznej w czasach stanisławowskich (termi-

Pałac Branickich w Białymstoku, jeden z najlepiej zachowanych zabytków epoki saskiej



Fot. Jolanta Dyr na licencji CC BY-SA 3.0

nujący w saskiej kancelarii Jacek Ogrodzki stworzył nowoczesny gabinet królewski Stanisława Augusta). Dzięki sieci pocztowej łączącej Drezno z Warszawą polskie miasta zyskały szybki kanał komunikacji.

Wraz z saskim dworem Polskę odwiedzało liczne grono artystów. Wielu z nich, np. architekci Johann Sigmund Deybel, Johann Friedrich Knöbel czy Joachim Daniel Jauch, pozostało w niej na dłużej. W drugiej, trzeciej i czwartej dekadzie XVIII wieku, czasach gospodarczej prosperity, dokonano wielu inwestycji budowlanych, monarszych (przebudowa Pałacu Saskiego, Zamku Królewskiego w Warszawie, budowa Nowego Zamku w Grodnie) i najmożliwszych rodzin (przebudowa pałacu w Wilanowie, pałacu Branickich w Białymstoku, budowa pałacu Sapiehów w Warszawie). Ruch budowlany ogarnął jednak całą Polskę. Nawet w odległych zakątkach dawnej Rzeczypospolitej znajdziemy niemalże zabytków świeckich i kościelnych, wzniesionych, przebudowanych, wyremontowanych lub wykończonych po wojnie północnej.

Rozwijało się życie artystyczne, zwłaszcza muzyczne i teatralne. Choć w dużej mierze było jedynie odbłaskiem drezdeńskiego, miało istotny

wpływ na kulturalny rozwój Rzeczypospolitej. Gdy monarcha przebywał w Warszawie, stawała się ona jednym z centrów europejskiej muzyki. Gdy wyjeżdżał, życie muzyczne w stolicy wprawdzie zamierało, jednak magnaci, próbując naśladować splendor dworu królewskiego, zakładali własne orkiestry, m.in. w Białymstoku, Nieświeżu, Podhorcach czy Równem. Autentyczny rozkwit muzyki w Warszawie nastąpił podczas pobytu w Rzeczypospolitej Augusta III w czasach wojny siedmioletniej. Jego symbol stanowi Operalia Saska.

Najbardziej znaczące zmiany dokonały się w szlacheckich głowach. Już w latach trzydziestych XVIII wieku teatyni otworzyli w Warszawie kolegium dla młodzieży szlacheckiej. W 1740 roku pijar Stanisław Konarski ufundował Collegium Nobilium, szkołę kształcącą w duchu odpowiedzialności za losy państwa. Kilka lat później reformę edukacji wdrożono we wszystkich kolegiach pijarskich, wymuszając niejako również na jezuitach odnowę systemu kształcenia. Odrodzenie kolegiów jezuickich, najliczniejszych w Rzeczypospolitej, zdecydowało o zmianie oblicza szkolnictwa. W 1747 roku w Warszawie otwarta została Biblioteka Załuskich,

jedna z największych bibliotek świata drugiej połowy XVIII wieku. Jej prefekt Jan Daniel Janocki położył wielkie zasługi dla rozwoju narodowej bibliografii. W latach 1761–1763 Konarski opublikował czterotomowe dzieło *O skutecznym rad sposobie*. Jego argumentacja była tak przekonująca, że w czasach stanisławowskich nikt ze znaczących polityków nie odważył się otwarcie wystąpić w obronie „wolnego nie pozwalam”.

Polsko-saski projekt polityczny od strony politycznej ostatecznie zakończył się niepowodzeniem. Nie przywrócił potęgi i wielkości ani Saksonii, ani Rzeczypospolitej. Państwo polsko-litewskie pozostało rosyjskim protektorem. Choć w czasach panowania Stanisława Augusta próbowało się wybić na niezależność, możni sąsiedzi najpierw je rozgrabili, a później na ponad 100 lat wymazali z politycznej mapy naszego kontynentu. Niewiele lepszy był los elektoratu saskiego, który po wojnach napoleońskich i kongresie wiedeńskim został poważnie osłabiony i pozbawiony niemal połowy terytorium. ■

JACEK KORDEL, historyk, pracownik Wydziału Historii UW, specjalizuje się w dziejach XVIII wieku

Wojciech Kalwat

Fotografie pochodzą
ze zbiorów autora

Pieniądz Augusta III i nie tylko

Czasy panowania władców z saskiej dynastii Wettynów były niezwykle w dziejach polskiego pieniądza. W elekcyjnej Rzeczypospolitej decyzją sejmiku nie wolno im było emitować monety, jednak w dziedzicznej Saksonii mennice pracowały pełną parą. Produkowano w nich pieniądz nie tylko dla elektoratu, ale także dla Polski i Litwy. Mimo zakazów był on niezwykle chętnie przyjmowany przez polskich i litewskich poddanych.

Kiedy August III Wettyn wstępował na polski tron, kraj podnosił się z ruin będących konsekwencją długoletnich wojen. Olbrzymie zniszczenia wojenne z czasów panowania Jana Kazimierza doprowadziły do podjęcia wielu reform monetarnych, mających na celu zaspokojenie potrzeb skarbu i spłatę wielkich długów. Działania te co prawda pozwoliły na regulację części zobowiązań, ale doprowadziły do zubożenia mieszkańców, którzy posługiwali się niepełnowartościowym pieniądzem. Emitowane w nadmiernej ilości srebrne złotówki (tymfy) oraz miedziane szelągi (boratynki) stały się podstawowym pieniądzem w państwie polsko-litewskim. Efektem był wzrost cen, a w zasadzie podwójny sposób ich obliczania w monecie bieżącej (tymfy i boratynki) oraz pieniądzu sprzed kryzysu monetarnego. Ten zaś przybrał na sile, bo masa fałszywego i obcego pieniądza zalała rynek, doprowadzając do olbrzymiego kryzysu monetarnego i gospodarczego.

Potężny chaos monetarny wymusił konieczność reform. Słaby król, jakim był Michał Korybut Wiśniowiecki, mimo planów nie był w stanie ich przeprowadzić. Musiał się tym zająć jego następca Jan III, ale reforma była połowiczna. Dała co prawda nieco

dobrego pieniądza (trojaków, ortów i zwłaszcza szóstaków), ale kryzysu nie zakończyła. Nikłe efekty społeczne i fiskalne doprowadziły do kuriozalnego rozwiązania: na początku 1685 roku sejm nakazał zamknięcie mennic i zabronił królom ich otwierania, a tym samym produkcji pieniądza. Zakaz ten utrzymał się przez prawie 80 lat.

MONETY AUGUSTA II

Następcy Jana III Augustowi II Wettynowi nie wolno było więc produkować polskiej monety. Mimo to w saskich mennicach bito niewielkie ilości monet koronnych: dukatów, półdukatów, talarów, ortów, czyli tymfów, szóstaków oraz próbnych szelągów. Nieco monet wyprodukowano w mennicach Gdańska, Torunia i Elbląga. Było ich jednak niewiele, dlatego nie odegrały większej roli ekonomicznej. Monety te od strony wizualnej nawiązywały do pol-

skich wzorców. Na ogół znajdowały się na nich wyobrażenia króla w koronie i typowe dla polskich monet napisy. Wyjątkowe miejsce w tych emisjach zajmują tzw. talary bankowe, na których wyobrażono królewskie popiersie lub inicjały „A II” lub „AS” (*Augustus Secundus*). Na tych bitych w kilku odmianach monetach umieszczono Order Słonia – najstarszy order duński, przyznawany wyłącznie przedstawicielom rodzin monarszych. Na jednym z talarów znalazł się inny duński order – Danneborg. Umieścił go tam bez zgody króla



Monety Augusta II (awersy i rewersy): talar oraz 6 gr

kanclerz i marszałek dworu Saksonii Wolf Dietrich von Beichlingen, który był kawalerem tego orderu. Uznano to za obrazę majestatu, a kanclerz popadł w niełaskę.

Mimo że pieniądza prawie nie produkowano, to uregulowano kwestię monety. W 1717 roku podjęto decyzję, by wobec chaosu monetarnego i wielkiej różnorodności monet w obiegu przyjąć ceny „pieniądza dobrego”. Zatwierdzono wówczas panującą wcześniej zasadę, że moneta litewska jest równa koronnej, cenę dukata ustalono na 18 zł (1620 szelągów). Przyjęta relacja złota do srebra (1:13,85) stała się jednak przyczyną odpływu z Rzeczypospolitej najpierw złotej, a później srebrnej monety, ponieważ stosunek tych dwóch metali na zachodzie Europy był korzystniejszy i wynosił 1:15,07. Nie bez znaczenia był też ujemny bilans handlowy z zagranicą. Mimo wszystko reforma z 1717 roku stabilizowała system monetarny Rzeczypospolitej i obowiązywała aż do czasów Stanisława Augusta. Ustalono wówczas wartość tymfa (orta) na 18 groszy srebrnych lub 38 groszy miedzianych. Zachowano przy tym 30-groszowego złotego polskiego, który na powrót stał się wyłącznie jednostką obrachunkową.

August II bił jednak pieniądze w Saksonii. Choć nie należały do polskiego systemu monetarnego, to używano ich także w Rzeczypospolitej. Widniało na nich saskie imię władcy (Fryderyk August) z dopiskiem, że był królem Polski i wielkim księciem Litwy, a obok tarczy herbowej Saksonii umieszczono herb państwa polsko-litewskiego. Wpływ na to miały względy prestiżowe. Elektor saski, chcąc wyróżnić się spośród innych książąt Rzeszy, podkreślał swój tytuł królewski.

CZY MAMY PIENIĄDZE?

Po śmierci Augusta II szlachta wybrała na króla Stanisława Leszczyńskiego. Ościenne mocarstwa chciały utrzymać Rzeczpospolitą w stanie anarchii, dlatego forsowały kandydaturę portugalskiego infanta don Emanuela, nie chcąc widzieć na tronie kandydata francuskiego ani umocnić związku Saksonii z Polską. Jednak

wobec rozwoju wypadków zgodzono się na Wettyną, którego wybór zapewniono dzięki rosyjskim pułkom i saskiemu złotu. August III został królem, był jednak zaprzeczeniem swojego ojca – bez energii i chęci działania. Zamiast wyrafinowanych i głośniejszych rozrywek wołał prostotę, domowe zacisze, wycinanie figurek z papieru i strzelanie do psów z okien pałacu. Leniwy i o pokażnej tuszy monarcha nie przemęczał się pracą, a do historii przeszedł jako jeden z najgorszych władców Polski. Ocena wystawiona mu przez współczesnych nie była jednak tak jednoznaczna. Ceniłoby trzydziestolecie spokoju po obfitującym w wojny panowaniu jego poprzednika. „Za króla Sasa była wolność nasza” i „Za króla Sasa było chleba i mięsa” – mawiano. Niewielu martwiło się utratą niezależności kraju i anarchią, czego najdobitniejszym przykładem był bezwład sejmu. *Nie miała Polska i nie będzie miała tak dobrego, tak wspaniałego i tak hojnego króla, jak miała Augusta III* – pisał Jędrzej Kitowicz – *oraz tak nieszczęśliwego do Polaków, że mu nic dobrego dla kraju (choć dusznie tego pragnął) zrobić nie dozwolili, rwąc sejmowi ciągle, a wszystkę winę nieładu i nieładu pochodzącego, na niewinnego króla składając*. Liczyło się tu i teraz. Głosy domagające się naprawy państwa, choć coraz bardziej słyszalne, ginęły w walce magnackich koterii. Nie wykorzystano nawet dogodnego momentu, kiedy podczas wojny siedmioletniej sąsiedzi dopuścili możliwość reformy Polski. Polityka monetarna Augusta III zakończyła się prawdziwą katastrofą i ruiną kraju, ale gwoździem prawdy nie była to tylko wina króla.

Początkowo nic nie zapowiadało tragedii. Monarcha przestrzegał zakazu produkcji pieniędzy w Rzeczypospolitej, jednak potrzeby finansowe zmusiły otoczenie władcy do szukania funduszy. Wedle anegdoty monarcha wzywał swego pierwszego ministra Henryka Brühla i zadawał mu ciągle to samo pytanie: *Brühl, czy mamy pieniądze? Tak, Panie!* – odpowiadał usłużny dworak, choć kasa królewska stale świeciła pustkami. Minister zawsze jednak zdobywał pieniądze, sprzedając order, urzędy albo otwierając nielegalne mennice. To właśnie on wpadł na pomysł uru-

JĘDRZEJ KITOWICZ, O SZELĄGACH AUGUSTA III

Tegoż roku 1750 szelągi nowe sprowadzone z Saksonii, pod stemplem królewskim i Rzeczypospolitej bite, miedziane, pokazały się w Warszawie, a z niej rozeszły się po kraju, z ukontentowaniem publiczności, wielki niedostatek monety tak srebrnej, jak miedzianej cierpiącej. [...] Tego niedostatku monety przyczyną były: najprzód odebranie królom prawa mennicy; po wtóre, że Rzeczpospolita, przez niezgody w nierządzie ostatnim zostając, nie mogła przyjąć do uregulowania i otwarcia mennicy swojej; po trzecie, że starą monetą srebrną szlachta, sadząc się w srebra, w modę wchodzące, przerabiała na półmiski, puchary i inne naczynia. Kotlarze zaś groszów i szelągów miedzianych, lepszą miedź w sobie niż w blachach mających, najprędzej zażywali do łatania starych garców i kotłów. Ubywając tymi sposobami, a nie przybywając znikąd, naturalnie niedostatek monety coraz był większy. I ten sprawił akceptacją łatwą szelągom saskim.

chomienia zakładów, w których produkowano by pieniądze dla Polski i Litwy. Nie mogąc tego zrobić nad Wisłą, postanowiono pieniądze dla Rzeczypospolitej bić w Saksonii. W 1749 roku w Dreźnie wyprodukowano próbną partię miedzianych szelągów. Okazało się, że puszczane w obieg pieniądze były rozchwytywane przez ludność cierpiącą z niedoboru monet. Eksperyment zachęcił do zintensyfikowania produkcji, a mennice w Dreźnie, Gubinie i Grünthalu ruszyły pełną parą. W dwóch ostatnich bito wyłącznie miedziane grosze i szelągi. Przynosiły one królowi spore dochody, szacowane na ok. 680 tys. zł czystego zysku, a kraj był zalewany przez miedzianą monetę. Oblicza się, że do Polski trafiło ok. 50 mln miedzianych groszy i dwa razy tyle szelągów.



Monety Augusta III (awersy i rewersy): złoty dukat, 2 zł, 6 gr (gdańskie) oraz półtorak (z polskim napisem na awersie)

W 1752 roku mennica w Lipsku przystąpiła do realizacji kolejnego zamówienia – produkcji pieniądza koronnego srebrnego i złotego. Bito złote podwójne augustory, augustory, półaugustory, dwudukaty, dukaty i półdukaty. Uwagę zwraca zwłaszcza pojawienie się nowego rodzaju monety – augustora o wartości 5 talarów. Nawiązywała ona do francuskiego złotego luidora. Warsztaty mennicze wypuściły także kilka rodzajów monet srebrnych – półtoraków, trojaków, szóstaków, ortów, złotówek, dwuzłotówek, półtalarów i talarów. Na większości z nich umieszczono podobiznę niezbyt urodziwego monarchy, na części – nominały. Niektóre zostały zapisane w języku polskim. Na tymfach widnieje

litera „T”, na trojakach koronnych zaś pojawił się zapis „½ Sz”, co oznacza połowę szóstaka, czyli trojaka. Ciekawszą jednak jest drobny, bity z lichego srebra półtorak o wartości 1,5 gr. Jego wyjątkowość polegała na umieszczeniu na nim napisu w całości w języku polskim: **PULTORAK**. Jest to pierwszy po średniowiecznym brakteacie **MIŁOST** przykład użycia języka polskiego na monetach.

KRÓL FILOZOF FAŁSZERZEM

Saskie monety Augusta III zalały Rzeczpospolitą, przynosząc emitentowi niemałe zyski. Rynek wchłonął zarówno pieniądze miedziane, jak i srebrne, którego deficyt był aż nazbyt widoczny. Z czasem jednak nadprodukcja miedzianych szelągów i groszy doprowadziła do zachwiania rynku walutowego. Zyskiwał władca, tracili jego polscy i litewscy poddani. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść.

Król Prus Fryderyk II z uwagą przyglądał się mennicznej działalności Sasów w Polsce i także zapragnął skorzystać z chaosu monetarnego. W tym celu bankierska spółka Efraim-Itzig w Szczecinie, a później we Wrocławiu, rozpoczęła produkcję specjalnego pieniądza na potrzeby handlu z Polską. Monety te były opatrzone pruskim stemplem i napisem informującym, kto jest emitentem (**FRIDERICVS II BO-RVSSORVM REX**). Były ludożerczo podobne do monet Augusta III, miały jednak o wiele mniej kruszcu niż saskie odpowiedniki. W ten sposób, zaniżając ilość srebra i złota, produkowano tymfy, ośmiogroszowe dwuzłotówki, szóstaki, trojaki, grosze oraz złote augustory. Te oszukańcze pieniądze będące w zasadzie posrebrzonymi blaszkami były surowo zabronione w Prusach. Ich jedynym

JĘDRZEJ KITOWICZ, O GROSZACH NOWYCH

Gdy się nadał dobrze pierwszy kurs szelągów w roku 1750 z Saksonii do Polski przysłanych, sprowadzono znowu w roku 1752 grosze miedziane; a te tak łatwy miały kurs jak i szelągi. A gdy niemal cała Polska nimi zasypana była, już ich nie rachowano, kupując co albo sprzedając, tylko ważono; odliczywszy jedne 10 zł, drugie sypano na wagę do równości pierwszych, i tak postępując aż do przeważenia całej kwoty, jaką kto miał liczyć. Kupcy po sklepach mieli gotowe ładunki od 10 zł, w papier lub bibułę pozawijane, w których brakowało zawsze 2 albo 3 gr, które detrukowali [potrącali] za papier i za pracę. Wolał każdy biorący kilka dziesiątków przyjąć tę małą szkodę, niż się mozolić nad rachunkiem i ręce brudzić miedzią, zawsze smolącą. Gdy kto sprzedał na rynku rzecz jaką znaczną, na przykład furę jedną i drugą zboża albo wołu, albo konia, nie zgodziwszy się z kupującym na złoto lub białą monetę, albo choć się ugodził, ale kupujący, wzięwszy rzecz kupioną, innych pieniędzy nie miał i kupionej rzeczy oddać nie chciał – to sprzedawca za kilka fur zboża przywiózł do domu groszów furę lub za konia albo wołu sakwy miedzi na plecach.

celem był wywóz do Rzeczypospolitej. Płacono nimi za towary sprowadzane z Polski, jednak należności za pruskie towary przyjmowano wyłącznie w dobrej monecie. Następnie wywożono ją do Prus i przetapiano z zyskiem.

FAŁSZERSTWO NA DUŻĄ SKALĘ

Proceder związany z emisją pruskich monet stanowił zaledwie przegrywkę do gigantycznej i bezwzględnej machinacji menniczej, jaka miała

W związku z fałszerską działalnością króla Prus ułożono następujący wierszyk:

*Na zewnątrz piękny
Wewnątrz podły
Na zewnątrz Fryderyk
Wewnątrz Efraim*

miejsce podczas wojny siedmioletniej. Po zajęciu przez wojska Fryderyka II Saksonia była bezwzględnie eksploatowana gospodarczo. Zwycięzca nie tylko zawładnął saskim potencjałem gospodarczym i militarnym, ale także saskimi mennicami z kompletnym wyposażeniem i stemplami do produkcji monet. Mennicę lipską wydzierzawił Veitelowi Efraimowi, mającemu doświadczenie w fałszowaniu polskiego pieniądza. Jego pierwszą decyzją było drastyczne zmniejszenie zawartości kruszcu w monetach. O skali fałszerstwa świadczy fakt, że z jednej monety Augusta III po dodaniu miedzi pruscy fałszerze otrzymywali od trzech do pięciu monet. Zamiast ośmiu talarów z grzywny Prusacy produkowali ich 14. Z czasem zawartość kruszcu jeszcze malała. W 1757 roku z grzywny bito 19 talarów, dwa lata później 25, w następnych latach 30, a nawet 40. W takim wypadku trudno już mówić o srebrnej monecie. Przeważała poślednia miedź. Podobnie potraktowano monety złote. Na przykład augustory zamiast 23,5-karatowego złota zawierały złoto zaledwie 7-karatowe.

Przerzutem i dystrybucją fałszywek w Rzeczypospolitej zajmowały się wyspecjalizowane szajki. Przez prawie niepilnowane granice ciągnęły wypełnione podłgą monetą wozy zwykłych spekulantów i kupców, którzy „efraimkami” płacili za polskie towary. Wyplacano nimi także żołd dla pruskich żołnierzy z pogranicznych terenów i opłacano dostawy dla wojska. Co gorsza, w niecnym procederze uczestniczyła część szlachty, kupców oraz żydowskich hand-

STAN MONETARNY KRAJU W ROKU 1761 WEDŁE JĘDRZEJA KITOWICZA

Pod stemplem saskim dobrej monety, która po groszach miedzianych z chęcią była przyjęta od Polaków, jako niemających żadnej monety srebrnej, prócz starej wytartej Jana Kazimierza i orlanek cesarskich [monety cesarskie z cesarskim orłem] trochę, nacisnęło się w kraj polski niezmierna moc białej monety berlinkami wrocławskimi i bąkami zwanej. [...] mennica albowiem berlińska i wrocławska nieustannie naśladowała mennicę saską; pod jakim tylko stemplem bito stopy złej w Berlinie i Wrocławiu, a do Polski rozmaitymi sposobami i drogami pchano. Gdy zaś Polska nie miała żadnej mennicy i dla sejmów ustawicznie zrywanych mieć nie mogła, a niedostatek monety starej cierpiała, nie tylko z łatwością, ale i z radością przyjmowała wszelką monetę zagraniczną, by też najpodlejszą.

larzy i karczmarzy. Jednocześnie z Rzeczypospolitej wypływała moneta dobra, która, trafiając do pruskiego tygła, służyła do produkcji kolejnych partii podłego pieniądza. Na procederze zarabiał głównie król Prus, który przeznaczał zyski na finanso-

oraz monetami Jana III i Jana II Kazimierza doprowadziła do prawdziwego chaosu monetarnego. Zyskiwali spekulanci, traciła przeważająca część ludności, zwłaszcza tej biedniejszej, która nie była w stanie rozróżnić fałszywek od oryginałów. Problem stał się na tyle poważny, że postanowił zająć się nim sejm 1761 roku. Został on jednak zerwany. Sprawa przeszła wówczas do senatu, który upoważnił podskarbiego Teodora Wessela do uporządkowania stosunków monetarnych. Ten wydał wiele uniwersałów zabraniających wwozu obcej monety i nakazujących wzmocnienie kontroli na granicy. Groźbom i konfiskatom niepełnowartościowej monety towarzyszyły zalecenia, by pobierać cła i podatki wyłącznie w dobrej monecie lub za odpowiednią dopłatą w niepełnowartościowej. Mimo pewnych sukcesów wobec słabości aparatu państwowego walki ze szmuglem nie dało się jednak wygrać. Pokój w Hubertsburgu, kończący wojnę siedmioletnią, nie położył kresu fałszerskiej działalności Fryderyka II, który dalej podrabiał polski pieniądz. Rozwiązanie tego problemu spadło na kolejnego władcę Rzeczypospolitej – Stanisława Augusta. To już jednak zupełnie inna historia. ■



Ort Augusta III (wyżej) oraz fałszywy ort bity przez Fryderyka II (niżej)

wanie wojny. Oblicza się, że monetarne machinacje przyniosły mu dochód w wysokości 25 mln talarów, czyli ok. 200 mln zł.

Tak wielka ilość fałszywego pieniądza w połączeniu z monetami saskimi, licznym w obiegu pieniądzem austriackim, francuskim, niderlandzkim, pruskim, rosyjskim, szwedzkim

Dworzanie dwóch królów

Elity na dworze Augusta III
i Stanisława Augusta

Wraz ze śmiercią króla Augusta III zakończyła się trwająca niemal 70 lat unia polsko-saska. Nagła śmierć Fryderyka Christiana Sasa wyznaczonego na następcę tronu polskiego przekreśliła kontynuację dynastii saskiej. Historiografia określa czasy panowania w Polsce Wettynów, Augusta II i Augusta III, mianem epoki saskiej. Elekcja ostatniego króla Polski Stanisława Augusta zapoczątkowała epokę stanisławowską, trwającą do trzeciego rozbioru Rzeczypospolitej, czyli zaledwie 31 lat. W polskiej historiografii Polsce saskiej epoki baroku, pogrążonej w stagnacji, przeciwstawiano stanisławowską Polskę oświeconą i reformatorską.

Mimo rzekomego zwrotu w dziejach z epoki Wettynów zachowało się wiele. Na przykład Pałac Saski, wcześniejsza rezydencja królewska, pozostał w posiadaniu przedstawicieli dynastii, służąc jako siedziba saskiego ambasadora oraz licznych imigrantów saksońskich różnych profesji i specjalności. Ich obecność w państwie polsko-litewskim wynikała z intensywnego ruchu migracyjnego między Polską a Saksonią, obejmującego zarówno elity szlacheckie, jak i kupców, artystów i rzemieślników. Świadectwem wzrostu zainteresowania Polską w Saksonii były kursy języka polskiego prowadzone na uniwersytecie w Lipsku od 1722 roku.

Najważniejszym kierunkiem saskich imigrantów była Warszawa, gdzie zwłaszcza dwór królewski stwarzał możliwości kariery i dobrego zarobku. Miasto, już wcześniej wieloetniczne, w XVIII wieku rozkwitło i stale się rozwijało, m.in. dzięki przybyłym

z zagranicy. Od początku unii polsko-saskiej do Polski przybywali urzędnicy i specjaliści – od górników przez pocztowców, przemysłowców po rolników, aby, parafrazując słowa Augusta II, Polska rozkwitała i cieszyła się uznaniem sąsiadów.

Migracja nasiliła się zwłaszcza w ostatnich latach panowania Augusta III, po zajęciu Saksonii przez wojska pruskie w 1756 roku. Za elektorem i mecenasem, któremu na początku konfliktu pozwolono wyjechać do Polski, podążyli do Warszawy liczni urzędnicy i artyści. O ile jednak August i jego premier minister Henryk Brühl po zawarciu pokoju w Hubertusburgu wrócili do Saksonii, o tyle wielu z tych, którzy przybyli na warszawski dwór Sasa, pozostało w stolicy Rzeczypospolitej. Zakładali tam rodziny, nabywali nieruchomości lub znajdowali nowego patrona.

Losy saskich emigrantów zatrudnionych najpierw na dworze Augusta III,

a następnie Stanisława Augusta, prześledźmy na przykładzie trzech specjalistów: Alojzego Fryderyka Brühla, Wawrzyńca Mitzlera de Kolofa i Jana Beniamina Steinhausera.

GOSPODARZ SASÓW STANISŁAW AUGUST

Stanisław August znał Saksonię – odwiedził Drezno jako młody książę – w 1753 roku podczas swojej *grand tour*. Kiedy odbył służbę dyplomatyczną u angielskiego ambasadora w Petersburgu, w 1757 roku został wysłany przez Augusta III jako saski poseł do cesarzowej Elżbiety do Petersburga. Także ojciec Stanisława, przedstawiciel skupionej wokół rodu Czartoryskich Familii, utrzymywał bliskie kontakty z dworem królewskim i Brühlem do momentu, aż Familia i dwór zerwali ze sobą. Konflikty między Czartoryskimi a stronnictwem saskim nie zmieniły jednak nastawienia Stanisława

Augusta do Saksonii i wszystkiego co saskie. Król umożliwił nawet licznym przybyszom saskim, przeważnie protestantom, pobyt w Warszawie.

Do 1768 roku przyjęcie do mieszczaństwa warszawskiego i związane z tym nabycie nieruchomości było w zasadzie możliwe tylko dla katolików. Aby rozwiązać ten problem, protestanci często osiedlali się w miejscowościach, które znajdowały się poza jurysdykcją magistratów stolicy. Jednym z takich miejsc były warszawskie dobra elektorów saskich, a zatem pałac królewski. Za czasów Stanisława Augusta w mieszkaniach dworzan i służby przebywało wielu niemieckojęzycznych rezydentów, podobnie było w należącej do króla Ludwisarni czy w pałacu Korpusu Kadetów. Cudzoziemcy odgrywali na monarszym dworze szczególną rolę, ponieważ, nie podlegając systemowi politycznemu Rzeczypospolitej, mogli pomóc w przeprowadzeniu reform gospodarczych i politycznych. Jako nowi ludzie byli całkowicie zależni od króla i rzekomo odporni na intrygi szlachty. Stanisław August starał się więc nie tylko zatrzymać na dworze utalentowane kadry, ale także za pomocą agentów sprowadzać do Warszawy wybitnych artystów i rzemieślników z całej Europy.

BRÜHL

O tym, jak bardzo król starał się zatrzymać w Warszawie utalentowane osoby, świadczy przykład urodzonego w Dreźnie w 1739 roku Alojzego Fryderyka Brühla, syna premiera Saksonii. Brühlowie posiadali polski indygenat od 1748 roku, zatem Alojzy, jako szlachcic znający język polski, w 1750 roku został starostą warszawskim. Miał wówczas zaledwie 12 lat, ale król przyznał mu pełnoletniość. Po studiach w Lipsku i Lejdzie oraz krótkim epizodzie na polach bitew wojny siedmioletniej młody Brühl osiadł na stałe w Warszawie w 1759 roku. Po swoich rodzicach przejął jeszcze starostwa.

W 1760 roku zgodnie z wolą ojca Henryka, pragnącego wzmocnienia stronnictwa saskiego w Rzeczypospolitej, Alojzy ożenił się z Marią Klementyną Potocką. Rok później



Alojzy Brühl, syn ministra Augusta III Henryka Brühla, starosta warszawski w latach 1750–1785

został uhonorowany przez Augusta III tytułem cześnika koronnego i Orderem Orła Białego; był też posłem ziemi czerskiej na sejm. Syn saskiego premiera został wciągnięty w konflikt saskiego stronnictwa dworskiego z Familiją. W 1762 roku Stanisław Antoni Poniatowski nie dopuścił go, tym razem jako reprezentanta ziemi warszawskiej, do Izby Posłów i odmówił mu przynależności do polskiej szlachty.

Wraz ze śmiercią ojca i Augusta III przyszłość Alojzego Brühla stała się niepewna. Na sejmie konwokacyjnym przewagę uzyskali Czartoryscy, po czym Brühl utracił wszystkie urzędy, starostwa i szlachectwo. W przeciwieństwie do braci, którzy, z wyjątkiem Karola, *przypomnieli sobie, że byli Niemcami ze strony ojca, i uciekli do Saksonji*, Alojzy pozostał w swojej *przybranej ojczyźnie*. Podczas elekcji Stanisława Augusta, który dwa lata wcześniej wątpił w polską szlacheckość Brühla, poparł swego dawnego przeciwnika,

a nowo wybrany król zwrócił mu jego indygenat, majątki, starostwa oraz stanowisko generała artylerii.

W polityce Brühl się nie udzielał – starał się unikać porównań ze swoim niezbyt popularnym ojcem. Poświęcił się natomiast rozwojowi Warszawy. W czasie sprawowania starostwa, obok króla i Komisji Dobrego Porządku, miał wielki wpływ na rozwój miasta: udostępniał grunty dla budownictwa i rezygnował z własnych dochodów, tak że *żaden starosta nie przyczynił się tyle do pomyślności miasta, co Bryl*. Powstały nowe pałace, ulice zostały wyprostowane i utwardzone, a puste przestrzenie zniknęły.

Brühl spełniał również swoje obowiązki wojskowe. W 1776 roku z jego inicjatywy powstała szkoła artylerii. Później Konstanty Górski konstatawał, że Alojzy, choć *Sas z pochodzenia*, był odpowiedzialny za *prawdziwe wskazże odrodzenie artylerii polskiej*.

Talent Brühla nie pozostał niezauważony przez Stanisława Augusta



Pałac Brühla na Młocinach w Warszawie

i jego doradców. Wielokrotnie zwiększono mu płacę, a w 1777 roku król odznaczył go Orderem Świętego Stanisława. W 1780 roku Brühl został przyjęty do Rady Nieustającej, najwyższego organu administracyjnego Rzeczypospolitej. W tym samym roku, po śmierci pierwszej żony, Alojzy poślubił, jak to ujął Józef Ignacy Kraszewski w powieści historycznej *Starosta warszawski* z 1879 roku, swoją wielką miłość z dzieciństwa Mariannę Potocką, która zmarła dwa lata później. Od tego momentu poświęcił się piśarstwu i stopniowo zrezygnował ze wszystkich pełnionych urzędów i nieruchomości, a w 1790 roku powrócił do Saksonii. Zamieszkał w rodzinnej rezydencji w Brodach i poświęcił się pisaniu komedii.

Kraszewski, który niewiele dobrego pisał o Sasach i swoimi programowymi powieściami odegrał decydującą rolę w dzisiejszym negatywnym obrazie epoki saskiej, w *Staroście warszawskim* stworzył z materiału tak szarego i smutnego, jaki mu dała epoka saska [...] tyle blasku, tyle ruchu i życia. W centrum jego opowieści znalazł się bowiem nie intrygant i egoista Henryk, lecz uniwersalny uczony Alojzy Brühl.

MITZLER

Wawrzyniec Mitzler de Kolof studiował teologię, filozofię, medycynę oraz prawo i choć nie stał się postacią

literacką, był genialnym uczonym i zasłużył się dla literatury polskiej. W 1743 roku przybył z Lipska do Polski, by pracować jako nauczyciel, sekretarz, bibliotekarz i matematyk na dworze podkanclerza koronnego Jana Małachowskiego w Końskich.

Na służbie u Małachowskiego nauczył się języka polskiego. Po dysputacji z medycyny w Erfurcie w 1747 roku dwa lata później udał się na dwór królewski do Warszawy, gdzie pracował jako lekarz. Jego projekt założenia w Warszawie Collegium Medicum, które miało podnieść poziom wiedzy medycznej, mimo poparcia króla nie został zrealizowany, bo sejm zaniechał uchwalenia odpowiedniej ustawy. W 1753 roku Mitzler został mianowany przez Augusta III Konsyliarzem i Lekarzem Nadwornym JKMci.

Mitzler zdobył uznanie w 1754 roku dzięki założeniu w Warszawie czasopisma naukowego poświęconego krytycznym sprawom medycznym, historii i literaturze. W 1757 roku, mając patent królewski, założył Drukarnię JKMci Mitzlerowskiej, w której publikował teksty historyczne, literackie, medyczne oraz teksty zagraniczne. W 1757 roku został mianowany przez Augusta za swoje edycje i własne pisma historyczne Historiografem Królestwa Polskiego. W początkowym okresie wydawał pisma niemieckojęzyczne, później drukował w języku łacińskim, a od 1758 roku również

w polskim (np. czasopismo „Patriota Polski” Tobiasza Baucha). Za panowania Stanisława Augusta Mitzler otrzymywał od dworu liczne zlecenia drukarskie, m.in. na podręczniki dla Korpusu Kadetów, i powiększył swoje drukarnie. Od 1765 roku był współredaktorem kulturalno-politycznego oświeceniowego czasopisma „Monitor”.

Działalność wydawnicza Mitzlera i zasługi dla oświecenia w Polsce, teatru polskiego i literatury doprowadziły do jego nobilitacji przez sejm w 1768 roku, rok później otrzymał od króla medal Merentibus.

STEINHAUSER

Jan Beniamin Steinhauser, syn drezdeńskiego bankiera, w 1719 roku wstąpił jako kameralista do służby Augusta II, aby zbadać możliwości wznowienia wydobywania ołowiu i srebra w Olkuszu. Od 1728 roku kontrolował rachunki żupy solnej w Wieliczce. Już wtedy interesował się systemem gospodarczym Rzeczypospolitej.

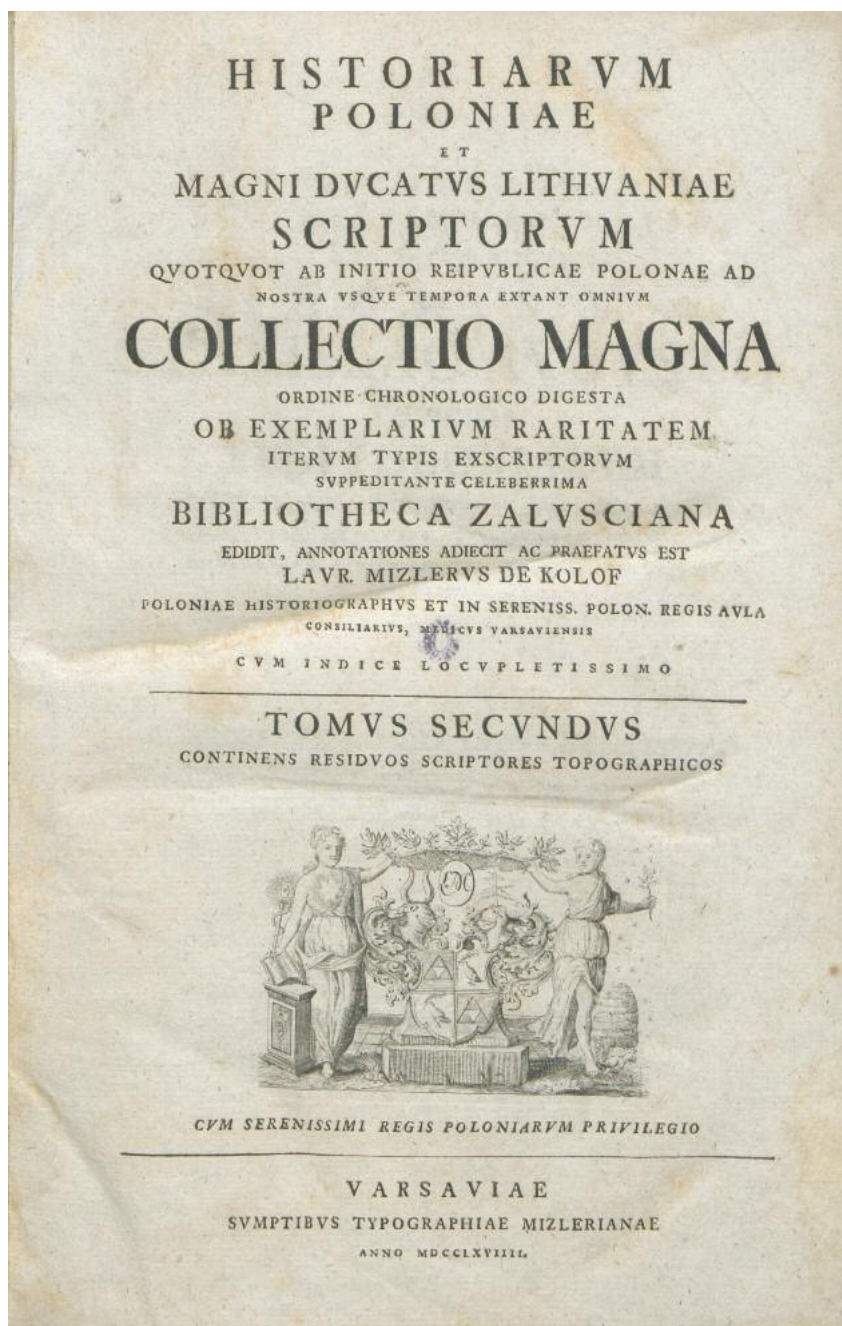
Za panowania Augusta III, za którym Steinhauser agitował u Lubomirskich w czasie bezkrólewia, w 1737 roku został powołany do Komisji Skarbu Królewskiego, tzw. Kamery Saskiej. Tam do 1766 roku zajmował się administracją dóbr koronnych. Choć oficjalnie podlegał podskarbiemu wielkiemu koronnemu, stał na czele

Komisji Skarbu podczas częstej nieobecności podskarbiego. Jednocześnie pisał i komentował różne rozprawy na temat gospodarki i konstytucji oraz sposobów modernizacji państwa. W Warszawie zbliżył się do Familii Czartoryskich i utrzymywał osobiste kontakty ze Stanisławem Antonim Poniatowskim, nawet po zerwaniu relacji między dworem a Familiją.

Choć podczas *interregnum* Steinhäuser wypowiadał się za kontynuacją unii polsko-saskiej, w 1764 roku został powołany przez Stanisława Augusta do nowo utworzonej Komisji Skarbu Narodowego. Jego głównym zadaniem stało się odnowienie systemu monetarnego w Polsce. O tym, że Steinhäuser nie był jedyną osobą niemieckiego pochodzenia w mennicy polskiej, świadczy fakt, że w pierwszych latach działalności instytucji jej administracja, księgowość i korespondencja były prowadzone w języku niemieckim.

PODSUMOWANIE

Poza wspomnianymi osobami można wymienić wiele innych z otoczenia Wettynów, które pozostały w Warszawie na dworze nowego króla. Byli to choćby Karol Franciszek Schmidt, który w 1764 roku otrzymał od sejmu indygenat i został bliskim doradcą Stanisława Augusta, Simon Gottlieb Zug, architekt, który przybył do Warszawy po wybuchu wojny siedmioletniej i otrzymał indygenat w 1768 roku, włoski architekt Domenico Merlini, który przybył do Warszawy w 1750 roku w służbie Augusta III i pozostał w służbie królewskiej (otrzymał indygenat w 1768 roku), Efraim Schroeffer, który najpierw pracował w królewskim Saskim Urzędzie Budowlanym, a następnie jako architekt królewski dla Augusta III i Stanisława Augusta (uzyskał nobilitację w 1775 roku), malarz Christoph Joseph Werner, który zmarł w Warszawie w 1778 roku, wydawca, a następnie księgarz Michael Gröll, który po śmierci Christopha Gottlieba Nicolaia, również pochodzenia niemieckiego, przejął jego księgarnię i w 1777 roku został powołany przez Stanisława Augusta na Komisarza Nadwornego i Bibliopoli J.K. Mości, Karol Fryderyk Rhode, który w 1750



Historia Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego wydana przez Wawrzyńca Mitzlera de Kolofa

roku wstąpił na służbę Augusta III jako aptekarz, a podczas panowania Stanisława Augusta został aptekarzem królewskim. W Szkole Rycerskiej, założonej przez Stanisława Augusta na wzór drezdeński w 1765 roku, wykładało wielu Niemców, zwłaszcza z Saksonii. Z pewnością można wymienić jeszcze wiele innych postaci.

Po 1763 roku kontakty między Dreznem a Warszawą trwały i na dwór Stanisława Augusta przybywało wiele osób z saskiej służby, m.in. architekt Johann Christian Schuch czy Johann Christian Kamsetzer. Wielu urzędni-

ków saskich pozostało w Warszawie i pracowało w służbie nowego króla, trafiając często w szeregi polskiej szlachty. Nawet dawni przeciwnicy Stanisława Augusta znaleźli swoje miejsce na dworze, jeśli tylko odpowiadali reformatorskiemu duchowi czasu. Wprawdzie od 1764 roku żaden Sas nie zasiadł już na polskim tronie, ale osobiste powiązania były nadal żywe i dwór warszawski nie został pozbawiony Sasów. ■

Karsten Holste

przeł. Barbara Kopczyńska

0 szlachcie, co życzyła sobie za króla Wettyna, który niekoniecznie tego chciał

Saska sukcesja tronu w Konstytucji 3 maja

Konstytucja 3 maja 1791 roku przekształciła dotychczasową polsko-litewską monarchię elekcyjną w monarchię dziedziczną; polskim królem miał zostać elektor saski Fryderyk August III. Dlaczego jednak jej twórcy, pragnący gruntownie odnowić państwo, wybrali na kolejnego władcę Wettyna, mimo że wielu mocno krytykowało rządy jego przodków w Rzeczypospolitej?

Jak wynika ze szczegółowej analizy jednego z wybitniejszych polskich historyków połowy XIX wieku ks. Waleriana Kalinki, propozycja dziedzicznej sukcesji tronu w rodzinie elektora saskiego po raz pierwszy pojawiła się 30 sierpnia 1790 roku podczas obrad Sejmu Wielkiego. Do tego momentu wszyscy zdawali sobie sprawę, że należy pilnie podjąć decyzję o przyszłej formie rządu. Rozwiązanie Rady Nieustającej ok. półtora roku wcześniej nie tylko położyło kres rosyjskiemu nadzorowi nad polską polityką, ale również oznaczało, że od tej chwili to sejm będzie odpowiedzialny za kształt przyszłej władzy wykonawczej.

O ograniczonych możliwościach politycznego działania Rzeczypospolitej Obojga Narodów świadczą losy sojuszu zaczepno-odpornego zawartego z Prusami w marcu 1790 roku, który dawał szansę na odzyskanie ziem utraconych w 1772 roku na rzecz Austrii (Galicii). Już jednak w lipcu Berlin i Wiedeń zgodziły się na zachowanie *statusu quo*, a Prusy w coraz mniejszym stopniu były zainteresowane utrzymaniem sojuszu z Rzeczpospolitą. Zawarcie w sierpniu 1790 roku pokoju między Rosją a Szwecją pozwoliło carycy Katarzynie II skoncentrować

się na wojnie z imperium osmańskim. Stało się wtedy jasne, że czas na przeprowadzenie fundamentalnych zmian w Koronie i Litwie powoli dobiega końca.

MONARCHIA DZIEDZICZNA?

Deputacja sejmowa już na początku sierpnia 1790 roku przedstawiła kompleksowy projekt ustawy rządowej. Królowi i ministrom nie przyznano żadnych instrumentów władzy, ale za to przewidywano dziedziczną sukcesję tronu. Biorąc pod uwagę zaplanowaną na 30 sierpnia dyskusję w tej sprawie, sejm miał także odpowiedzieć na pytanie, czy w przypadku podjęcia decyzji o dziedziczności tronu powinien on przypaść saskiemu rodowi Wettynów. Podczas obrad nie podjęto jednak tej kwestii z powodu gwałtownych protestów wpływowych posłów przeciwko samej idei zaprowadzenia monarchii dziedzicznej. Zajęto się za to innymi tematami: m.in. uprawnieniami, które miałby król w przyszłości. Wbrew propozycji deputacji przedstawiciele średniej szlachty w sejmie, po gorącej debacie, preferowali przywrócenie królewskich

prerogatyw w kwestii nadawania urzędów. Wskazywano, że tylko silna władza monarchy może ograniczyć wpływy rodów magnackich.

Dzięki wzmocnieniu pozycji króla potrzeba uregulowania sukcesji tronu stała się znacznie ważniejsza niż poprzednio. Wszystkie argumenty za i przeciw dziedzicznej sukcesji tronu, które przedstawiano w publicystyce politycznej, powróciły podczas obrad sejmów w drugiej połowie września. Duża część posłów odmawiała jednak nawet dyskusji nad wprowadzeniem monarchii dziedzicznej, dlatego propozycja wariantu saskiego nie została dopuszczona jako przedmiot debaty.

24 września osiągnięto kompromis. Pozostało tylko zwrócić się z pytaniem do szlachty zgromadzonej na sejmikach, czy zgodzi się na wybór następcy króla jeszcze za życia obecnego monarchy. Nie było jednak mowy o dziedzicznej sukcesji tronu. Zamiast tego zapewniono, że wolna elekcja zostanie zachowana, chociaż tymczasowo nie należy jej umieszczać w artykułach planowanej ustawy rządowej. Sejmikom pozostawiono możliwość wypowiedzenia się w instrukcjach dla posłów o sposobie wyboru przyszłego władcy – szlachta miała zdecydować, czy miałby to być każdorazowy wybór

króla, czy tylko wybór rodziny królewskiej.

Na tym jednak spór się nie zakończył. O sukcesji tronu dyskutowano ponownie przez trzy dni od 27 września, a Kalinka uważa tę debatę za najgwałtowniejszą, jaka miała miejsce w tym sejmie, naznaczoną wzajemną nieufnością, osobistymi animozjami i obawą przed tajnymi porozumieniami. W pewnym momencie poseł kaliski Paweł Skórzewski zaproponował zaniechanie dalszych rozmów o kwestiach teoretycznych i zarekomendował sejmikom wybór elektora saskiego na następcę króla Stanisława Augusta. Zapadło milczenie. Chwilę później pomysł ten zyskał szerokie poparcie w sejmie i jednogłośnie postanowiono proponować „narodowi” wybór elektora saskiego na następcę tronu.

SEJMIKI

15 listopada zebrały się sejmiiki, które zgodnie z październikową uchwałą powinny zawiązać konfederację i wybrać nowych posłów do uzupełnienia składu sejmu, którego obrady zostały bezterminowo przedłużone. Drugą ważną sprawą było głosowanie nad wyborem Fryderyka Augusta na następcę tronu. W zaleceniu, które miało umocnić ten wybór, wspomniano o jego koneksjach z pierwszymi europejskimi rodzinami i dobrze znanych cnotach osobistych. Szczególnie podkreślano fakt, że był wnukiem i prawnukiem królów polskich, a także potomkiem Jagiellonów oraz Jana III, *który krew, charakter i edukacją polską mając, niemniej posiadając znajomość języka narodowego, nosi w sercu swoim najrzetelniejsze do ojczyzny naszej przywiązanie*.

Niektóre argumenty przywodzą na myśl propagandę saską, która dobre 60 lat wcześniej podkreślała prawdziwą polskość Augusta III jako „Jagiellona”, przeciwstawiając go Stanisławowi Leszczyńskiemu, stylizowanemu na „Pias-ta”. Choć zabieg ten nie przyniósł oczekiwanego sukcesu, a ówczesny elektor saski zdobył polski tron tylko dzięki ingerencji mocarstw ościennych, aprobatą szlachty dla wyboru jego wnuka była przytłaczająca. Za Fryde-

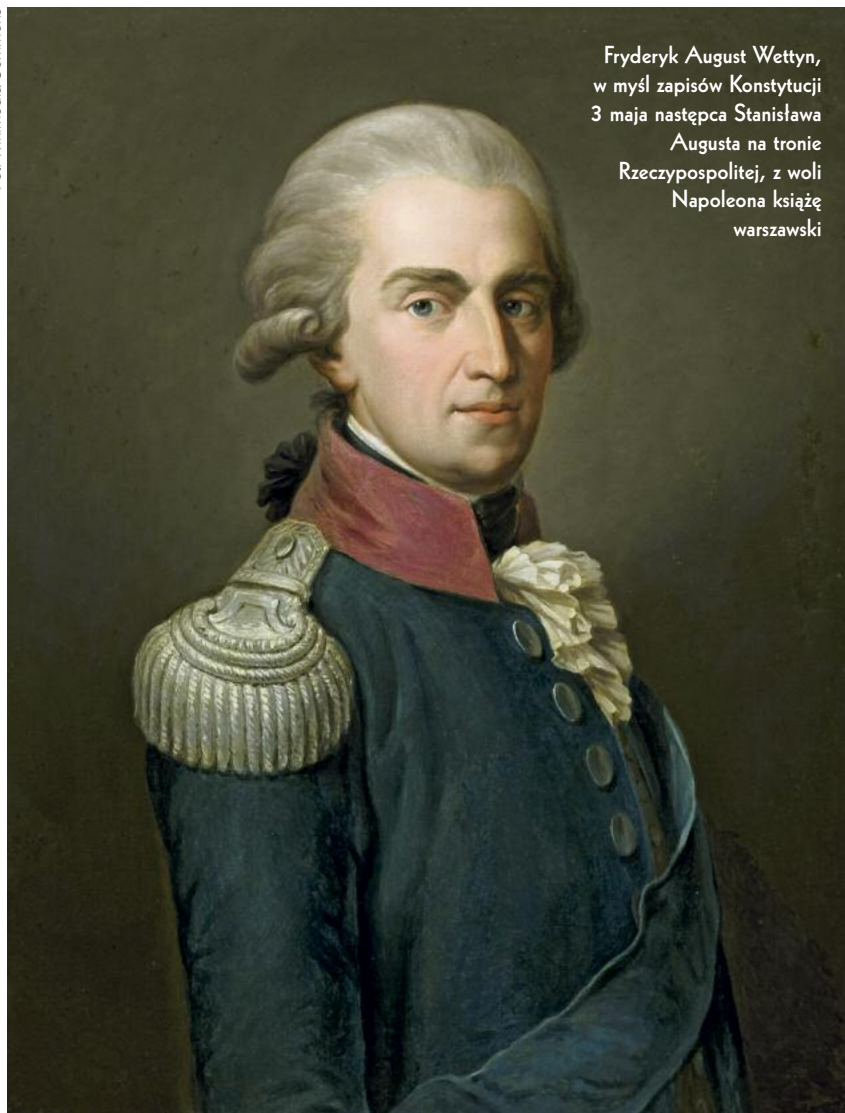
rykiem Augustem głosowały prawie wszystkie sejmiiki. Tylko pięć z nich opowiedziało się jednak za monarchią dziedziczną, a wiele wyraźnie podkreślało, że wolna elekcja powinna zostać utrzymana.

Odczuwalna była powszechna chęć odnowienia unii polsko-saskiej, która wygasła w 1763 roku. Wydaje się to nieco zaskakujące, biorąc pod uwagę jej ostrą krytykę formułowaną przez wielu autorów epoki reform oraz negatywny obraz epoki saskiej, malowany przez kolejne generacje polskich historyków. Wyjaśnienia można oczywiście doszukiwać się w tym, że duża część szlachty wciąż prezentowała poglądy konserwatywne i była niechętna Europie Zachodniej i wszystkiemu, co obce i nowe. Pisma Jędrzeja Kitowicza (1728–1804), bodaj najslawniejszego pochlebcy Augusta III, pokazują, że sprawa była nieco bardziej skomplikowana. W *Opisie obyczajów za pa-*

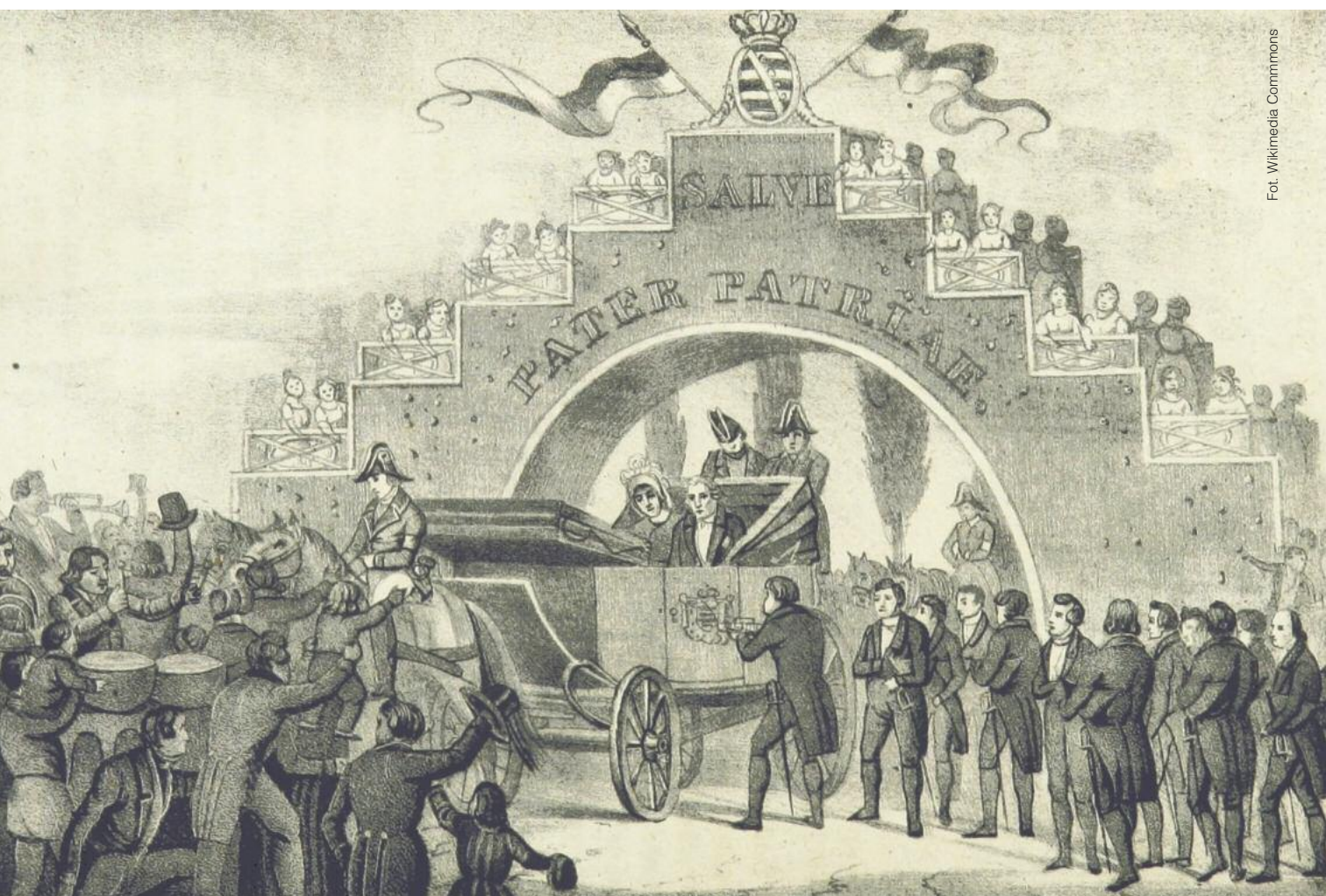
nowania Augusta III Kitowicz pisze na początku rozdziału o sejmach: *Dobry pan ze wszech miar August III był tak nieszczęśliwy, że za jego panowania trzydziestoletniego żaden sejm nie doszedł. Dom Czartoryskich, zakrawając z daleka na detronizację Augusta, aby zepchnąć go z tronu, osadził na nim swego najmilszego Adasia, wojewody ruskiego syna (lubo mu się to nie udało), zrywał sejmy przez subordynowane osoby, zwalając winę na króla, utyskując na jego nieszczęśliwe panowanie, że nie masz w kraju żadnego rządu, że król jak bałwan bez znajomości interesów publicznych o niczym nie wie, na niczym się nie zna, że cały rząd królestwa oddał jednemu ministrowi [...]. Prawdać to jest, że król sam przez się nie wdawał się w interesa państwa szczególnie, ale ile tylko mógł, starał się ogólnie, żeby Rzeczpospolita z nieładu dawnego przyszła do sprawy i do aukcji wojska.*

Kitowicz nie odrzucał więc reformy z zasady, ale też nie twierdził,

Fot. Wikimedia Commons



Fryderyk August Wettyn,
w myśl zapisów Konstytucji
3 maja następcą Stanisława
Augusta na tronie
Rzeczypospolitej, z woli
Napoleona książę
warszawski



Fot. Wikimedia Commons

Powrót Fryderyka Augusta do Drezna w 1815 roku. Po upadku Napoleona przestało istnieć Księstwo Warszawskie, a Fryderyk August utracił także tytuł króla Saksonii i większą część swojego państwa

że król August III był słabym monarchą. W porównaniu z opiniami wyrażanymi w późniejszej historiografii role zwolenników i przeciwników reformy są tu odwrócone. Znamienne jest także to, że w dziełach Kitowicza, opublikowanych w pierwszej połowie XIX wieku, nie ma bezpośrednich oskarżeń pod adresem Czartoryskich. Oczywiście poglądów Kitowicza nie można utożsamiać z poglądami większości polskiej szlachty, ale dają one jasno do zrozumienia, że gloryfikacja unii polsko-saskiej w żaden sposób nie musiała iść w parze z konserwatyzmem i wrogością wobec reform państwa. Sam zaś wnuk ostatniego Sasa na tronie polskim, elektor Fryderyk August, był uważany za kandydata, który stojąc ponad partiami, potrafił zjednoczyć polską szlachtę.

Dywagacje o polityce zagranicznej i rozważania na temat przyszłych wy-

darzeń wpływały na opinie decydentów politycznych. Inaczej niż na początku XVIII wieku, Saksonia nie była już jedną z liczących się potęg na scenie europejskiej, a wybór jej elektora na polskiego króla można było uznać za sposób na zachowanie równowagi sił. Fakt ten potęgowało to, że Fryderyk August uchodził za zagorzałego obrońcę *status quo*. Nawet jeśli wszystkie sąsiednie mocarstwa nadal dążyły do osiągnięcia własnych celów odnośnie do Rzeczypospolitej, to ani król pruski, ani cesarz nie wyrażali poważnych zastrzeżeń wobec wyboru elektora saskiego. Także rosyjska caryca początkowo wysyłała do Drezna sygnały, że nie sprzeciwi się takiej decyzji.

FRYDERYK AUGUST

Pojawił się jednak problem, którego uczestnicy życia politycznego w Warszawie nie zauważali. Nikt nie uznał

za konieczne zapytać Fryderyka Augusta, czy w ogóle chce zostać królem Polski. Biorąc pod uwagę starania jego przodków o zdobycie polskiego tronu, wydawało się to wręcz oczywiste. Niczego nie zmieniła informacja, którą elektor przekazał posłowi saskiemu w Warszawie, iż będzie czuł się bardzo zaszczycony takim wyborem, ale ma przy tym duże zastrzeżenia i wątpliwości. Nie brano też pod uwagę żadnej alternatywy dla saskiej sukcesji tronu.

W Rzeczypospolitej kwestia sukcesji tronu została zresztą w dużej mierze rozwiązana już jesienią 1790 roku. 16 grudnia nowo wybrani w listopadzie posłowie zawiązali konfederację i wraz z poprzednimi rozpoczęli prace nad kolejnymi aktami prawnymi mającymi na celu gruntowną reorganizację państwa. Czasu naglił. Położenie Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej w każdej chwili mogło ulec drastycznemu pogorszeniu. Dlatego

absolutnie konieczne wydawało się podjęcie ostatecznej decyzji w sprawie przyszłego ustroju państwa, aby móc się dostosować do nowej sytuacji.

3 maja 1791 roku, pod nieobecność dużej części posłów, sejm uchwalił Ustawę Rządową, zwaną później Konstytucją 3 maja. Brak czasu to niejedyny element, który warunkował wydarzenia, często określane mianem zamachu stanu. W końcu sejm nieco wcześniej stosunkowo szybko uchwalił inne ważne ustawy, np. o sejmikach i miastach królewskich. Wiele innych kwestii już wyjaśniono, a w przypadku pozostałych, jeszcze nieomówionych, aprobaty większości sejmu była stosunkowo łatwa do zdobycia. Nie dotyczyło to jednak zniesienia wolnej elekcji na rzecz wyboru panującego rodu.

W par. 7 Ustawy Rządowej zastrzeżono, że sukcesja tronu powinna być dziedziczna w rodzinie panującej, poczynając od elektora saskiego wybranego na następcę obecnego króla. Po części decydowały o tym z pewnością teoretyczne rozważania na temat możliwego do osiągnięcia wzmocnienia władzy monarchii, ale po części także wizje przyszłości. W praktyce zapis ten nie dotyczył bezpośrednio Fryderyka Augusta, gdyż dziedziczny status tronu ograniczał się do męskich potomków aktualnego króla. Elektor nie miał synów i było mało prawdopodobne, aby to się zmieniło. W tym przypadku Konstytucja 3 maja przewidywała przekazanie tronu przyszłemu mężowi córki Fryderyka Augusta Marii Augusty Nepomuceny, ogłoszonej infantką, pod warunkiem że stany zgromadzone, tj. sejm i senat, zatwierdzą taki wybór. Możliwy był zatem przyszły bliski związek z Prusami poprzez małżeństwo infantki z księciem pruskim, ale można było sobie również wyobrazić inne kombinacje polityczno-dynastyczne. Nadzieja na jednoznaczne uregulowanie kwestii sukcesji tronu opartej na zasadzie dziedziczności została ponownie zniweczona przez ten zapis.

Być może postanowienie o dziedzicznej sukcesji tronu miało również na celu skłonienie oficjalnie powiadomionego już elektora do przyjęcia wyboru. W rzeczywistości jednak konstytucja majowa wzmocniła tylko wąt-

pliwości Fryderyka Augusta w tej sprawie. Studium ówczesnej saksońskiej polityki zagranicznej autorstwa Dorit Petschel i Henryka Kocója jasno pokazuje, że Wettynowie uważali majową konstytucję raczej za zagrożenie niż źródło korzyści.

Fryderyk August, przekonany o osobistej odpowiedzialności za dobro saskich ziem dziedzicznych, nie chciał narażać ich na niebezpieczeństwo, angażując się w konflikty zbrojne. Dlatego zgoda sąsiednich mocarstw była podstawowym warunkiem podjęcia przez Wettyna negocjacji ze stroną polską. Prusy i Austria zgodziły się co do zasady na sukcesję saską, a 27 sierpnia 1791 roku w Pillnitz wyraziły chęć, aby stanąć w jej obronie przed Petersburgiem. Nie udzielono jednak jasnych gwarancji dla zapisów konstytucji. Początkowo Katarzyna II zasadniczo nie sprzeciwiała się wyborowi elektora saskiego na króla Rzeczypospolitej, ale było coraz bardziej prawdopodobne, że gdy tylko zakończy wojnę z imperium osmańskim, zaprotestuje przeciwko postanowieniu o dziedzicznej sukcesji tronu, a tym bardziej zbyt silnej pozycji polskiego króla.

Fryderyk August zgłaszał jednak oczekiwania przyznania większych prerogatyw królewskich, niż przewidziano w Konstytucji 3 maja, uzależniając od tego przyjęcie wyboru na tron polski. Uważał, że prawne ograniczenia monarszych przywilejów były niezgodne z jego osobistą odpowiedzialnością jako władcy. Opinie dotyczące perspektyw objęcia polskiego tronu królewskiego, których przygotowanie zlecił, wzmocniły tylko jego wątpliwości. Wobec braku wspólnej granicy wszelkie korzyści gospodarcze czy militarne wynikające z połączenia sasko-polskiego uznano za mało prawdopodobne.

CO DALEJ?

W grudniu 1791 roku strona saska rozpoczęła negocjacje z polską delegacją. Starła się przy tym nie sprawiać wrażenia, że elektor przystał na złożoną ofertę. Szybko stało się jasne, że do porozumienia nie dojdzie. Oficjalne odrzucenie propozycji objęcia tronu

przez Fryderyka Augusta nastąpiło jednak dopiero po zawiązaniu konfederacji targowickiej i wkroczeniu wojsk rosyjskich na teren Rzeczypospolitej. W niedalekiej przyszłości w Saksonii znalazło schronienie wielu polskich emigrantów, ale jej przedstawicielstwo dyplomatyczne oficjalnie nie angażowało się w wydarzenia, które doprowadziły do ostatecznego rozbioru państwa polsko-litewskiego przez sąsiednie mocarstwa.

Rewolucja francuska nie miała większego wpływu na stanowisko Sasów wobec konstytucji majowej. Jak wskazuje Dorit Petschel, samo tylko życzenie elektora, by w przysiędze urzędników państwowych zastąpić słowa „naród i król” słowami „król i Rzeczpospolita”, można rozumieć jako symboliczne zdystansowanie się od wydarzeń we Francji. Ostatecznie jednak jednym z dalekosiężnych skutków rewolucji francuskiej była nowa polsko-saska unia personalna. W 1807 roku Napoleon mianował Fryderyka Augusta, który dopiero co został królem Saksonii, władcą Księstwa Warszawskiego. Wettyn miał jednak bardzo ograniczony wpływ na rozwój wypadków w swym nadwiślańskim władztwie, i to nie tyle ze względu na zapisy zawarte w konstytucji Księstwa, ile dlatego, iż rzeczywista władza spoczywała w rękach Napoleona i jego przedstawicieli.

Po zakończeniu epoki napoleońskiej obawy wyrażane przez stronę saską w 1791 roku dotyczące zaangażowania Saksonii w sprawy polskie okazały się niebezpieczne. Unia personalna z Księstwem Warszawskim przyczyniła się m.in. do tego, że Fryderyk August omal nie stracił nie tylko tego państwa, ale i całej Saksonii, której dużą część ostatecznie musiał ustąpić Prusom. Związek z Polską miał wpływ także na Marię Augustę Nepomucenę, córkę Fryderyka Augusta. Wybrana w konstytucji majowej na polską infantkę, nie wyszła za mąż. Powodem był m.in. brak kandydata, który mógłby poprzeć jej roszczenia do tronu polskiego. ■

Każdy chciał mieć Polaka w gościnie

Polistopadowa emigracja polityczna w Saksonii

W latach 1830–1833 Polacy cieszyli się wielką sympatią i przyjaźnią społeczeństw niemieckich królestw, księstw i wolnych miast (*Polenbegeisterung, Polenfreundschaft*).

Wierzono, że ich skuteczna walka przyczyni się do rozwoju konstytucyjnych swobód i reform, zaś klęska poskutkuje wzrostem presji sygnatariuszy Świętego Przymierza na Związek Niemiecki. Na szlaku polskich uchodźców Niemcy stanowiły jednak jedynie kraj etapowy, a szczególnie istotną rolę odgrywała Saksonia.

W sierpniu 1830 roku w większości państw niemieckich miały miejsce rozruchy, a rewolucyjne wydarzenia w Saksonii skutkowały liberalizacją ustroju i m.in. przyjęciem konstytucji. W ciągu niespełna roku sprawa polska znalazła się w centrum uwagi saskiej opinii publicznej, oczekującej triumfu Polaków i pewnej, że rozstrzygnięcie nad Wisłą wpłynie na losy państwa Wettynów. W 1831 roku Dreźnie stało się punktem tranzytowym, przez który przewijało się wielu Polaków zdążających do kraju. Saskie władze zachowywały spokój i mimo uciążliwej obecności przybyszów starały się ułatwić im podróż. Urzędy państwowe zmniejszały opłaty za przesyłki do Polski, zbierano fundusze na rannych powstańców, wyposażenie medyków, bandaż i leki. W listopadowej insurekcji z bronią w ręku uczestniczyło kilkunastu Sasów oraz pięciu lekarzy. Po klęsce powstania polonofilskie nastroje wzmocniły się. Wychodźcy spotkali się z życzliwością, zrozumieniem i poparciem.

TRANZYT POWSTAŃCZYCH WETERANÓW

Znaczna część uczestników powstania listopadowego była zmuszona

do opuszczenia ojczyzny. Kolumny polskich emigrantów przemierzały Prusy prostymi pojazdami lub chłopskimi furmankami, bez paszportów i pieniędzy, za to pod nadzorem eskorty wojskowej. Zmierzający do Europy Zachodniej Polacy dopiero po przekroczeniu granicy saskiej stawali się „apostołami wolności”, a na ich obecność reagowano żywiołowo.

Władze Saksonii, które wyznaczyły trasę przemarszu Polaków przez północno-zachodnią część królestwa, były dalekie od zachwyty. Rewolucyjne nastroje jego mieszkańców mogły odżyć podczas kontaktów z romantycznie pobudzonymi Polakami, z którymi łączyła ich wspólna historia. Policyjny nadzór i regulacje stopniowo ustępowały oddolnej inicjatywie obywatelskiej. W całych Niemczech Stowarzyszenia Pomocy Chorym i Rannym Polakom (*Vereine zur Unterstützung der Kranken und Verwundeten Polen*) przekształciły się w Stowarzyszenia Pomocy Przejeżdżnym i Będącym w Potrzebie Polakom (*Vereine zur Unterstützung der Hilfsbedürftiger und Durchreisenden Polen*).

Do najaktywniejszych należał lipski Związek dla Wsparcia Potrzebujących Pomocy Polaków (*Verein zur Unterstützung Hilfsbedürftiger Polen*). Na podstawie statutu z 16 listopada 1831

roku zobowiązywał się do *ogólnego humanitarnego niesienia pomocy celem przyspieszenia przejazdu Polaków, nawiązania łączności z innymi, szczególnie południowo-niemieckimi, stowarzyszeniami pro-polskimi oraz informowania na bieżąco władz powiatowych*. Założycielami związku byli księgarz i zastępca komendanta gwardii komunalnej Friedrich Brockhaus, kpt. Alojzy Fryderyk Brochowski, radca prawny dr Leon Schellwitz, radca sądu miejskiego dr Moritz Kind, radca miejski dr Ludwik Stieglitz jr i inni. Rozpoczynający odezwę związku do gwardii narodowej z 21 listopada 1831 roku *passus: Co Polacy od roku zdziałali i wycierpieli, jest zapisane na kartach historii świata, które najdalsza potomność będzie czytać z podziwem*, uzupełniono apelem o przyjęcie im z pomocą. Kapitanowie mieli zbierać fundusze w kompaniach, gwardziści ofiarowywać Polakom kwatery.

Operacją wyprowadzenia z Królestwa Polskiego 10 tys. żołnierzy i przeprowadzenia ich przez Niemcy kierował gen. Józef Bem, który utrzymywał kontakty z władzami francuskimi oraz z nielegalnymi organizacjami niemieckimi. Przybywających do Lipska Polaków związek zaopatrywał w bilety kwaterunkowe – już w listopadzie otrzymało je dziewięciu



Finis Poloniae,
mal. Dietrich Monten
– rozbite oddziały
powstańcze przekraczają
granicę z Prusami

oficerów. Na początku 1832 roku przemarsz przez Saksonię stał się masowy. 8 stycznia tego roku pojawiło się tam 850 żołnierzy z korpusu gen. Rybińskiego, zmierzających 11 etapami z Woldenbergu przez Kostrzyn, Frankfurt nad Odrą, Torgau, Eulenburg do Lipska. 268 oficerów z korpusów generałów Giełguda, Rohlanda i Chłapowskiego tworzyło kolumnę marszową, która od 9 do 17 stycznia 1832 roku przemierzyła trasę Woldenberg–Lipsk. Według wykazu z 23 stycznia 1832 roku z pomocy związku skorzystało 898 oficerów, 64 podchorążych, 60 podoficerów, 209 żołnierzy i służących. Wobec masowego charakteru kolumn w styczniu organizacja ograniczyła się do zapewnienia Polakom wyżywienia, bezpłatnego przejazdu oraz bielizny i odzieży. Do 24 stycznia 1832 roku wydano na zakup nowej odzieży 1450 talarów, co było dodatkowym źródłem dochodu krawców i szewców. Zaopatrzone 1325 Polaków.

ZA DUŻO EMIGRANTÓW

Minister spraw wewnętrznych Saksonii von Lindenau, aby uniknąć prowokacji wobec opinii publicznej, nakazał dodanie do polskich kolumn saskich oficerów. Cenzurę wezwano do zaostrożenia czujności, władze miejskie do zapobieżenia zaburzeniom. Radca dworu de Langenn ostrzegał polskich oficerów, *ażeby w miejscu i czasie oznaczonym znajdowali się przy oddziale, który w dalszą uda się podróż, (inaczej) utracą prawo do kosztów podróży, kwater i furmanek*. Maruderów i podejrzanych należało zgłaszać policji.

Generał Bem, jadąc do Paryża pod koniec 1831 roku, wezwał do przekazywania składek na gotujące się do opuszczenia Prus polskie kolumny drezdeńskiemu bankierowi Keskelowi. W styczniu 1832 roku wskutek prasowej agitacji na rzecz koncentracji wojskowych we Francji Bem został usunięty z Lipska. Mimo to translo-

kacja pod niezbyt surowym nadzorem przeobraziła się w manifestację przeciw Świętemu Przymierz. Sprzedawano druk pieśni saskiego poety Juliusa Mosena *Tysiąc walecznych*, w numerze „*Zeitung für die elegante Welt*” z 30 stycznia 1832 roku zamieszczono aluzyjny wiersz *Gwiazda bezdomnych*.

Carski poseł nalegał na wydalenie Polaków z Saksonii. Powrót Bema z Francji spowodował, że 6 lutego saskie ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zarządzenie hamujące przepływ wojskowych z Francji do Saksonii: zezwolono na przepuszczenie kolumn z Prus, a powracającym z Francji zezwalano tylko na trzydniowy pobyt w kraju. Planowane uszczelnienie granic oprotestował rząd lipskiego związku. Dostrzegał prestiżowy awans Saksonii wskutek wpływających z całej Rzeszy składek na uchodźców. Argumentowano, iż nadpobudliwi lipscy studenci zaspokajali *żądze czynu*, udzielając pomocy



Fot. ze zbiorów Piotra Szlanty

Polscy emigranci w Lipsku, ryc. Karola Malankiewicza

nieszczęśliwym braciom znad Wisły, oraz że cała Saksonia bierze udział w naszym współczuciu i dowiodła tego czynem. Zamknięcie granicy uznawano za niezgodne z konstytucją. Władze poprzestały na odmowie Polakom pobytu stałego, zakazie kontynuowania studiów i ograniczeniu prawa pobytu w Dreźnie.

W połowie maja uzgodniono z rządem pruskim zamknięcie kordonów, a straż graniczną wzmocniono wojskiem. Poselstwa państw zaborczych domagały się usunięcia z Saksonii polskich wichrzycieli. Gdy rząd saski chciał wydalic podejrzanych o rewolucyjne dążenia, lipski związek replikował, iż udzielając zapomóg wszystkim, trudno różnicować ich pod względem politycznym. Po ujawnieniu sojuszu polskich i niemieckich liberałów na zjeździe w Hambach 27 maja 1832 roku nastąpiło zaostrzenie kursu. Po

przedłożeniu przez rosyjskie poselstwo listy dziesięciu emisariuszy i wykazu członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w czerwcu saskie władze wydały zarządzenie nakazujące Polakom opuszczenie Drezna. Zakazano wjazdu do Saksonii bez paszportów, wydawanych przez zaborców arystokratycznym lojalistom.

Napływ Polaków do Saksonii ustał w sierpniu 1832 roku. Po zaopatrzeniu emigrantów w obuwie, koszule, płaszcze, spodnie na sumę 10 405 talarów, przy wydatkach 6 talarów i 2 gr na lekarstwa, lipski związek rozwiązał się. Dopuszczając możliwość przybycia spóźnionych wychodźców, resztę funduszy oddano kilku jego członkom. W jednym z ostatnich wykazów oficerów polskich z 15 sierpnia 1832 roku podawano liczbę 2027. W mieście przebywali wówczas jeszcze trzej zdrowi oraz dwaj chorzy wojskowi.

MICKIEWICZ I INNI

Bezpośrednią pomocą (odzież, wsparcie finansowe) dla polskich emigrantów zajmował się drezdeński Komitet Dobroczynności Dam Polskich. Wśród jego członków byli m.in. dama dworu saskiego Ewa Dobrzyńska z Koszutskich, generałowa Barbara Dąbrowska, hrabia Józef Łubieński, wreszcie Klaudyna Potocka, która za sfinansowanie pułku jazdy poznańskiej w 1831 roku wraz z bratem Tytusem Działyńskim oraz mężem Benedyktem Potockim pod naciskiem pruskich władz emigrowała z Wielkopolski. Główna inspiratorka działalności stowarzyszenia hrabina Potocka utrzymywała relacje z osobistościami życia politycznego oraz kontakty z *Polenfreundevereine* z północnych Niemiec. Wywierała znaczący wpływ na przemieszczanie się rodaków przez

Niemcy południowe i południowo-zachodnie.

Pierwszym eksfilareta, który osiadł w Dreźnie, był Antoni Edward Odyniec. Dzięki bliskim relacjom z Sasami witał i żegnał przejeżdżających, załatwiał mieszkania, wprowadzał na salony, oprowadzał. Jako dusza polskiego literackiego Drezna wspominał, że na początku 1832 roku [miasto] było może jedynym punktem na świecie, gdzie tyle razem i jednocześnie znakomitości zgromadzonych było i przez kilka miesięcy żyło życiem wspólnym, podniesionym wpływem okoliczności stosowanych nad zwykły poziom towarzyskich stosunków, a nie zatrutym jeszcze przez stronnice spory i waśnie. Przedstawiciele środowiska literackiego (Odyniec, Stefan Garczyński, Wincenty Pol, Seweryn Goszczyński, Ludwik Orpiszewski, Antoni Górecki) tworzyli, uczestniczyli w spotkaniach towarzyskich, zwiedzali Szwajcarię, Saską, bywali w teatrach, operze oraz galeriach.

W lecie 1829 roku w Saksonii krótko przebywał Adam Mickiewicz, który wrócił tam w sierpniu 1831 roku, zmierzając do walczącego Królestwa Polskiego. Nawiązał kontakt z Polonią, także z Tadeuszem Todtwnem, szambelanem dworu saskiego. Ponownie przybył do Drezna na początku marca 1832 roku. To wtedy napisał trzecią część *Dziadów*, fragmenty *Pana Tadeusza*, wiersze powstańcze (*Reduta Ordona* – druga redakcja, *Śmierć pułkownika*, *Pieśń żołnierza*, *Pieśń pielgrzyma*), liryki religijne (*Mędrcy*, *Rozum i wiara*, zapewne *Rozmowa wieczorna*), przełożył *Giaura* Byrona. Pod presją rosyjskiej ambasady 23 czerwca 1832 roku Mickiewicz wraz z Ignacym Domeyką wyjechał do Francji.

W przewodniku *Drezno i okolice* opis saksońskiej stolicy początku lat trzydziestych XIX wieku, *dobrej ciotki* dla osieroconych utratą matki ojczyzny rodaków, pozostawiła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, pierwsza polska zawodowa pisarka, zwana matką Wielkiej Emigracji, założycielka Związku Dobroczynności Patriotycznej podczas powstania listopadowego. W Dreźnie przez kilka miesięcy wraz z mężem Karolem Boromeuszem Hoffmanem, byłym dyrektorem Banku Polskiego, prowadziła salon dla

polskiej inteligencji (od grudnia 1831 do czerwca 1832 roku, kiedy wyjechała do Francji).

Nie wszyscy Polacy zawadzali za borbym rezydentom. Owiany legendą poety żołnierza 1831 roku Stefan Garczyński dotarł do Drezna w styczniu 1832 roku. Stworzył tu cykl wierszy *Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej 1831 r.*, *Sonety wojenne*, a także poemat *Wacława dzieje*. Ciężko chory na gruźlicę, 21 maja 1833 roku wyjechał do Włoch.

Z OTWARTYMI RAMIONAMI

Niemal do legendy, utrwalonej przez Richarda Wagnera w uwerturze *Polonia na orkiestrę C-dur*, przeszło powitanie bohaterskich wygnańców w Lipsku. Wincenty Pol relacjonował je tak: *Bardzo ozdobne ekwipaże kupców lipskich i omnibusy wysłano aż tu na nasze spotkanie, a przybył także furgon z bielizną i odzieżą, przybył lekarz dla opatrzenia rannych i fryzjer dla kompletu toalety. Ledwo żeśmy stanęli na czele kolumny, a już na błoni ujrzelśmy całą gwardię narodową lipską w szeregach ukrzyżowaną, oczekującą na przybycie nasze [...] Powozy wstrzymały się na chwilę; gwardia oddała wojskowe honory kolumnie, a komendant gwardii jechał przy naszym powozie aż do bramy miasta. Tu czekała na nasze spotkanie młodzież uniwersytetu lipskiego z rozwiniętymi chorągiewkami, a muzyka poczęła grać „Pieśń o starym wodzu”. [...] Tu zrobił się serdeczny zamęt i pierwsze toasty wypito już w bramie miasta. Tłum obywateli zmieszał się tu z naszymi wiarusami, bo każdy chciał mieć Polaka w gościnie.*

Iście królewskie przyjęcie opisywał też Józef Alfons Potrykowski: *Zaledwieśmy przejechali nową Saksonii granicę, natychmiast znaleźliśmy mnóstwo młodzieży saksońskiej, robotników, a najwięcej akademików i uczniów szkół, idących na nasze spotkanie. Krzyki: „Niech żyją Polacy, niech żyje Polska!” po raz pierwszy obity się o nasze uszy, a krzyki te były tak mnogie, tak ciągłe, że nie mogliśmy słyszeć siebie rozmawiających. [...] Tu nagle wyprężono ze wszystkich pojazdów konie i młodzież, akademicka po największej części, a przy nich najśliczniej ubrane damy, panny, wyrobnicy i rozmaitego stanu kondycji i wieku*

*obywatele sami ciągnęli nasze wozy, nie pozwalając żadnemu z nas wysiąść. Można powiedzieć bez najmniejszej przesady, że całe miasto wyszło na nasze spotkanie, nam wiwaty i całusy przesyłało. [...] Dni kilka, cośmy tu zostali, na chwilę nie byliśmy wolni od wizyt. Łowiono nas po ulicach i wciągano prawie gwałtem do kawiarniów i cukierniów. Byliśmy traktowani nie jako ludzie, lecz jako bogowie. Emigranci uczestniczyli w rautach i imprezach. Potrykowski konkludował: *Najlepiej mi się podobał transparent wyobrażający Niemkę zrywającą i kruszącą kajdany Polsce z napisem: „Jeszcze Polska nie zginęła, a nie zginie, póki żyją Niemce”.**

Jan Nepomucen Janowski spędził z trzema towarzyszami dwutygodniową kwarantannę przeciwcholeryczną w pogranicznej Eldersweldzie. W banku Stelglitz & Company w Lipsku mieli odebrać 200 talarów zapomogi. Kiedy z hrabią Puttkamerem wyjeżdżał z Drezna, zatrzymali ich szczerzy przyjaciele Polaków, aby opróżnić butelkę szampana przy niemieckiej wersji Mazurka Dąbrowskiego (*Noch ist Polen nicht verloren*).

Na koniec cytaty z Tomasza Jana Chamskiego: *Obywatele zaczęli przyjmować Polaków z otwartymi ramionami i sercem braterskim, a zapraszać ich gościnnie do swych domów na noclegi i obiady. Widać, że tam pamięć czasów, gdy elektorzy sascy byli królami polskimi, jeszcze nie wygasła, ni we wspomnieniach, ni w śladach przeszłości, gdyż na wielu kościelnych wieżach, nad bramami ratuszy i innych gmachów publicznych jakby na pamiątkę się jeszcze przechowały przy saskich dwóch mieczach złożonych na krzyż polskie Orły i Pogonie. [...] Wielu bardzo włościan i mieszczan nie mówiło do Polaków [inaczej] jak Bruder Pole (Bracie Polaku).*

Szkoda, że fascynacja Polską po 1831 roku w takich niemieckich krainach historycznych jak Saksonia popadła w niepamięć, a najmniejsza wzmianka o tym zjawisku przeważnie budzi zdziwienie. Wszak było to, jak można zauważyć, doświadczenie znacząco odmienne od dominujących w dziejach negatywnych relacji. ■

ADAM BUŁAWA, historyk, pracuje na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Saksonia pierwszej połowy XIX wieku w polskich narracjach pamiętnikarskich

Gdy Karol Kurpiński, znany polski kompozytor i dyrygent orkiestry Teatru Narodowego w Warszawie, wczesną wiosną 1823 roku dotarł do Drezna, w *Dzienniku podróży* zanotował: *Stanęliśmy w Dreźnie d. 22 w sobotę rano o godz. 4. Przepawszy się cokolwiek, wzięwszy z sobą lokaja obchodziłem miasto. Niewielkie, ale prześliczne! Jakie widoki naokoło!... Most na Elbie od naszego przyjazdu jeden z rzadkich... cały na wspaniących arkadach... Inne budowle za Augusta II i III poczynione uderzają wspaniałością i gustem, do których szczególnie należą Kaplica Królewska i Galeria, gdzie była tak zwana Kąpiel Diany. Przechadzki na wałach, które teraz są porobione z rozwalin dawnej fortecy, ściągają mnóstwo różnego stanu osób.*

Położeniem, architekturą oraz specyficzną urodą i atmosferą nie tylko Drezna, ale również przyległych do niego okolic Szwajcarii Saskiej, zachwycali się liczni Polacy bawiący tam przejazdem albo mieszkający w Saksonii. Na ich odczucia istotny wpływ miała pamięć o historycznych związkach polsko-saskich, legitymizowanych mocą trzech unii personalnych. Owa pamięć dotyczyła zarówno dwóch pierwszych, przypadających na okres panowania w Rzeczypospolitej Obojga Narodów Fryderyka Augusta I z rodu Wettynów, który w Polsce znany jest jako August II Mocny, i Augusta III Sasa z tej samej dynastii, jak i trzeciej, związanej z dziejami Księstwa Warszawskiego, będącego próbą restytuowania w szczątkowej formie nieistniejącego już wówczas państwa polskiego. Na tronie Księstwa z woli Napoleona Bonapartego zasiadł wówczas Fryderyk August, król Saksonii z dynastii Wettynów, wnuk niegdyśszego króla Polski Augusta III Sasa. W ten sposób po raz kolejny zacieśniły się więzy, tym razem pomiędzy niewielką częścią dawnych ziem polskich i Saksonią. Warto pamiętać, że konstytucję Księ-

twu Warszawskiemu nadał Napoleon 22 lipca 1807 roku właśnie w Dreźnie – stolicy Saksonii. Było to o tyle ważne, że Księstwo Warszawskie miało być tworem politycznym umożliwiającym przyszłą odbudowę polskiej państwowości, a w myśl postanowień Konstytucji 3 maja w Polsce zniesiona została wolna elekcja i tron polski został zaofiarowany Wettynom.

WSPÓLNE DZIEDZICTWO

Chociaż okres panowania Augusta II i Augusta III do dzisiaj bywa uznawany za początek upadku państwa i polskiej kultury oraz czas nasilającej się anarchii prowadzącej do upadku polskiej państwowości, to nie ulega wątpliwości, że Polacy odwiedzający w XIX wieku Saksonię zarówno w celach turystycznych, jak i emigranci polityczni z Królestwa Polskiego, pamiątki z czasów panowania Augustów II i III postrzegali jako artefakty przypominające o wspólnych losach Polski i Saksonii, interpretując je jako wspólne dziedzictwo.

Też o niekorzystnym wpływie na dzieje Polski pierwszych dwóch unii

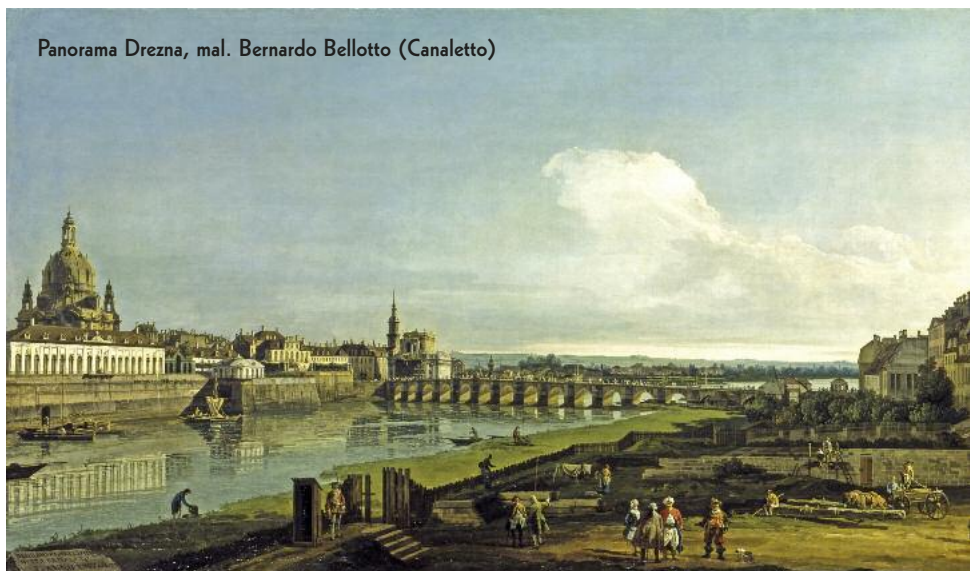
polsko-saskich w połowie wieku XIX utrwał i upowszechniał mieszkający przez 20 lat w Dreźnie Józef Ignacy Kraszewski, pisząc w *Kartkach z podróży 1858 r.* z goryczą i żalem: *Saksonia zajmuje nas i z innych względów, bo i my związani z nią niegdyś byli dynastycznymi węzłami. Szczególna rzecz, po tym związku pozostało nam gorzkie wspomnienie krzywd wyrządzonych, a Sasi przypisują mu swe straty – prawie upadek i ruinę... Z sympatii, jeżeli kiedy istniały – gorycz tylko na dnie kielicha...* Mimo to zwłaszcza w pierwszych trzech dekadach XIX wieku wielu innych polskich pamiętnikarzy z sympatią pisało o Saksonii, zwłaszcza w kontekście zwykłych, codziennych stosunków międzyludzkich.

Już u schyłku XVIII wieku, jeszcze przed trzecim rozbiorem Polski, Drezno stało się ważnym ośrodkiem polskiej emigracji. To tam spotykali się polscy działacze z obozu patriotycznego z Tadeuszem Kościuszką na czele, przygotowując powstanie, które wybuchło w 1794 roku. Szczególną rolę w odbudowywaniu polskiego życia społecznego i kulturalnego Drezno odegrało po powstaniu listopadowym, stając się nie tylko miejscem

azylu dla polskich uchodźców (schronienie w nim znalazło ok. 10 tys. Polaków), ale także swoistym centrum polskiego życia literackiego i kulturalnego. Warto przypomnieć, że to właśnie w Dreźnie w 1832 roku powstała trzecia część *Dziadów* Adama Mickiewicza (dlatego nazywa się je dzisiaj drezdeńskimi).

Fot. Wikimedia Commons

Panorama Drezna, mal. Bernardo Bellotto (Canaletto)



„KOMPANIJKA” ZNAD WISŁY

O znaczeniu Drezna w polskim dziewiętnastowiecznym życiu społecznym i literackim już niemal przed wiekiem Maria z Przeździeckich Walewska w studium *Polacy w Paryżu, Florencji, Dreźnie: sylwetki i wspomnienia* napisała, że *Drezno było jakby stacją wybraną przez Polaków; jeszcze pod koniec 1832 roku, epoki odwiedzin tam Mickiewicza, utrzymywała się zrazu pewna znad Wisły kompanijka. Garstka Polaków później się powiększała, rodziny przyjeżdżały dla wychowania dzieci, kształcenia młodzieży. Do punktu kulminacyjnego doszła kolonia polska w okresie powojennym i nawet po tych ciężkich latach do 1870. Swoistym fenomenem była również życzliwość, jaką po klęsce powstania listopadowego okazali Polakom szukającym na terenie Saksonii schronienia i azylu politycznego tamtejsi mieszkańcy. Jej jawnym dowodem były pisane wówczas przez autorów niemieckojęzycznych wymowne *Pieśni o Polsce (Polenlieder)*, sławiące polskich powstańców. Jednym ze znanych twórców owych pieśni był związany z Saksonią znany niemiecki poeta Ernst Ortlepp.*

Znamienny wydaje się również fakt, że w kręgu polskich poetów i pisarzy pierwszej połowy XIX wieku trudno znaleźć takich, którzy choć przez krótki okres nie bawili w Dreźnie lub innych miastach Saksonii – Lipsku czy Budziszynie (to tam Roman Zmorski, współpracując z tzw. budzicielami Serbołużyczan, wydawał periodyk „Stadło”). Byli wśród nich zarówno najwybitniejsi twórcy doby romantyzmu, jak Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki, Edward Odyniec, Stefan Garczyński, Józef Ignacy Kraszewski, Teofil Lenartowicz, jak i mniej znani: Maciej Bo-

gusz Stęczyński czy autor poczytnych powieści podróżniczych Teodor Tripplin. Przykłady można by mnożyć.

We wspomnieniach, pamiętnikach i korespondencji Polaków odwiedzających Saksonię odnaleźć można wiele ciekawych, często szczegółowych informacji, zarówno na temat kraju, jak i spotkań z jego mieszkańcami. Karol Kurpiński, przyglądając się np. drezdeńskiemu życiu muzycznemu, pisał o życzliwym przyjęciu i wsparciu, jakiego doświadczył podczas kilkudniowego pobytu w Dreźnie od Karla Marii von Webera, słynnego niemieckiego kompozytora i królewskiego kapelmistrza oraz dyrektora Teatru Dworskiego w Dreźnie. Sympatię okazywaną Polakom przez mieszkańców Saksonii sygnalizowali także inni autorzy wspomnień. Wymowny i dobrze znany historykom badającym relacje polsko-saskie jest fragment wspomnień Klementyny z Tańskich Hoffmanowej: *Drezno dla taniaści, przyjemności swoich, dla łatwości, jaką podaje młodym osobom w wydoskonaleniu się w talentach, wreszcie dla sąsiedztwa tylu zimnych wód i ciepła, zwabia ciągle wielu cudzoziemców, a zwłaszcza Polaków; bo prócz ogólnych dla wszystkich powabów, dla nas ma ten szczególny i wielki, iż zupełnie powinowactwo zachodzi między nami i Sasami. Trzech monarchów, August drugi i trzeci, Fryderyk August, panowali wspólnie nad nimi, i Sasi lubo nie tak okropnych, przecież podobnych jak my przemian doznali. [...] Jak więc między przyrodzonym rodzeństwem, tak między nimi i nami, jest wiele styczności i stosunków.*

Na wszystkich niemal gmachach publicznych Drezna, na moście, na katolickim kościele, w zamku, w składach ciekawych, w zbiorach naukowych, widzisz polskie herby, orla i pogoń, znajdujesz polskie pamiątki i księgi; w ludzie znachodzisz niezmierną ku nam przychylność, często znajomość języka, historii naszej, a zawsze podział nieszczęść i cnót uwielbienie; między osobami przy dworze królewskim będącymi, spotykasz polskie imiona i serca, w mieście zdybujesz domy i ogrody z nazwą polskich właścicieli; chcesz użyć przyjemności towarzyskich, zawsze kilka rodzin polskich tu zamieszkałych zastaniesz; zgoła, Polakowi w Dreźnie zdawać się może z łatwością, że do polskiego miasta zajechał.

GRÜNES GEWÖLBE I GALERIA OBRAZÓW

Nie tylko we wspomnieniach Hoffmanowej, ale także w innych polskich relacjach z tamtego okresu uwagę zwraca o wiele mniej krytyczny stosunek do wspólnej polsko-saskiej przeszłości niż w opiniach historyków. W owych narracjach na pierwszy plan wysuwają się często pozytywne i bezcenne dla przybyszów z Polski przejawy życzliwości i otwartości okazywanej im przez przeciętnych Sasów. Z autentycznym zaciekawieniem polscy turyści i emigranci szukali też na terenie Saksonii śladów wspólnej historii. Odnajdywali je nie tylko w znanych drezdeńskich galeriach, ale także np. w ikonosferze Drezna bądź Lipska, a także na prowincji. W interesujących nas relacjach można znaleźć także

Rynek w Lipsku, innym saskim mieście, w którym chętnie zatrzymywali się goście z Polski



konstatacje odnoszące się do pewnego rodzaju wspólnoty losów społeczeństw polskiego i saskiego oraz uwagi o podobieństwie przemian społecznych i kulturowych zachodzących w Polsce i Saksonii w okresach unii personalnych. Wydaje się, że tropiąc ślady zarówno politycznych, jak i ekonomicznych i kulturalnych historycznych związków polsko saskich, Polacy, którzy z takiej czy innej przyczyny znaleźli się w Saksonii, dzięki pamięci o polsko-saskich uniach personalnych łatwiej oswajali obcą rzeczywistość i przestrzeń, która pomimo różnic krajobrazowych i kulturowych czasami wydawała się im bliska i podatna na „udomowienie”.

Ci, którzy przybywali do Drezna jako turyści, z dużym zainteresowaniem zwiedzali tamtejsze galerie i zgromadzone w nich kolekcje, szukając w nich śladów polsko-saskich związków politycznych i kulturalnych. W tym kontekście popularny był skarbiec elektorów saskich Grünes Gewölbe, założony w 1721 roku przez Augusta II Mocnego. Osobne zainteresowanie budziła także powstała w tym samym okresie drezdeńska galeria obrazów oraz tamtejszy gabinet historii naturalnej, będący dla podróżujących Polaków swoistym *novum*.

Warto też zauważyć, że już w okresie przedlistopadowym Polacy odwiedzali nie tylko najważniejsze saskie ośrodki polityczne i ekonomiczne, jak Drezno i Lipsk, ale także w celach czysto turystycznych wędrowali po Szwajcarii Saskiej. Kurpiński widział ją wprawdzie tylko z daleka, podczas zwiedzania

królewskiej rezydencji w Pilnitz, ale nie omieszkął o tym napomknąć w swoim pamiętniku: *Dnia 3, w czwartek, odwiedziłem letnie mieszkanie króla o półtorej mili od Drezna, we wsi Pilnitz. Jest to mieszkanie rozkoszy i zdrowia. Gdzie spojrzysz, znajdziesz różnorodność: mało sztuki, wszędzie natura. Wyszliśmy na wierzchołek jednej góry zwanej Borstberg, skąd ledwo nie całą Saksonię widzieć można. Stamtąd widziałem ową niedobytą fortecę Königstein i tak zwaną Saksońską Szwajcarię. Góry nie są tak olbrzymie jak koło Krakowa, ale gustowniej porozrzucane.*

ORZEŁ, POGOŃ I HERB SASKI

Rok później dwudniowy pobyt w Szwajcarii Saskiej zainspirował Andrzeja Egberta Koźmiana do napisania wspomnień pt. *Dwa dni w Szwajcarii Saskiej w 1825 r.* Komentując okoliczności pobytu w pobliżu góry widokowej Grosser Winterberg, już wtedy uznanej za jeden z ciekawszych obiektów turystycznych znajdujących się na granicy saskiej i czeskiej Szwajcarii, Koźmian odnotował, iż w wyłożonej tam księdze pamiątkowej, do której wpisywali się turyści, znajduje się wiele wpisów polskich, co jest jawnym dowodem na uczestnictwo Polaków w lokalnym ruchu turystycznym już w pierwszym ćwierćwieczu XIX wieku. Sam Koźmian podczas dwudniowej wycieczki z wynajętym miejscowym przewodnikiem zwiedził malownicze, skaliste okolice rozciągające się wzdłuż Łaby, oglądając słynne osobliwości tamtejszej natury

urozmaicone ciekawymi obiektami architektonicznymi. Był m.in. w Bastei, gdzie znajduje się charakterystyczna grupa skalna kusząca słynnym kamiennym mostem, umożliwiającym wygodny spacer między pionowymi blokami i nawisami skalnymi, zawieszonym wysoko nad korytem Łaby. Do dzisiaj jest to jedno z najczęściej odwiedzanych miejsc w Szwajcarii Saskiej, przyciągające rzesze turystów z całego świata. Zrobiła ona na Koźmianie ogromne wrażenie. *Gdy się zbliżył, na brzeg skały, z której cały widok Bastei rozwinął się przed nami, podobnie głos uniesienia mimowolnie wydałem, a potem okiem zadziwionym w koło siebie prowadząc, stałem przez chwilę oniemiały.*

Wspominając po latach swą młodzięcą wyprawę, Koźmian napisał: *Byłem wtenczas młody, z wrażliwą wyobraźnią, z umysłem wrażeń łaknącym, byłem rozmiłowany w naturze. Dziecię płaszczyzn, gdy się ujrzał wśród gór, skał i przepaści, gdy nawykłem do sielanki wiejskiej, obrazy epicznej natury stanęły przed oczami, zdawało mi się, że się przeniósł w krainę czarów, złudzenia; byłem upojony, oczarowany i mniemałem, że na piękniejsze i wspanialsze obrazy nigdzie się już przyrodzenie ani zdobyło, ani zdobyć mogło. Gdybym dziś te same lasy, góry i skały zwiedzał, pewnie bym takich samych uniesień nie doznał, nie mniemałbym, że od widoków Szwajcarii Saskiej nie ma w świecie wspanialszych i godniejszych podziwu; ale wtenczas obrazy te były dla mnie nowością, a młodość dwoiła ich piękność, ich przepych: olbrzymiały one odbite w zwierciadle młodzieńczej wyobraźni, która jest zwykle zwierciadłem ukłęsłym, to jest powiększającym.*

W 1828 roku w okolice Bastei dotarł także Stanisław Deszert, radca stanu w Królestwie Polskim. Jego niewydany do tej pory drukiem interesujący *Dziennik podróży odbytej w latach 1828–1829* również jest cennym źródłem wiedzy na temat dziewiętnastowiecznej recepcji historycznych i współczesnych relacji polsko-saskich. Deszert w Saksonii przebywał krótko, od 6 do 17 września. W tym czasie kilka dni spędził w Dreźnie, odbył też nieledwie obowiązkową wycieczkę do Szwajcarii Saskiej, a następnie, jadąc okrężną drogą do Berlina, za-

trzymał się w Lipsku. Podczas pobytu w Saksonii od samego początku zwracał baczną uwagę na wszystkie ślady historycznych związków pomiędzy Polską i Saksonią. Pierwsze spostrzeżenia w tym zakresie zapisał w dzienniku niemal natychmiast po przekroczeniu granicy prusko-saskiej, jeszcze przed dotarciem do Dreżna. W przydrożnej karczmie, w której zatrzymał się na odpoczynek, jego uwagę zwróciły ślady dawnej ekonomicznej aktywności Polaków na tym terenie, sięgające schyłkowego okresu pierwszej unii polsko-saskiej. Z kolei w partiach dziennika stanowiących podsumowanie pobytu w Dreźnie nie ukrywał prawdziwego zachwytu dla warunków życia, architektury i kultury Saksonii, podkreślał też ujmującą i korzystną dla Polaków oraz innych obcokrajowców atmosferę tego, jego zdaniem, na wskroś europejskiego miasta: *Każdemu rozumiem cudzoziemcowi przyjemny jest pobyt w Dreźnie, już dopiero dla Polaka, kiedy wspomni sobie, że przedostatnie rządy*

w kraju naszym elektorowie sascy sprawowali, że w pamiętnej dla narodu naszego epoce tron królowie Auguście był przeznaczony, że na koniec X. [Księstwo] Warszawskie pod błogim panowaniem jej ojca Fryderyka Augusta zostawało, kiedy w mieście zwiedzając galerię Grünes Gewölbe i inne zakłady, wszędzie orla polskiego w pobratymstwie z pogonią i z herbem saskim dostrzeżę, które niejako przenoszą go do onych czasów, kiedy Polska jeszcze w rzędzie niepodległych krajów się liczyła.

WSZĘDZIE O NAS GADAJĄ

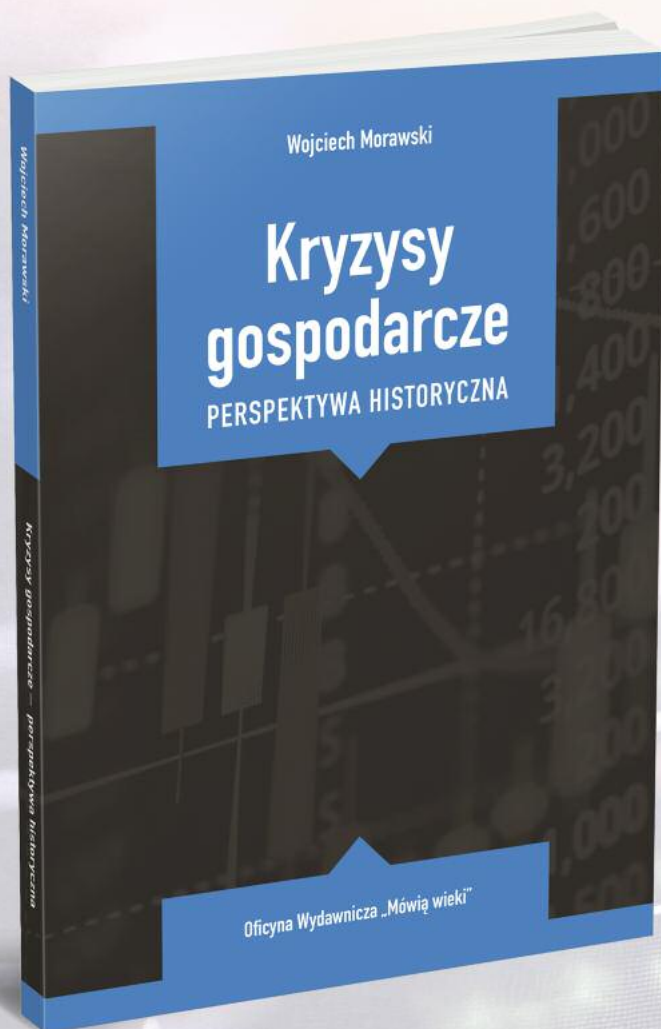
Podobnie swój krótki pobyt w Dreźnie oceniał Juliusz Słowacki, który do stolicy Saksonii przybył 1 kwietnia 1831 roku, po opuszczeniu wyniszczonej walkami powstańczymi Warszawy. Od samego początku zdawał się urzeczony urodą i atmosferą tego, w jego opinii, przyjaznego Polakom miasta. W jednym z listów do matki pisał wprost: *Gdzie się tylko*

zbliżyć do tłumy, wszędzie o nas gadają i lubią nas.

Choć w kolejnych dekadach XIX wieku sytuacja Polaków przebywających w Saksonii ze względu na presję wywieraną przez władze rosyjskie i pruskie znacznie się pogorszyła, to jednak trudno nie dostrzec roli, jaką ten kraj odegrał w dziewiętnastowiecznych dziejach skazanego na tułaczkę po Europie polskiego społeczeństwa. Historyczne polsko-saskie unie personalne, zawierane z rozsądku lub pod presją polityczną, z różnych względów krytycznie oceniane przez historyków, na poziomie szeroko rozumianych relacji społecznych i transferów kulturowych pomiędzy Polakami i Sasami ostatecznie zaowocowały niezliczoną ilością faktów i zjawisk spektakularnie pozytywnych, i to pozytywnych dwustronnie. ■

EWA GRZĘDA, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, pracuje w Zakładzie Historii Literatury Romantyzmu w Instytucie Filologii Polskiej UW

R E K L A M A



Wojciech Morawski

Kryzysy gospodarcze

PERSPEKTYWA HISTORYCZNA

W tej publikacji znajdziecie Państwo opis i analizę kryzysów gospodarczych od XVI wieku, aż po ostatni kryzys z lat 2008–2010. Autor przedstawia historyczne tło – polityczne i gospodarcze oraz stara się wyjaśnić ich naturę w kolejnych epokach. Odwołuje się do wielkich koncepcji ekonomicznych, ale też przedstawia własne refleksje, dotyczące procesów gospodarczych. Profesor Morawski oprócz ogromnego dorobku naukowego, ma duże doświadczenie w popularyzacji wiedzy, toteż ta książka mimo, że posiada wszelkie cechy pracy naukowej jest godna polecenia wszystkim miłośnikom historii Polski i świata.

Publikacja została sfinansowana przez Szkołę Główną Handlową w Warszawie.

Format B5, 320 stron, oprawa miękka.
Cena 39 PLN (w tym 5% VAT i koszt wysyłki na terenie Polski)

Zamówienia drogą mailową prosimy kierować na:
prenumeratmw@gmail.com

Sztuka w czasach saskich

Punkt widzenia historyka sztuki jest odmienny od postawy historyka dziejów politycznych czy nawet historyka kultury. August Mocny, odrażający jako człowiek i król, jest dla niego przede wszystkim wybitnym mecenasem architektury, a uważany za ograniczonego i gnuśnego August III twórcą wspaniałej galerii malarstwa. Podobnie niejedna spośród mało sympatycznych postaci epoki saskiej była jednocześnie wyrafinowanym mecenasem sztuki: Józef Potocki, Jan Klemens Branicki i Michał Kazimierz „Rybeńko” Radziwiłł, nawet obskurancki intrygant Jerzy Mniszech przyczynił się do powstania wybitnych dzieł sztuki, z prawdziwym klejnotem – kościołem parafialnym w Dukli – na czele.

Wepoce saskiej powstało zaskakująco wiele dzieł sztuki, i to często wysokiej klasy. Co więcej, właśnie wtedy w polskiej sztuce można obserwować nieznane wcześniej zjawiska, polegające na dopisywaniu końcowych, ale liczących się, rozdziałów w europejskim rozwoju pewnych wątków typologicznych i stylistycznych. Można tu przytoczyć pewien etap ewolucji kościelnych fasad bezwieżowych, które właśnie w Polsce w XVIII wieku zostały rozwinięte w najbogatszy sposób, oryginalny wkład Jana de Witte w koncepcję układu przestrzennego kościoła kopułowego czy wreszcie rzeźbę kręgu lwowskiego.

Intensywność życia artystycznego w Polsce Sasów musiała mieć odpowiednie ramy ekonomiczno-społeczne. Możliwość podejmowania poważnych inwestycji świadczy o dobrym, mimo wszystko, stanie gospodarki kraju i jej zdolności do regeneracji po okresach zniszczeń. Jednocześnie zazwyczaj traktowana epoka saska w rzeczywistości dzieli się z punktu widzenia warunków życia politycznego i gospodarczego na kilka dość odmiennych okresów. Pierwsze dwudziestolecie wieku XVIII

Fot. Robert Niedźwiedziński na licencji CC BY-SA 3.0



Rokokowy nagrobek Marii Amalii Mniszech w kościele parafialnym w Dukli

było dla kraju katastrofalne pod każdym względem. Wojny i przemarsze wojsk zrujnowały gospodarkę, szczególnie dotkliwe straty spowodował systematyczny rabunek szwedzki. Sejm niemy z 1717 i układ prusko-rosyjski z 1720 roku ostatecznie poddały Polskę obcej kuratelii. Później jednak aż do śmierci Augusta II zapanował spokój.

Ta swoista mała stabilizacja pozwoliła na zbliznienie się wielu ran oraz wykształcenie podstawowych stronnictw determinujących układ sił politycznych w czasie panowania Augusta III. Ugruntowanie potęgi Familii Czarotorskich stworzyło załazki kierunku oświeconych reform. Trudno jednak mówić o ogólnej poprawie.

ZMIANY W MODZIE I NIE TYLKO

Zacznijmy od opisu mieszkań szlacheckich, który pozostawił Jędrzej Kitowicz, odnoszącego się do różnych dziedzin sztuki i rzemiosła: *zagaściły się w całym kraju fabryki pałaców muryrowanych, w ozdobie i kształcie z zagranicznymi walczących [...] Nastąpiły lustra zwierciadłowe w ramach brązowych, suto w ogniu wytłaczanych [...]. W Puławach w jednym pokoju widziałem sufit, ściany i podłogę całą ze zwierciadeł [...]. W meblach także nastąpiła odmiana: wymyślono krzesła, kanapy z skóry po złotocistej w różne floresy. Potem nastąpiły krzesła plecione w kratkę z trzciny, z brzegami i nogami drewnianymi; potem nastąpiły stoliki różne składane, biurka kantorki i szafy rozmaitych wielkości i kształtów, jedne lakierowane pokostem chińskim, drugie wysadzane kością albo drzewem odmiennym od tego, które składało korpus, do lustru i gładkości szkła szejdwaserem napuszczane i potem suk-nem, skrzypiem i wiórem stolarskim aż do gorącości tarte i tak świecenia nabierające. Antaby do takich korpusów i okładki do zamków dawali ze srebra, z brązu, z mosiądzu w ogniu pozlacanego [...]. Już potem [...] było wstydem dworzaninowi, palestrantowi i towarzyszowi husarskiemu albo pancernemu nie mieć porządnej pościeli, spodka, beta, poduszek wstęgami szamerowanych i duchenki, to jest czapki nocnej [...]. Na ostatek, żeby nic do wygody nie brakowało, stawiano dla każdego gościa przy łóżku urynały, długo przedtem nieznane.*

Sposób ubierania się zmienił się w znacznym stopniu, nastąpiło odejście od stroju polskiego. Motorem zmian w znacznym stopniu były kobiety. *Dwie przyczyny miała płęć biała do wstrętu ku polskiej sukni: pierwsza, iż Polacy chodzący po polsku [...] zachowywali jeszcze maniery dawnym sarmatyzmem oddające; druga, iż kto się nosił po polsku, musiał oraz utrzymywać wąsy, nie mogąc golić ich bez wystrychnienia się na blazna. Nic zaś tak nie odrażało od siebie płęć białą jak wąsy, gdy miały pod dostatkiem w stroju cudzoziemskim gachów bez wąsów, a do tego równie jak niewiasty wypudrowanych, wyfryzowanych, wygorsowanych, wypięzgowanych. Jest to powszechne w naturze lubić obmioty sobie podobne.*

Rokoko, nowy prąd w sztuce, narodził się ok. roku 1720 we Francji. Był poniekąd reakcją na pogrążony w sztucznych konwenansach dwór Ludwika XIV. Charakterystyczne dla rokoka było dążenie do subtelności i lekkości, a jednocześnie wygody. W architekturze nowy styl objawił się przede wszystkim w delikatnej, lekkiej i asymetrycznej dekoracji. Najbardziej charakterystyczny stał się *rocaill* – finezyjny ornament o płynnych, swobodnych i nieregularnych kształtach, przypominający muszlę. Jednocześnie starano się na nowo aranżować przestrzeń, tworząc mniejsze, bardziej intymne pomieszczenia. W modzie były jasne, pastelowe kolory.

W latach siedemdziesiątych XVIII wieku Polska przeżywała prawdziwy boom na „francuszczyznę” Prekursorkami nadchodzącej mody coraz częściej były kobiety – paryskie salony, świat miłosnych gier i niezliczonych intryg, były atrakcyjną alternatywą wobec sarmackiej codzienności. Wzory czerpano także z Niemiec (zwłaszcza z Drezna). Nowinki stylowe pojawiły się w Rzeczypospolitej bardzo wcześnie. Jednym z pierwszych mecenasów była Zofia z Sieniawskich Czartoryska, która u jednego z najmodniejszych francuskich projektantów (Juste-Aurèle Meissonniera) zamówiła dekorację wnętrza saloniku pałacu w Puławach.

Z czasem rokoko z salonów trafiło do kościołów – niektóre przypominały bardziej wnętrza salonów niż świątyni. Doskonale złudzenie takiego świeckiego pomieszczenia udało się osiągnąć twórcom „kaplicy-saloniku” w Dukli. Znajduje się tam zaskakujący nagrobek Marii Amalii Mniszchowej. Patrząc nań, można ulec wrażeniu, że owa dama została uchwycona w chwili krótkiego wypoczynku. Jednak podążając za jej wzrokiem, dostrzeżemy, że patrzy w lustro i obserwuje w nim swoje odbicie ze zwierciadła zawieszonego naprzeciw. Wzajemnie nakładające się odbicia dają niemal namacalnie odczucie nieskończoności, ku której zmarła kieruje wzrok.

Najciekawsze rzeczy działy się jednak na kresach Rzeczypospolitej – w Wilnie wykształciła się wręcz odrębna szkoła architektoniczna, a jej charakterystycznymi cechami były wysmukłe, dwuwieżowe fasady o bogatych zwieńczeniach wież, okna i wejścia pozbawione obramień oraz krzywe linie fasad. We wnętrzach kościołów dominowały nadzwyczajne ołtarze, w większości wykonane z kolorowego stiuku, pozwalającego się niemal dowolnie kształtować, przepelnione splątanymi, swobodnie połączonymi dekoracjami

Prawdziwą perłą kresowej architektury jest lwowski kościół dominikanów, zaprojektowany przez Polaka holenderskiego pochodzenia Jana de Witte. To właśnie on doradził ojcom zburzenie starego, gotyckiego i na poły zniszczonego kościoła i wzniesienie w jego miejsce nowej świątyni. Jej plany wykonał niewiarygodnie szybko – zaledwie w cztery miesiące. Inspiracją był niewątpliwie wiedeński kościół św. Karola Boromeusza, dzieło Fischera von Erlach. Jednak lwowska świątynia nie jest bezmyślną kopią i mimo nawiązań do sztuki włoskiej była dziełem na wskroś oryginalnym. Eliptyczna olbrzymia przestrzeń zwieńczona została kopułą i poprzedzona wspaniałą wklęsłą fasadą w formie portyku kolumnowego z zaokrąglonym tympanonem. Całości dopełnia niesamowita, porywająca lwowska rzeźba rokokowa, zwłaszcza umieszczone pod kopułą złożone posągi autorstwa Antoniego Osieńskiego. Lwowska świątynia jest doskonałym przykładem poziomu, na jaki wznosiła się architektura w Polsce, i to mimo niewielkiego oddziaływania artystycznego dworu królewskiego.



Wacław Piotr Rzewuski – na portrecie widoczny jest pas kontuszowy, element męskiego stroju, który stał się niezwykle popularny w epoce saskiej

Także ci, którzy pozostali przy stroju polskim, podjęli prawdziwy wyścig do bogactwa, elegancji i oryginalności. Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, [...] medytując, jak by się wystroić tak, żeby go żaden ze szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcja; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich obywateli województwa poznańskiego w czechmanach multanowych [...] zastał. [...] Darował swój kucharzowi i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, masztalerzów i podstarościch porzucił.

Jedną z głównych ozdób stroju męskiego stały się pasy tekstylne. Początkowo sprowadzano je ze Wschodu. Tureckie i perskie pasy były rozmaite, dłuższe i krótsze, szersze i węższe, sute i ordynaryjne, wszystkie jedwabne, rozmaitych kolorów i deseniów, srebrem i złotem bogato i skąpo przerabiane [...]. Najwięcej przechodziły od Turków i Persów, na zawojach dobrze podnoszone, a przez naszych Ormianów czysto wyprane, wyprasowane i za nowe sprzedawane. [...] Nastąpił potem pasy słuckie, bogactwem i piękną perskim i tureckim bynajmniej nie ustępujące. [...] Po słuckich dały się widzieć pasy francuskie. [...] rozmnężyła się na ostatku w Polsce fabryka pasów rozmaitych po wielu miejscach, jednak przez to pasy nie staniały.

Pozostaje do omówienia kompleks spraw związanych z odżywianiem się. Uwagi Kitowicza na temat zmian w jadłospisie i sposobach przygotowywania potraw należą do najciekawszych i najdowcipniejszych w całej jego książce. Dla nas ważniejsza jest jednak ściśle materialna oprawa kultury stołu, wyrażająca się w nowych rodzajach naczyń i sztucców. Od połowy panowania Augusta III nastąpiły talerze farfururowe, dalej porcelanowe, nareszcie cała służba stołowa składała się u wielkich panów z porcelany: wazy, serwisy, misy, półmiski, salaterki, talerze, solniczki, karafki, trzonki nawet u nożów i widelców porcelanowe. [...] Jak zaś nastąpiły kielichy szklane i kieliszki, nastąpiła zarazem i obrzydliwość cudzej gęby. Kto spełnił kielich, nim go drugiemu podał, wytarł go czysto [...] kieliszki zaś małe do wina stawiano z osobna przed każdego tudzież butelkę z winem i wodą i szklanekę do niej przed każdą osobą.

Stół przybrał więc wygląd zbliżony do współczesnego, nie do końca jednak. Nożów i widelców u wielu panów nie dawano po końcach stołu, trwał bowiem długo od początku panowania Augusta III zwyczaj, iż dworzanie i towarzysztwo [...] nosili za pasem nóż, jedni z widelcami, drudzy bez widelców, inni zaś prócz noża [...] miewali uwiązaną u pasa srebrną, rógową lub drewnianą [...] łyżkę.

POSTĘP CZY ZACOFANIE

Niezależnie od całego sarkazmu, z jakim Kitowicz traktuje nowinki, z jego relacji wyłania się obraz znacznego postępu cywilizacyjnego. Obszerne mieszkanie, strój zgodny ze standardem europejskim, wygodne łóżko i czysta pościel, krzesło, kanapa, biurko, porcelanowe i szklane naczynia to niezbędne wyznaczniki nowoczesności; nawet jeśli w czasach saskich nie pojawiły się one w Polsce po raz pierwszy, to właśnie wtedy znalazły szersze zastosowanie. Rozbudzenie nowych potrzeb zrodziło zapotrzebowanie na nowe typy wyrobów i usług. Jakkolwiek znaczną część popytu zaspokajał import (przypomnijmy przypadki sprowadzania z Paryża kompletnych dekoracji wnętrz pałaco-



Kościół dominikanów we Lwowie projektu Jana de Witte

wych), to była również produkcja miejscowa, często stojąca na wysokim poziomie.

Postęp dotyczył zarówno sfery technologicznej, jak i wartości artystycznej. Pojawiło się wiele kategorii przedmiotów wcześniej nieznanych. Próba urządzenia wystawy polskiej tkaniny artystycznej z XVI i XVII wieku nie dałaby (z wyjątkiem haftów) rezultatów porównywalnych z materiałem osiemnastowiecznym. Podobnie rzecz się ma ze szkłem i ceramiką. Ogromny skok jakościowy nastąpił w dziedzinie meblarstwa.

Nowym zjawiskom technicznym i stylistycznym towarzyszyło wprowadzenie nowych form organizacji produkcji w postaci manufaktur. Mogły się one stać punktem wyjścia szybkiego unowocześnienia i rozwoju ekonomicznego kraju, tym bardziej że ich pojawienie zbiegło się z początkami rewolucji przemysłowej w Anglii. Niestety, tak się nie stało, a z przyczyn tego stanu rzeczy zdawali sobie sprawę już współcześni. Jak

pisal Kitowicz, *kiedy fabryki pasów zagęściły się w kraju naszym, dlaczego pasy nie staniały? Odpowiedź na to bardzo jasna: nie mamy w kraju naszym ani jedwabiu, ani złota ciągnionego, ani fabrykantów: wszystko to sprowadzamy zza granicy i utrzymujemy w kraju naszym kosztownie. Za czym pas zrobiony w kraju drożej kosztuje przy takim nakładzie niżeli zrobiony za granicą, gdzie się jedwab rodzi, a fabrykantów tak wiele, że się ledwo nie z łyżki strawy zajmują do roboty. Nie tak jak u nas, co fabrykant sprowadzony godzi się na miesięczne lafy, a te wysokie odbierając, więcej pilnuje rozrywek albo i pijatyki niż warsztatu.*

Przekładając te uwagi na język pojęć współczesnych, za główną przyczynę niepowodzenia osiemnastowiecznej industrializacji Polski należy uznać brak klasy średniej, owej rzeszy głodnych często „fabrykantów”, która regularnie wydawała spośród siebie genialnych wynalazców i organizatorów, przede wszystkim jednak kultywowała to, co lubimy nazywać etosem pracy. Magnackie manufaktury

miały zaspokajać potrzeby ich właścicieli lub najbliższego im kręgu. Zysk był sprawą drugorzewną. Luksusowe wyroby, od których z reguły rozpoczynano działalność przemysłową, z natury rzeczy nie mogły znaleźć szerszego kręgu odbiorców w społeczeństwie złożonym w ogromnej większości z nędzarzy. Upadek czy choćby zachwianie pozycji mecenasa oznaczały więc często również koniec manufaktury.

Na zakończenie należy przypomnieć, że tę samą strukturę społeczną, która uniemożliwiła ugruntowanie postępu i unowocześnienie kraju, nieco wcześniej uznaliśmy za korzystną dla rozwoju sztuki. Paradoxs jest tylko pozorny. Demokratyzacja jest koniecznym warunkiem postępu ekonomicznego i cywilizacyjnego. Sztuka rządzi się zupełnie innymi prawami. ■

JAN K. OSTROWSKI, profesor historii sztuki, wieloletni dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu. Pełna wersja tego artykułu została opublikowana w numerze „Mówią wieki” 6/2018

Odbudowa, rekonstrukcja, kreacja

Ze stołecznym konserwatorem zabytków Michałem Krasuckim rozmawiają Bogdan Borucki, Błażej Brzostek i Dariusz Milewski

Dariusz Milewski: Jak stołeczny konserwator zabytków zapatruje się na pomysł odbudowy Pałacu Saskiego i ogólnie – odbudowy od zera obiektów historycznych?

Michał Krasucki: Na początek chciałbym zacząć od uporządkowania kilku spraw. Od 2017 roku decyzje konserwatorskie w Warszawie wydaje wojewódzki konserwator zabytków, w związku z tym nasza funkcja jest ograniczona do pilnowania czysto miejskich zagadnień, czyli dokumentacji, nadzorowania miejskich inwestycji, projektów edukacyjnych, dotacji miejskich. Nie odpowiadamy już w żadnym stopniu za uzgodnienia takich inwestycji, co oczywiście nie zmienia faktu, że mamy swoje stanowisko i przedstawiamy je. Na pewnym etapie stołeczny konserwator brał udział w dyskusji między stroną państwową, czyli Senatem, prezydentem i ministrem kultury, a miastem w sprawie odbudowy Pałacu Saskiego.

Chciałbym podkreślić, że co do zasady nie możemy mówić o odbudowie zabytków, bo zabytkiem jest coś, co przetrwało. Coś, co rekonstruujemy, to nowy obiekt, który naśladuje ten zabytek. Inaczej jest, kiedy mówimy wyłącznie o rekonstrukcji fragmentów istniejącego obiektu, np. przywróceniu wystroju – w takim wypadku cały czas mamy obiekt zabytkowy, który jedynie odzyskał swoją szatę. W tak rozumianym kontekście

dopuszczalne są już wyjątki w tradycyjnej doktrynie konserwatorskiej.

Bogdan Borucki: Jakie są założenia tej doktryny?

Nawet w doktrynie konserwatorskiej w wydaniu polskim, w pewnych sytuacjach dopuszczającej rekonstrukcje, zwraca się uwagę na to, że zabytki przede wszystkim należy konserwować i utrzymywać w stanie historycznym, takim, w jakim przetrwały. Chodzi o niewątpliwą atrybut, jakim jest oryginalność substancji, jej materialna strona i wartość, jaką jest autentyzm obiektu. Pod tym względem polska doktryna, czy raczej podejście, jest nieco bardziej liberalna w porównaniu z klasyczną doktryną Aloisa Riegla, który faktycznie nie pozwalał na nic poza konserwacją – gdybyśmy działali zgodnie z nią, nie mielibyśmy rekonstrukcji, których dokonano w Warszawie po wojnie. W tamtym czasie były pomysły, aby odbudować Warszawę jako nowe miasto z zachowaniem ruin na Powiślu jako parku historycznego. To byłoby w 100 proc. zgodne z doktryną Riegla. Tak się nie stało – konserwatorzy z Janem Zachwatowiczem na czele przekonali bardziej liberalne, modernizujące środowiska Biura Odbudowy Stolicy, aby jednak w jakimś zakresie odtworzyć miasto historyczne. Była to jednak kreacja konserwatorska, bo wybudowane po wojnie obiekty w dużej mie-

rze były wykreowane według jakiegoś momentu historycznego. Na przykład Nowy Świat jest konstruktem, któremu konserwatorzy nadali szatę z pierwszej połowy XIX wieku.

Bogdan Borucki: Dlaczego zdecydowano się akurat na takie rozwiązanie?

To było podyktowane potrzebą chwili, sytuacją, w której miasto w dużym stopniu utraciło swoją tożsamość. Była to bardzo świeża rana i równie świeża pamięć tych, którzy doskonale znali przedwojenną Warszawę. Dlatego wówczas rekonstrukcja była znacznie bardziej uzasadniona niż to, co się działo później. Po prostu przywrócono tożsamość miastu, które w sposób gwałtowny, dramatyczny straciło swoje historyczne jądro. Ten argument niejako znalazł swoją legitymizację we wpisie Starego Miasta na listę światowego dziedzictwa UNESCO, co jednak było wyłomem w międzynarodowej doktrynie. To było też podstawą do przyjęcia przez Polskę kilka lat temu tzw. rekomendacji warszawskiej, dopuszczającej sytuację, w której możliwa jest rekonstrukcja obiektów zniszczonych w wyniku katastrofy naturalnej czy konfliktu zbrojnego – ale w czasie nieodległym od tego wydarzenia. Oczywiście rekomendacja opierała się na przykładach. Są to m.in. warszawskie Stare Miasto, Dubrownik, który po wojnach bałkańskich także



Fragment Pałacu Saskiego z pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego, fotografia z lat trzydziestych

w dużym stopniu został zrekonstruowany, most w Mostarze, również zniszczony w czasie wojen bałkańskich, czy Palmyra, odbita z rąk Daesh. Uważam, że takie działanie jest dopuszczalne, ale w sytuacjach wyjątkowych, momentach przełomowych, w bardzo nieodległej przeszłości.

Błażej Brzostek: Jak bardzo nieodległej?

Pamięci aktywnego zawodowo pokolenia. Czyli ciągłości wiedzy, umiejętności. Jako bardzo późny przykład możemy podać Zamek Królewski, który został odbudowany w formie bez wnętrza jeszcze przed wpisem na listę UNESCO. Zwróćmy też jednak uwagę na to, że wykorzystano wtedy stare technologie, a przy odbudowie pracowali rzemieślnicy i architekci, którzy dobrze znali przedwojenne zabytki.

Błażej Brzostek: Rozumiem, że nie można tego samego powiedzieć o pałacu Jabłonowskich?

Nie. Pałac Jabłonowskich jest nowym budynkiem zamykającym pierzeję pl. Teatralnego. Z historyzującą elewacją. W żadnej mierze to nie jest zabytek. Podobnie jest np. z zamkiem Przemysła w Poznaniu. To jest pewien problem poznawczy i największy błąd,

jaki popełniamy, rekonstruując obiekty w sytuacjach nieuprawnionych. W dodatku nierzadko wbrew albo mimo dokumentacji historycznej i konserwatorskiej. Publiczne postrzeganie jest takie: jeśli coś wygląda staro, ma historyzujące elewacje, to na pewno zabytek. W takim ujęciu autentyzm i wiek schodzą nawet czasami na dalszy plan. Wtedy to kostium czy styl są takim desygnatem określającym „zabytkowość”. Na przykład w latach siedemdziesiątych w tym samym czasie odbudowano Zamek Ujazdowski i wybudowano modernistyczne osiedle na Ursynowie. Jeśli spytamy warszawiaka, który z tych obiektów jest zabytkiem, odpowie, że zamek. To jest problem w percepcji. Dokonując nieuprawnionej rekonstrukcji, po zbyt długim czasie od nefunkcjonowania danych obiektów, przy użyciu nowych technologii, tylko nakładając szatę historyczną, powodujemy taki absurd poznawczy.

Błażej Brzostek: Zatem Pałac Saski to będzie nieuprawniona rekonstrukcja?

W mojej ocenie tak.

Dariusz Milewski: Czy są jakieś przepisy prawa, które mówią, że

jeśli już przystępujemy do odbudowy, to jesteśmy zobowiązani odbudować ostatnią wersję obiektu?

Nie. Przy pracach konserwatorskich, ewentualnie przy rekonstrukcji, na podstawie badań i analiz decyduje się na jakiś moment. Na przykład jeśli konserwujemy i potem rekonstruujemy polichromię, to patrzymy, które warstwy są najlepiej zachowane, które są najcenniejsze. Ktoś np. zdecyduje się na powrót do barokowych, bo te klasycystyczne są słabszej jakości. To jest świadoma decyzja konserwatorska. W sytuacji, w której nie mamy obiektu w ogóle, możemy zadać pytanie, co konkretnie odbudowujemy. Po wojnie konserwatorzy zdecydowali się na świadomą rekonstrukcję i kreację konserwatorską jakiegoś momentu historycznego miasta. Uznano wtedy, że naleciałości z końca XIX wieku – w przypadku Nowego Świata i Krakowskiego Przedmieścia – ale też dwudziestolecia międzywojennego – w przypadku Zamku Królewskiego – nie są wartościowe. To była świadoma decyzja konserwatorska. Natomiast w przypadku Pałacu Saskiego działamy trochę na surowym korzeniu, mówimy o budowie nowego obiektu, który odzwierciedla jakiś historyczny wygląd miasta z danego okresu. Wybieramy zaś ten,

który najlepiej funkcjonuje w powszechnej świadomości, czyli w tym wypadku to, co każdy zna z przedwojennych pocztówek. To jednak jest już problem natury konserwatorskiej, po prostu mamy nowy obiekt w kostiumie historycznym, który zabytkiem nie będzie. Jednocześnie w mojej ocenie istnieje bardzo duże ryzyko poznawcze, bo odbudowany Pałac Saski może być przez oglądających go uznany za obiekt historyczny. Zwróciłbym uwagę na to, że w przyjętej ostatnio ustawie o odbudowie mówi się o rekonstrukcji tylko bryły i elewacji, nie wnętrza.

Być może odbudowa Pałacu Saskiego jest spełnieniem jakiejś potrzeby społecznej, być może jest to nawet przywrócenie fragmentu placu, natomiast nie będzie to obiekt o charakterze zabytkowym. Takimi są piwnice dawnego pałacu, Grób Nieznanego Żołnierza w formie trwałej ruiny, wpisany do rejestru zabytków, także sam plac. To są prawdziwe zabytki.

Błażej Brzostek: Czy przystępując do odbudowy, trzeba by wykreślić z rejestru zabytków Grób Nieznanego Żołnierza?

Nie, ale trzeba dokładnie analizować wpis do rejestru, trochę niejako podążając za intencją i myślą konserwa-

torów, którzy go dokonali, i zinteretować jego wartości. Czy konserwator, wpisując do rejestru zabytków Grób Nieznanego Żołnierza, wpisał zrujnowane arkady i ich wymowę symboliczną, czy po prostu wpisał miejsce jako grób, który jest tam od 1925 roku. To pytanie o wartość miejsca i jego rolę. W mojej ocenie to jest największy problem, ale już na innym poziomie, nie tylko konserwatorskim. Grób Nieznanego Żołnierza w wykreowanej – bo to w pewnym stopniu także jest kreacja, Zygmunta Stępińskiego – formie trwałej ruiny jest najsilniej przemawiającym pomnikiem powstałym po wojnie, który dokumentuje wojenną pozogę i zniszczenia. To tak jak Katedra Światowego Pokoju w Hiroszynie albo Gedächtniskirche w Berlinie, gdzie mamy zdestruowany fragment jakiegoś budynku, co od razu wywołuje pytania: co się stało z resztą, czego jest fragmentem, co tu się wydarzyło. To są pytania o pamięć i o tożsamość. Jeżeli chcemy wymazać z pamięci, nie w perspektywie najbliższego pokolenia, ale następnych, tragedię i zniszczenia drugiej wojny światowej w Warszawie, to odbudujemy Pałac Saski – a raczej zbudujemy. Odpowiadając na argumentację zwolenników odbudowy, muszę zaznaczyć, że nie trafiają do mnie hasła, iż byłoby

to przeciwdziałanie planowi zniszczenia Warszawy, ostateczne symboliczne zwycięstwo nad Niemcami. Taka argumentacja wynika z potrzeby dzisiejszego dyskursu, także politycznego, i po pewnym czasie będzie kompletnie niezrozumiała. Za dziesięć, 15 lat nikt nie będzie pamiętał o dzisiejszej polityce historycznej. A pałac będzie stał. Historię, która w tej chwili jest widoczna jak na dłoni, trzeba będzie opowiadać na nowo.

Błażej Brzostek: Ale równie dobrze mógłby to być argument za odbudową. Można potraktować nieszczęścia i klęski XX wieku jako moment przerwy w dziejach narodu polskiego i niech to pozostanie już tylko narracją.

Ale w ten sposób likwidujemy świadków historii. Mam przecucie, że pl. Piłsudskiego jest najważniejszym polskim placem, ważniejszym niż pl. Defilad czy krakowski Rynek. To tam miały miejsce wszystkie najważniejsze wydarzenia, to tam przyjeżdżała każda delegacja zagraniczna. Ponadto oprócz sfery, która jest przedmiotem naszej dyskusji, mamy jeszcze sferę kultury wizualnej i dziedzictwa wizualnego, czyli masę zdjęć. One też budują tożsamość. Czasami nawet w sposób niezauważalny.



Plac Piłsudskiego, z prawej widać Grób Nieznanego Żołnierza, czyli fragment kolumnady Pałacu Saskiego zburzonego podczas drugiej wojny światowej, widok współczesny

Bogdan Borucki: Jest jeszcze jedna kwestia. Odbudowany Zamek Królewski stał się miejscem wycieczek, targów, wystaw, koncertów itd. Ten obiekt stał się funkcjonalny. Czy tak będzie z Pałacem Saskim?

Na pewno będzie pełnił funkcje urzędnicze, zapewne także kulturalne. Zamek Królewski w naturalny sposób stał się muzeum, przede wszystkim muzeum wewnątrz. Pałac Saski nigdy nie będzie muzeum wewnątrz, bo te po prostu będą współczesne, chociaż może być innym muzeum – pojawiają się pomysły ulokowania tam muzeum odbudowy Warszawy albo Muzeum Historii Polski. Swoją drogą, idea lokalizacji tam muzeum odbudowy Warszawy jest według mnie swojego rodzaju absurdem. Bo jak można opowiadać o powojennej odbudowie w budynku, który powstał 70 lat po wojnie i w żaden sposób do tego powojennego ruchu już nie należy? Światowy Komitet UNESCO, wpisując w 1980 roku Stare Miasto na listę światowego dziedzictwa, uznał, że to było finalne dzieło odbudowy. Teraz, po 41 latach, pokazujemy Pałac Saski i mówimy, że odbudowa Warszawy jednak się nie zakończyła, będziemy ją kontynuować. To spory absurd.

Odbudowa nieistniejących już budynków z poznawczego punktu wi-

dzenia może faktycznie byłaby frapująca. Jednocześnie tracimy jednak pewną świadomą przestrzeń. Pustka pl. Piłsudskiego z destruktem Grobu Nieznanego Żołnierza jest w pełni zaplanowaną kreacją. Zresztą konserwatorzy także się o to spierali – Zachwatowicz chciał odbudowywać wszystko i nie wyobrażał sobie, żeby było inaczej. Natomiast późniejsi konserwatorzy Warszawy zauważali już wartość pustego placu, mówili, że przez lata to miejsce urosło do rangi symbolu, wręcz panteonu narodowego. Stało się jakimś dziedzictwem, nie tylko materialnym, bo, jak mówiliśmy, istnieje ikonosfera – u każdego w głowie jest wryty Grób Nieznanego Żołnierza w formie ruiny. Po budowie Pałacu Saskiego to miejsce zastąpi narracja, jak to odbudowaliśmy Warszawę do końca. Zabraknie jednak świadków historycznych. To jest zasadnicze pytanie – czy zostawiamy materialne świadectwa traumatycznych wydarzeń, czy nie.

Dariusz Milewski: A czy to nie jest tak, że za bardzo się przywiązujemy do pewnych rzeczy? Na przykład po wojnie mieszkańcy Warszawy byli przywiązani do miasta sprzed 1939 roku, co jest zrozumiałe, i chcieli koniecznie je odbu-

dować, dziś my przywiązaliśmy się do Grobu Nieznanego Żołnierza w obecnej formie, którą chcemy zostawić, podczas gdy życie toczy się dalej.

Pełna zgoda, jest to jednak pytanie o coś innego: czy w takim razie dopuszczamy budowę czegokolwiek na pl. Piłsudskiego. Są różne projekty zakładające tam budowę nowego obiektu, który tylko powtarza zarysy pałacu, zostawiając pośrodku dużą wyrwę na Grób Nieznanego Żołnierza; bez kolumnady, tylko skrzydła boczne. Taki projekt przedstawił Marek Budzyński, autor gmachu Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i sądów na pl. Krasińskich. Moim zdaniem jest to jedna z najciekawszych koncepcji, która w sposób współczesny aranżuje plac, zamykając go urbanistycznie – bo to jest jeden z argumentów podnoszonych przez zwolenników odbudowy pałacu – a jednocześnie pozostawia pustkę w miejscu Grobu Nieznanego Żołnierza. To w jakimś stopniu godzi wszystkie interesy, ale oczywiście nie spełnia postulatu rekonstrukcji, który jest podnoszony obecnie, także w ustawie. To jest przede wszystkim kwestia wyboru polityki historycznej, świadomej decyzji dotyczącej pamięci.

Dziękujemy za rozmowę. ■



Ułomny Feniks,

czyli o potrzebie odbudowy
Pałacu Saskiego w Warszawie

Czasy unii polsko-saskiej zostawiły trwałe ślady w topografii i nazewnictwie miejskim Warszawy. Jest Ogród Saski, Oś Saska, Saska Kępa wraz z ulicą Saską, a za kilka lat znów pojawi się Pałac Saski. Oczywiście nie będzie to rekonstrukcja barokowej budowli osiemnastowiecznej z czasów dynastii Wettynów, ale przywrócony w zewnętrznej formie klasycystyczny gmach, jaki znamy z pocztówek i fotografii z dwudziestolecia międzywojennego.

Zapewne sporów o odbudowę zachodniej pierzei pl. Piłsudskiego w Warszawie by dziś nie było, gdyby nie dwa wydarzenia. Pierwsze to wybuch powstania warszawskiego, a drugie – bezprecedensowe kompleksowe i planowe zniszczenie lewobrzeżnej Warszawy po kapitulacji zrywu (to wtedy Niemcy wysadzili w powietrze pałace Brühla i Saski). Powracający z wojennej tułaczki warszawiacy nie wyobrażali sobie ukochanego miasta bez tych budynków. Zasłużony dla odbudowy Warszawy Jan Zachwatowicz w artykule *Zachowajmy Warszawie jej najpiękniejszy plac* opublikowanym w „Skarpie Warszawskiej” w 1946 roku opowiadał się m.in. za odbudowaniem najważniejszych zabytków miasta: *Nikt nie przypuszczał, że wojska niemieckie i w tym zakresie „posuwały się planowo”, i to z nie byle jakim sztabem – ze sztabem uczonych, doktorów i profesorów – znawców z Institut für Deutsche Ostarbeit. Z tego, co i kiedy zostało zniszczone w ostatnich dwóch miesiącach okupacji, oraz z tego, co było przygotowane do wysadzenia w powietrze, wynika bezsprzecznie, że intencją było wymazanie z historii świata najgłówniejszych, najcharakterystyczniejszych i najbardziej wartościowych elementów kultury polskiej i pamiątek narodowych. [...] Nasz stosunek do tych spraw jest oczywisty. Mimo że wojna się*

skończyła, mimo rozbicia i ostatecznego pokonania najeźdźcy nie możemy pozwolić na cichy tryumf niemieczyny, który będzie tak długo unosił się nad nami, jak długo nie dźwigniemy właśnie tego, czym nas najboleśniej dotknęli.

OD ADOLF HITLER PLATZ DO PL. ZWYCIĘSTWA

Wysadzenie w powietrze Pałacu Saskiego przez Niemców nie było przypadkowe. Stanowił on istotny element najważniejszego placu przedwojennej Warszawy, który od 1928 roku nosił imię marsz. Józefa Piłsudskiego. Plac i pałac pełniły funkcję teatrum ceremoniału państwowego niepodległej Rzeczypospolitej, zwłaszcza po tym, jak w listopadzie 1925 roku w arkadach pałacu usytuowano Grób Nieznanego Żołnierza. To tam odbywały się defilady wojskowe, często przyjmowane przez samego Marszałka, zaczynały się wizyty zagranicznych dostojników. W samym pałacu mieścił się Sztab Główny WP. Niemieccy okupanci świetnie zdawali sobie sprawę z symbolicznego znaczenia placu, skoro w rocznicę napaści na Polskę, 1 września 1940 roku, przemianowali go na Adolf Hitler Platz. Pałac Saski przejął wtedy Wehrmacht, a sąsiadujący

z nim barokowy pałac Brühla, w którym przed wojną miało siedzibę Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zajął generalny gubernator dystryktu warszawskiego Ludwig Fischer.

Ten ważny dla Polski i Warszawy symbol należało zniszczyć, a jego odbudowa mogła być sygnałem, że perfidny zamysł najeźdźcy nie do końca się powiódł i Warszawa z jej centralnym placem wbrew zamiarom niemieckim podnosi się z ruin. Zachwatowicz doskonale to rozumiał. Niestety, zabrakło woli politycznej ze strony nowych komunistycznych władz. Plac naprędce odgruzowało wojsko, aby w maju 1946 roku był gotowy na obchody pierwszej rocznicy zwycięstwa nad Niemcami. Wtedy też pojawiła się nazwa: pl. Zwycięstwa (Piłsudski powrócił jako jego patron dopiero w 1990 roku). Architekt Zygmunt Stępiński zaprojektował nową oprawę Grobu Nieznanego Żołnierza w ocalałym fragmencie arkad dawnej kolumnady pałacowej. Tablice z nazwami bitew oręża polskiego ocenzone, usuwając te sławiące zwycięstwa z wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku i dodając nowe, upamiętniające zwycięskie bitwy „ludowego” Wojska Polskiego. Zaczynano już zacierać przedwojenny charakter tego miejsca, który nowym komunistycznym władzom, podobnie



1934 rok, obchody święta 3 Maja na pl. Piłsudskiego w Warszawie – w tle widoczny fragment Pałacu Saskiego oraz kamienice na zachodniej pierzei placu

jak okupantowi niemieckiemu, za bardzo kojarzył się z niepodległą międzywojenną Rzeczpospolitą.

PLANY ODBUDOWY

Cała akcja uporządkowania placu przebiegła na tyle szybko, że nie usłuchano próśb pracowników Wydziału Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy, aby uratować pozostałości obu historycznych budowli. Dlatego, inaczej niż w przypadku choćby Zamku Królewskiego do naszych czasów nie przetrwały praktycznie żadne relikty obu pałaców. Sprawa ich odbudowy odżyła po 1989 roku. Jej orędownikiem był Paweł Piskorski, prezydent Warszawy w latach 1999–2002, który doprowadził do wymiany gruntów pod Pałac Saski ze Skarbem Państwa. Inicjatywę odbudowy kontynuował jego następca Lech Kaczyński. Ogłoszono przetarg na odbudowę pałacu, ponieważ jednak teren był objęty opieką konserwatorską, na zlecenie mazowieckiego wojewódzkiego konserwatora zabytków w sierpniu 2006 roku na placu rozpoczęto wykopaliska archeologiczne, podczas których pozyskano ponad 45 tys. zabytków ruchomych. Odsłonięto także

piwnice pałacu Morsztyna z XVIII wieku, które zostały wpisane do rejestru zabytków.

Zespół architektów podjął więc prace nad zmianą projektu, tak aby w odbudowanym gmachu odpowiednio wyeksponować i udostępnić do zwiedzania zabytkowe piwnice. Inaczej niż obecnie, osiągnięto wówczas w Radzie Warszawy *consensus* polityczny w sprawie odbudowy. We wrześniu 2007 roku zgodnie zdecydowano, że Pałac Saski wraz z zespołem kamienic od strony ul. Królewskiej będzie siedzibą stołecznego ratusza. Jednak w 2008 roku prezydent miasta Hanna Gronkiewicz-Waltz podjęła decyzję o zaniechaniu odbudowy. Jednym z pretekstów było przyznanie Polsce razem z Ukrainą organizacji mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku oraz zapotrzebowanie na dodatkowe środki na budowę drugiej linii metra. Prezydent powoływała się także na kryzys gospodarczy. Odbudowa została odłożona na bliżej nieokreśloną przyszłość. Odkopane relikty, w tym piwnice pałacu Morsztynów, zostały zasypane.

Miłośnicy Warszawy i zarazem zwolennicy odbudowy Pałacu Saskiego wraz z całą zachodnią pierzeją pl. Piłsudskiego nie złożyli jednak bronii.

Pod koniec 2012 roku powstało Stowarzyszenie Saski 2018, którego celem stało się doprowadzenie do odbudowy pałacu w 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Niestety, nie udało się tego osiągnąć. Naprzeciw postulatowi społeczników wyszedł jednak prezydent Andrzej Duda, który podczas obchodów Święta Niepodległości 11 listopada 2018 roku ogłosił deklarację o restytucji pałacu jako trwałego pomnika niepodległości oraz symbolu ciągłości państwowej. W lipcu 2021 roku wniósł on do Sejmu projekt ustawy o odbudowie pałaców Saskiego i Brühla oraz trzech kamienic przy ul. Królewskiej w Warszawie. Sejm uchwalił stosowną ustawę 23 lipca, a prezydent podpisał ją w następnym miesiącu.

Odbudowa ma zostać sfinansowana ze środków Skarbu Państwa. W kamienicach przy ul. Królewskiej ma mieć siedzibę Mazowiecki Urząd Wojewódzki, w pałacu Brühla Senat, w Pałacu Saskim bliżej nieokreślone „instytucje i inicjatywy kulturalne”. Zaproponowałem, aby w odbudowanym pałacu utworzono Międzynarodowe Centrum Rekonstrukcji Miast zniszczonych w wyniku konfliktów zbrojnych i katastrof naturalnych pod



Pałac Brühla, zniszczony przez Niemców w 1944 roku

patronatem UNESCO. Taki ośrodek byłby m.in. miejscem popularyzacji przyjętej w maju 2018 roku w Warszawie „Rekomendacji warszawskiej w sprawie odbudowy i rekonstrukcji dziedzictwa kulturowego”. Prace budowlane mają ruszyć w 2023 roku, a odbudowa ma się zakończyć w roku 2028, w 110. rocznicę odzyskania niepodległości.

KRYTYCZNA REKONSTRUKCJA

Ideę odbudowy popiera wielu warszawiaków, czego dowodzi choćby sondaż wśród mieszkańców stolicy przeprowadzony przez „Gazetę Wyborczą” i opublikowany 7 maja 2021 roku. Wynika z niego, że odbudowa Pałacu Saskiego została uznana przez mieszkańców stolicy za jeden z absolutnych priorytetów, inwestycję ważniejszą nawet od budowy kolejnych linii metra.

Rzekoma symboliczna wymowa współczesnej pustki placu z samotnym Grobem Nieznanego Żołnierza jako upamiętnienie zniszczenia miasta nie jest czytelna dla wielu osób odwie-

dzających Warszawę. Powoduje, że pozostaje on martwy. Niegdyś stanowił część układu siedmiu placów Warszawy, tak pięknie opisanego przez Zygmunta Stępińskiego (oprócz pl. Piłsudskiego były to place: Bankowy, Teatralny, Małachowskiego, Dąbrowskiego, Grzybowski i Żelaznej Bramy). W wyniku powojennej odbudowy Warszawa prawie nie ma zamkniętych placów z wyjątkiem pl. Zbawiciela i Konstytucji. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych zabudowano wschodnią pierzeję pl. Trzech Krzyży oraz odbudowano północną pierzeję pl. Teatralnego z pałacem Jabłonowskich. Ta odbudowa, niesłusznie krytykowana, to na razie jedyny przykład w Warszawie tendencji europejskiej, w której prym wiodą Niemcy z ich tzw. krytyczną rekonstrukcją polegającą na odtwarzaniu historycznej zabudowy przy użyciu współczesnych technik oraz materiałów budowlanych. Teoria ta znalazła powszechne zastosowanie po zjednoczeniu Niemiec w 1990 roku zwłaszcza na obszarze dawnej NRD, np. przy odbudowie Pałacu Miejskiego w Poczdamie, starego miasta w Dreźnie czy ostatnio zamku Hohenzollernów

w Berlinie. Odbudowa zachodniej pierzei pl. Piłsudskiego będzie właśnie taką krytyczną rekonstrukcją i niebawale poprawi urbanistycznie centrum miasta, przywracając mu kolejny domknięty plac, a zarazem ratując pl. Małachowskiego, który przez odtworzenie kamienic przy ulicy Królewskiej odzyska północną pierzeję.

Zachodnia pierzeja pl. Piłsudskiego w kształcie z 1939 roku to ciekawe i udane założenie urbanistyczne (świeżo to widać choćby na fotografiach Holendra Willema van de Polla z 1934 roku). Warto przywrócić Warszawie ten krajobraz kulturowy i klimat historyczny. Tym samym stolica, ów Feniks powstały z popiołów w wyniku wspaniałej i heroicznej powojennej odbudowy, przestanie być Feniksem ułomnym. Bolesna luka w tkance miasta zostanie wypełniona, a tym samym dokona się ostatnia rekonstrukcja fragmentu przedwojennego miasta na pamiątkę trudu odbudowy i odzyskania niepodległości. ■

TOMASZ MARKIEWICZ, historyk, warszawianista, pracuje w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej

Izabela Prokopczuk-Runowska

Królowie z dynastii saskiej a Order Orła Białego

Fryderyk August I (1670–1733) z dynastii Wettynów panował w Saksonii jako dziedziczny książę elektor. W 1697 roku został wybrany na króla Rzeczypospolitej, gdzie panował w latach 1697–1706 i 1709–1733 jako August II, z powodu jego siły fizycznej obdarzony przydomkiem Mocny.

Nowym królem był popierany przez cara Rosji Piotra I, z którym zawarł sojusz przeciwko Szwecji. Wojna północna (1700–1721), toczona ze Szwecją przez Saksonię i Rosję przy udziale Prus, Danii i Norwegii m.in. o zwierzchnictwo nad Inflantami, zdominowała pierwsze lata panowania Augusta II. Do wojny tej wciągnięta została również Rzeczpospolita, na której terytorium toczyły się walki. Początkowo zwycięstwo przechylało się na stronę Szwecji i Karola XII. W 1706 roku August II został zmuszony do abdykacji na rzecz nowo wybranego króla Stanisława Leszczyńskiego, lecz już trzy lata później, po klęsce Szwedów w walce z Rosjanami, powrócił na tron.

Zmienne losy wojny i samego monarchy oraz chęć zapewnienia sobie sojuszników i zwolenników, w pierwszej kolejności Piotra I i Rosjan, przyspieszyły decyzję o wprowadzeniu znaku szlacheckiego w formie czerwonego emaliowanego krzyża z diamentowymi płomieniami między ramionami oraz z białym emaliowanym orłem, na którego piersi znajdowała się tarcza z krzyżem i mieczami elektorskimi. Ostatecznie otrzymał on nazwę Orderu Orła Białego. Nazwa nawiązywała do herbu Rzeczypospolitej, a jednocześnie stanowiła opozycję do Orderu Orła Czarnego, ustanowionego w 1701 roku przez Fryderyka I z okazji jego koronacji na pruskiego króla.

KAWALEROWIE NOWEGO ORDERU

W 1702 roku pierwsze krzyże zostały przekazane w Archangielsku trzem bliskim współpracownikom cara Piotra I: Fiodorowi Gołowinowi, Gawriłowi Gołowkinowi i Aleksandrowi Mienzikowowi. W następnych latach order otrzymało jeszcze trzech dowódców sojuszniczych wojsk rosyjskich: Borys Szeremietiew, Jan Mazepa i Georg Ogilvy. Natomiast w 1705 roku w Tykocinie podczas spotkania z Piotrem I, August II, zagrożony utratą korony i szukający zwolenników wśród polskich możnowładców, wręczył krzyże orderowe pierwszym Polakom. Dlatego tę datę przyjmuje się jako początek Orderu Orła Białego. Jego pierwszymi polskimi kawalerami byli Stanisław Denhoff, Hieronim Lubomirski, Grzegorz Ogiński, Kazimierz Bieliński i Jan Szembek.

Z powodu niechęci szlachty do wszelkich znaków szlacheckich, które w powszechnym odbiorze godziły w ideę równości szlacheckiej, oraz zakazu przyjmowania wszelkich zagranicznych orderów i tytułów wynikającego z obawy przed zobowiązaniami wobec obcego monarchy, które mogłyby stać w sprzeczności z lojalnością wobec Rzeczypospolitej, August II nie zdecydował się na ustanowienie Orderu Orła Białego, lecz jego wprowadzenie jako odnowionego zna-

ku Orła Białego, używanego przez Władysława Łokietka. Rozmycie początków orderu miało na celu zapobieżenie sprzeciwowi szlachty, aby nowego znaku, już przecież wręczanego przez króla tak pożądanym sojusznikom, nie spotkał los projektowanego przez Władysława IV Orderu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, który mimo zatwierdzenia przez papieża Urbana VIII wskutek sprzeciwu szlachty ostatecznie nie został wprowadzony. Dlatego też, mimo opracowania projektów, nigdy nie został uchwalony statut Orderu Orła Białego. Jedynie w latach 1717–1721 zostały wybite złote i srebrne medale upamiętniające wprowadzenie orderu, ich autorem był Heinrich Paul Groskurt.

ZA WIARĘ, KRÓLA I PRAWO

Około 1713 roku odznaki orderowe uległy modyfikacji. Krzyż pozostał równoramienny o rozszerzających się ramionach, wciętych na końcach, z kulkami na rogach. Były emaliowane na czerwono z białym obramieniem, między ramionami krzyża umieszczono płomienie. Na krzyż nałożono białe emaliowane orły w koronie ze złotym dziobem i szponami. Ramiona rewersu również były pokryte czerwoną emalią z białym obramieniem. Na ramionach białą emalią wy-



Krzyż Orderu Orła Białego, początek XVIII wieku (awers i rewers). Fot. ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

pisana była dewiza orderu *Pro/ Fide/ Rege/ et Lege* (Za wiarę, króla i prawo). Pośrodku, na owalnej złotej tarczy, znajdował się emaliowany krzyż (znak wiary), skrzyżowane miecze elektorskie i cyfra króla Augusta II „AR”, zwieńczona koroną.

Krzyż był zawieszony na błękitnej wstędze noszonej przez lewe ramię do prawego boku, natomiast na lewej

piersi naszywano dość dużą (o średnicy ok. 15 cm), haftowaną cekinami i bajorkiem gwiazdę z naszytym wizerunkiem krzyża i wyszytą dewizą oraz z płomieniami między ramionami. Duchowni nosili krzyż zawieszony na szyi i gwiazdę na piersi.

Odnaki orderu świadczyły o jego wyjątkowym charakterze. Krzyże kawalerów były zdobione diamentami: na rogach miały diamentowe guzy, diamentami wysadzane były płomienie między ramionami i zawieszania.

Natomiast prawdziwymi klejnotami były odznaki orderowe należące do króla Augusta II i jego syna Augusta III. August II, który przepychem chciał dorównać Ludwikowi XIV, zatrudnił na dworze w Dreźnie wielu znakomitych złotników i jubilerów, którzy wykonywali dla niego drogocenne przedmioty.

Byli to m.in. nadworni złotnicy: Johann Melchior Dinglinger (1664–1731), jeden z ówczesnie najlepszych i najśłynniejszych mistrzów, oraz Johann Heinrich Köhler (1669–1736). Król zamówił u nich kilka tzw. garniturów klejnotów. W ich skład obok odznak Orderu Orła Białego i Orderu Złotego Runa, którym elektor saski został uhonorowany w 1697 roku, a którego odznaki ostatecznie otrzymał razem z synem w roku 1722, wchodziły m.in. guzy, klamry, przypinki, pierścienie, spinki, ozdoby do kapelusza oraz oprawy rękojeści broni siecznej, zegarków, tabakierki itp. Każdy z kompletów składał się z dzieł jubilerskich zdobionych w inny sposób i innym zestawem drogocennych kamieni. Wiemy o garniturze diamentowym, brylantowym, rubinowym, szafirowym, szmaragdowym, zdobionym szylkretem, karneolem, agatami i topazami. Wiele elementów tych cennych kompletów zachowało się w Państwowych Zbiorach Sztuki w Dreźnie, w Grünes Gewölbe, skarbcu książąt saskich, gdzie były eksponowane już za czasów Augusta II, jego syna Augusta III i kolejnych książąt saskich.



Gwiazda Orderu Orła Białego, haftowana, pierwsza poł. XVIII wieku. Fot. ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

ZACHOWANE ORDERY

Do 2019 roku w Grünes Gewölbe zachowały się m.in. Krzyż Orderu Orła Białego z garnituru szafirowego i szmaragdowego, krzyż i gwiazda z garnituru diamentowego, rubinowego i szylkretowego oraz gwiazda z garnituru brylantowego. Niestety, w listopadzie 2019 roku zostały skradzione elementy garnituru diamentowego i brylantowego i ich dalszy los nie jest znany. Krzyże i gwiazdy były bogato zdobione i wysadzane kamieniami od strony awersu, natomiast rewersy krzyży były wykonane według ustalonego wzoru: czerwono emaliowane ramiona z białym obramowaniem, ze złożoną tarczką z krzyżem, mieczami i cyfrą królewską. Na ramionach miały wypisaną białą emalią dewizę orderu przeznaczoną dla władców *Pro/ Fide/ Lege/ (et) Grege* (Za wiarę, prawo i naród). Natomiast gwiazdy składały się z oprawionych klejnotów, umieszczanych na metalowych elementach łączonych następnie kunsztowną konstrukcją nitów i zawiasek.

W pracowni Johanna Melchiora Dinglingera i jego braci w latach 1719–1721 powstał garnitur szafirowy. Krzyż Orderu Orła Białego z tego kompletu jest zdobiony dość oszczędnie w porównaniu z odznakami z innych garniturów: 15 szafirami i 29 brylantami, a na rewersie widnieje dewiza królów *Pro/ Fide/ Lege/ (et) Grege*. Dinglinger był również twórcą garnituru szmaragdowego, wykonanego w 1719 roku, chociaż Krzyż Orderu Orła Białego z 16 szmaragdami i 342 brylantami do tego kompletu wykonał dla Augusta III w 1746 roku inny wybitny złotnik, Johann August Jordan. Między 1722 a 1733 rokiem złotnicy Pierre Triquet i Johann Köhler wykonali kunsztowny garnitur zdobiony, oprócz diamentów i brylantów, szylkretem i emalią. Po szczególne elementy garnituru rubinowego powstawały w latach 1719–1744, jako ostatni został wykonany przez Johanna Augusta Jordana z 16 rubinów i 480 brylantów Krzyż Orderu Orła Białego, wcześniej, w latach dwudziestych XVIII wieku, powstała gwiazda, do której

złotnik Johann Köhler użył 268 rubinów i 385 brylantów. Równie bogato zdobione były klejnoty z garnituru diamentowego i brylantowego zamawiane już przez Augusta III, wykonane przez Jeana Pallarda i Christiana Globiga. Ponieważ krzyż diamentowy i gwiazda brylantowa powstały po śmierci Augusta III i objęciu



Klejnot Orderu Orła Białego (z tzw. garnituru szafirowego), Johann Melchior Dinglinger (1664–1731), Drezno, prawdopodobnie ok. 1713. Fot. ze zbiorów Grünes Gewölbe, Staatliche Kunstsammlungen Dresden, fot. Jürgen Karpinski

tronu polskiego przez Stanisława Augusta, a tym samym po stracie korony przez dynastię Wettynów, mimo wykonania z kilku-set drogocennych kamieni umieszczono na nich dewizy używane przez „zwykłych” kawalerów *Pro/ Fide/ Rege/ et Lege*.

Oprócz klejnotów królewskich znajdujących się w Grünes Gewölbe do naszych czasów zachowało się kilka krzyży kawalerskich, i to zarówno w zbiorach polskich, jak i zagranicznych. Natomiast wykonanie haftowanych gwiazd było znacznie tańsze niż ozdobionych diamentami krzyży, toteż każdy odznaczony miał ich kilka, przyszytych na różnych ubiorach. Dlatego gwiazd orderowych zachowało się do naszych czasów znacznie więcej niż krzyży.

SYMBOL NIEPODLEGŁOŚCI RZECZYPOSPOLITEJ

Order Orła Białego miał charakter elitarny, za panowania Augusta II

Mocnego przyjęto do niego 155 kawalerów. Byli to senatorowie i ministrowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz królowie i książęta z innych krajów. August III (1733–1763), szczególnie pod koniec życia, był już zdecydowanie hojniejszy. Za jego panowania przybyło 345 nowych

kawalerów, z czego połowa w ostatnich dziesięciu latach. Kawalerowie orderu z dumą umieszczali jego symbole na fundowanym przez siebie uzbrojeniu, przedmiotach użytkowych oraz na pieczęciach. Uroczyste obchodzono święta orderowe, na których kawalerowie pojawiali się w specjalnych strojach orderowych. Strój orderowy był szkarłatny, haftowany złotem dla króla i srebrem dla pozostałych kawalerów. Tego koloru były spodnie, kamizelka i wierzchni ubiór, tzw. szustokor. Kawalerowie noszący strój polski występowali w białym żupanie i czerwonym kontuszu.

Święta orderowe, które od 1721 roku obchodzono w imieniny króla – 3 sierpnia – były okazją do wspólnej uczty, balu, turniejów strzeleckich, przyjmowania nowych kawalerów. Za panowania Augusta III z okazji odbywanych w czasie świąt orderowych turniejów strzeleckich wybijane były specjalne medale.

W ciągu ponad 60 lat panowania w Rzeczypospolitej królowie z dynastii Wettynów nie tylko wprowadzili w państwie polsko-litewskim pierwszy order – Order Orła Białego, ale również postarali się, aby stał się on pożądaną i prestiżową nagrodą służącą zarówno do utrzymania zwolenników, jak i pozyskiwania przeciwników. Po obu Wettynach order wraz z koroną przejął Stanisław August. Z czasem stał się on symbolem niepodległości i trwałości Rzeczypospolitej. ■

IZABELA PROKOPCZUK-RUNOWSKA, starszy kustosz Działu Zbiorów Głównych Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Dynastia Wettynów wczoraj i dziś

Chryścianizacja średniowiecznej Europy oraz podział na wiele państw zrodziły zjawisko nieznane starożytności: międzypaństwowe więzy dynastyczne. Spójrzmy chociażby na nasze podwórko: już Mieszko I ożenił się z córką księcia czeskiego Dobrawą, Mieszko II poślubił siostrzenicę cesarza Ottona III Rychezę, ich syn Kazimierz Odnowiciel księżniczkę ruską Dobroniegę, córkę Włodzimierza Wielkiego, itd. W efekcie powstała międzynarodowa wspólnota dynastyczna chrześcijańskiej Europy, w której wszyscy władcy są w jakimś stopniu spokrewnieni bądź skoligaceni.

Dalszą konsekwencją tego stanu rzeczy będzie nabywanie (czasem uzurpowanie) praw do obcych tronów na podstawie owych koligacji. Gdy wymiera główna dynastia, krewni ostatniego władcy z innego państwa wysuwają roszczenia do tronu. Nie zawsze im się to udaje – np. we Francji wymarcie głównej linii Kapetyngów w 1328 roku nie doprowadziło do przejęcia schedy przez angielskiego Edwarda III, siostrzeńca ostatniego z królów tej dynastii Karola IV, ale stało się jednym z powodów wojny stuletniej (1337–1453). W wielu przypadkach jednak dochodziło do takich transferów, przykładowo w Polsce władzę po Kazimierzu Wielkim przejął nie któryś z Piastów mazowieckich bądź śląskich, których wszak nie brakowało, ale jego siostrzeniec Ludwik Andegaweński.

Co więcej, daje się zauważyć ciekawe zjawisko ekspansji niektórych dynastii, które wychodząc z rodzowego

gniazda, opanowują inne trony. Kłasyk przykładowym są Habsburgowie, którzy najpierw w XIII wieku objęli po Babenbergach Austrię, a następnie Czechy, Węgry, Niderlandy, Hiszpanię, niektóre kraje włoskie (Neapol, Sycylię) i przejściowo Portugalie. Osobliwością habsburskiej ekspansji było utworzenie z kilku państw jednego Cesarstwa Austriackiego (1804). Niewątpliwym ułatwieniem było sąsiedzkie położenie opanowanych przez Habsburgów tronów.

Obserwujemy też przypadki rozprzestrzenienia się dynastii na kraje tak odległe, że ich zjednoczenie nie wchodziło w grę. Jako przykład możemy podać właśnie francuskich Kapetyngów (z późniejszą linią Burbonów), zajmujących w różnych okresach trony Portugalii, łacińskiego Bizancjum, Neapolu, Sycylii, Węgier, Polski, Hiszpanii i Luksemburga (dwa ostatnie do tej pory). Do takich zaliczyć musimy również niemieckich Wettynów.

Fot. Jołan na licencji CC BY-SA 3.0



Dytryk I (pierwszy z lewej), pierwszy hrabia Wettinu i margrabia Łużyc, założyciel dynastii Wettynów, fragment malowidła *Fürstenzug* („Orszak książęcy”) umieszczonego na ścianie dawnej rezydencji królewskiej w Dreźnie

DYNASTIA Z ŁUŻYC

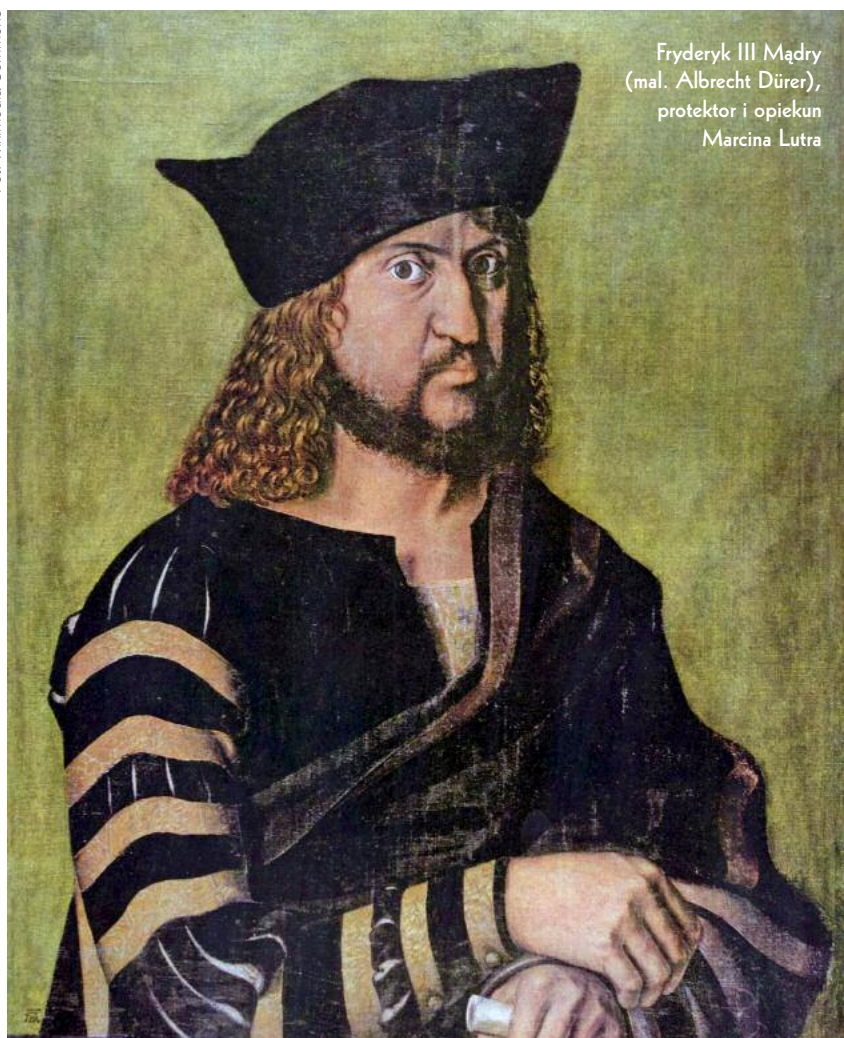
Dynastia Wettynów wywodzi się od żyjącego w XI wieku Dytryka I, pierwszego hrabiego Wettinu i margrabiego Łużyc. Miasto Wettin – obecnie Wettin-Löbejün – leży nad Soławą, w dzisiejszym landzie Saksonia-Anhalt. Co ciekawe, już na samym początku Wettynowie mieli powiązania z Polską. Otóż Dytryk I ożenił się z Matyldą, córką margrabiego Miśni Ekkeharda I, jej siostrę Odę poślubił zaś Bolesław Chrobry. Młodszym synem Dytryka i Matyldy był Thimo, od którego wywodzi się obecnie żyjący Wettynowie.

Na początku nic nie zapowiadało późniejszej błyskotliwej kariery dynastii. W XII wieku potomkowie Thimona zapanowali nad margrabstwami Miśni i Łużyc. W połowie kolejnego stulecia margrabia miśnieński Henryk Dostojny opanował Turynię. Jego potomek w czwartym pokoleniu, żyjący w połowie XIV wieku Fryderyk Srogi, jako margrabia Miśni i landgraf Turynii nadal musiał kluczyć między potężniejszymi rodami, zwłaszcza Luksemburgami, dzierżącymi korony cesarską i czeską. Zdołał wszakże przyłączyć do swych posiadłości frankońskie miasto Koburg, od którego weźmie imię jedna z późniejszych gałęzi rodu Wettynów.

Syn Fryderyka Srogięgo Fryderyk Kłótnik (zm. 1428) wyniósł dynastię na kolejny szczebel. Zasłużony się cesarzowi Zygmunutowi Luksemburskiemu w wojnach przeciw czeskim husytom, otrzymał od niego w 1423 roku Saksonię po wygasłej tam linii dynastii askańskiej. Stało się to mimo protestów innych Askańczyków, ale cóż mogli oni zrobić wobec woli cesarza. Co więcej, Fryderyk Kłótnik wraz z Saksonią otrzymał tytuł elektora Rzeszy i wszedł w skład ekskluzywnego siedmioosobowego kolegium decydującego o wyborze cesarza. Był to zatem prawdziwy początek świetności dynastii – na razie na gruncie niemieckim.

Syn i następca Fryderyka Kłótnika Fryderyk II Łagodny (zm. 1464) zawarł świetny związek małżeński z Małgorzatą Habsburżanką, córką księcia austriackiego Ernesta Żelaznego i księżniczki mazowieckiej Cymbarki, no-

Fot. Wikimedia Commons



Fryderyk III Mądry
(mal. Albrecht Dürer),
protektor i opiekun
Marcina Lutra

tabene siostrzenicy Władysława Jagiełły. Jego potomkowie wywodzili się zatem od dwóch największych dynastii władających Polską: piastowskiej i jagiellońskiej. Dodajmy, że dzięki Małgorzacie Fryderyk został szwagrem cesarza Fryderyka III Habsburga, którego potomkowie nie dali się już zepchnąć z tronu cesarskiego.

DYNASTYCZNE UKŁADANKI

Wróćmy jednak do Wettynów. Dwaj synowie Fryderyka Łagodnego i Małgorzaty, Ernest i Albert (Albrecht), dali początek dwóm głównym liniom dynastii: ernestyńskiej i albertyńskiej. Starsza władała Saksonią i dzierżyła tytuł elektorski aż do 1547 roku. Jednym z jej znanych przedstawicieli był książę saski Fryderyk III Mądry (zm. 1525), znany protektor Marcina Lutra. Kto wie, czy bez jego opieki niemiecki reformator uszedłby cesarskiej sprawiedliwości, ścigającej go po skazują-

cym wyroku wydanym w maju 1521 roku na sejmie Rzeszy w Wormacji. Fryderyk Mądry pchnął też Saksonię na drogę reformacji, czym dodatkowo naraził się cesarzowi. On sam co prawda nie doczekał konsekwencji. Kiedy po wojnie domowej w Rzeszy w latach 1546–1547 (tzw. szmalkaldzkiej) i częściowym sukcesie cesarza Karola V przyszedł czas na rozliczenia z protestantami, Habsburg odebrał bratanekowi Fryderyka Mądrego Janowi Fryderykowi Saksonię i tytuł elektorski. Otrzymał je Maurycy (zm. 1553), a potem jego brat August (zm. 1586), prawnukowie Fryderyka Łagodnego z linii albertyńskiej. W decydującej bitwie pod Mühlbergiem w 1547 roku Maurycy, chociaż sam luteranin, znalazł się po stronie cesarskiej i dzięki temu mógł w nagrodę przejąć Saksonię. Na marginesie dodajmy, że stryjem obu nowych książąt saskich był Fryderyk (zm. 1510), wielki mistrz zakonu krzyżackiego i lennik polskich Jagiellonów.



Fryderyk August I, król Polski jako August II, mal. Louis de Silvestre

Potomkowie Augusta Wettyna władali Saksonią aż do 1918 roku. Ponieważ wyznawali luteranizm, obracali się w kręgu protestanckich królów i książąt, co poświadcza ich związki małżeńskie. August został zięciem króla duńskiego Chrystiana III z dynastii Oldenburgów i dał synowi imię Chrystian (zm. 1591). Ten poślubił Zofię, córkę margrabiego brandenburskiego Jana Jerzego Hohenzollerna (zm. 1598). Ich synami byli książęta sascy Chrystian II (zm. 1611) i Jan Jerzy I (zm. 1656). Ten drugi – jak widać znów dziedziczący imię po dziadku – sprawował rządy w czasie wojny trzydziestoletniej. Lawirował między Szwedami i Habsburgami, nie chcąc się zbytnio narażać cesarzowi. Pamięć o wojnie szmalkaldzkiej i niedawne odebranie godności elektorskiej palatynowi reńskiemu Fryderykowi, który ośmielił się wydrzeć koronę czeską Habsburgom, musiały wszak robić wrażenie. Zmuszony do sojuszu

ze Szwedami elektor saski szybko ich porzucił, a za przejście na stronę cesarza otrzymał nawet Łużyce (1635). W ten sposób Saksonia zbliżyła się do granic polskich.

Trwając przy luteranizmie, sascy Wettynowie kontynuowali małżeństwa w kręgu Oldenburgów i Hohenzollernów. Z królową duńską Anną Zofią ożenił się wnuk Jana Jerzego I Jan Jerzy III, znany z osobistego udziału w odsieczy wiedeńskiej w 1683 roku. Po jego śmierci w 1691 roku tron saski objął starszy syn Jan Jerzy IV, który zaraził się ospą od swej kochanki i nieoczekiwanie zmarł już w 1694 roku. Władcą Saksonii został wtedy jego młodszy brat Fryderyk August I (zm. 1733), który pierwsze imię odziedziczył po dziadku Fryderyku III duńskim. Ożenił się oczywiście z przedstawicielką rodu Hohenzollernów – Krystyną Eberhardyną. Dzięki jednak wyborowi na tron Polski w 1697 roku i związanej z tym kon-

wersji na katolicyzm skierował losy dynastii na całkiem nowe tory.

NOWE PERSPEKTYWY

Dla Saksonii był to w istocie przełom, elektor bowiem dla polskiej korony narażał interesy państwa i dynastii, tradycyjnie związane z północną Europą (m.in. po konwersji syna Wettynów utracili prawo sukcesji w Danii). Jednocześnie niepomniernie podnosił swój prestiż, zyskując tytuł królewski. Nie wadziło, iż był królem elekcyjnym – przypomnijmy, że Habsburgowie uzyskali dziedziczość tronu węgierskiego dopiero w 1687 roku. Elektor mógł się spodziewać, że dzięki zręcznej polityce zapewni swej dynastii władzę w Rzeczypospolitej.

Dzieje rządów Fryderyka Augusta I i jego syna Fryderyka Augusta II (zm. 1763), panujących w Rzeczypospolitej pod imionami Augusta II i Augusta III, nie są przedmiotem naszego zainteresowania. Dość powiedzieć, że po licznych perturbacjach i siłowym zagarnięciu polskiego tronu przez elektora saskiego w 1733 roku Polacy w większości przekonali się do nowej dynastii. Sam August III był pewien sukcesji syna Fryderyka Chrystiana (zm. 1763), a młodszemu Karolowi na krótki czas zapewnił władzę w lenie kurlandzkim (1758–1762). Także obce dwory z wolna przekonały się do saskiej władzy w Polsce, uznając ją niemal za dziedziczny kraj Wettynów – jeśli nie *de iure*, to *de facto*.

August III jeszcze jako następca tronu saskiego został zmuszony przez ojca do konwersji na katolicyzm i ożenił się z Marią Józefą, córką cesarza Józefa I Habsburga. Liczne dzieci tej pary weszły w związki małżeńskie z członkami katolickich dynastii, co stanowiło kolejną zmianę w dziejach elektorskiej linii Wettynów. Następca tronu Fryderyk Chrystian poślubił Marię Antoninę, córkę cesarza Karola VII z bawarskiej dynastii Wittelsbachów (a zarazem wnuczkę polskiej królowny Teresy Kunegundy Sobieskiej). Córki Augusta III, Maria Amalia i Maria Józefa, wyszły za Burbonów: pierwsza za króla Neapolu, a później Hiszpanii Karola III, druga za delfina francuskiego Ludwika Fer-

dynanda. Ich synem był niefortunny Ludwik XVI, noszący zresztą po obu dziadkach imiona Ludwik August. Wreszcie popularny w Polsce Karol Chrystian poślubił Franciszkę Kraśńską.

Świetne perspektywy dla dynastii załamały się nagle wraz z przedwczesną śmiercią elektora Fryderyka Chrystiana w grudniu 1763 roku i zmianą układu sił w Europie, jaka zaszła wskutek zerwania sojuszu rosyjsko-austriackiego. Katarzyna II narzuciła Polsce własnego kandydata za zgodą Prus i wbrew osłabionej Austrii. Nietłni Fryderyk August III, choć wzywany do Polski przez konfederatów barskich, a następnie wyznaczony na następcę tronu przez Konstytucję 3 maja, musiał czekać aż do wojen napoleońskich, by objąć władzę w Polsce. Z łaski cesarza Francuzów w 1807 roku został księciem warszawskim i panował aż do detronizacji wymuszonej przez kongres wiedeński. Notabene Napoleon obdarzył go także tytułem króla Saksonii, co wiązało się z rozwiązaniem Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Jako król saski były elektor przyjął imię Fryderyk August I. Związany sojuszem z Francją, po klęsce Napoleona utracił władzę w Polsce, a Saksonia zastała okrojona terytorialnie na rzecz Prus. Choć obdarzona tytułem królewskim, saska linia Wettynów nie odgrywała w polityce europejskiej wielkiej roli. Trzymała się Austrii, widząc w niej ochronę przed Prusami. Król Jan I (zm. 1873) wsparł nawet Franciszka Józefa I w wojnie z Prusami w 1866 roku. Mimo to i tak w 1871 roku musiał wejść do nowo kreowanej Drugiej Rzeszy pod hegemonią króla pruskiego, obwołanego cesarzem niemieckim. Wnuk Jana I Fryderyk August III (zm. 1932), ożeniony rzecz jasna z Habsburżanką, był ostatnim królem saskim. Abdykował w 1918 roku, gdy po przegranej wojnie światowej upadły wszystkie trony niemieckie. Jego wnuk Maria Emanuel (zm. 2012) zachował pamięć o Polsce i odwiedził ją w 1997 roku, uczestnicząc w uroczystościach upamiętniających 300-lecie unii polsko-saskiej.

WETTYNOWIE WŁADCY BELGII

Kiedy saska linia Wettynów straciła na znaczeniu, nastąpił nieoczekiwany awans przedstawicieli innych gałęzi tej dynastii. Skorzystali oni na swego rodzaju eksporcie książąt niemieckich na opróżnione bądź nowo tworzone trony europejskie w XIX wieku. Mocarstwa europejskie nie dopuszczały wówczas myśli o tworzeniu się republik i tam, gdzie mogły, narzucały własnych kandydatów na władców. Jako pierwszy z Wettynów skorzystał na tym Leopold (zm. 1865) z ernestyńskiej gałęzi dynastii osiadłej w Kobergu. Był on potomkiem Ernesta Wettyna (zm. 1486) w dziesiątym pokoleniu. W młodości służył w wojsku rosyjskim, osiągnął nawet stopień generała. Zasłużył się zresztą w walkach przeciw Napoleonowi. W 1816 roku ożenił się z Charlottą, jedyną córką księcia Walii Jerzego. Niestety, zmarła ona rok później w połogu, ale zadzierzgniętych więzów przyjaźni między Leopoldem a dynastią brytyjską nie zerwano, do czego jeszcze wrócimy.

Gdy w 1830 roku Belgowie zbuntowali się przeciw Holandii i wywalczyli niepodległość, a plany stłumienia „rebelii” nie doszły do skutku (snuł je m.in. car Mikołaj I, ale przeszkodziło mu powstanie listopadowe), mocarstwa doszły do wniosku, że trzeba zaakceptować nowe państwo. Dla bezpieczeństwa nadano mu jednak króla, którym został sprawdzony i dobrze znany Rosji i Wielkiej Brytanii książę Leopold. Tak oto w 1831 roku został on Leopoldem I, królem Belgów.

Belgię zamieszkują dwie narodowości: francuskojęzyczni Walonowie oraz Flamandowie. Leopold I i jego następcy przyjęli zrazu opcję francuską, co nie dziwi, zważywszy na wciąż żywą w XIX wieku popularność kultury i języka francuskiego. Pierwszy król Belgów poślubił córkę francuskiego „króla barykad” Ludwika Filipa I. Dodajmy, że Ludwika Maria, francuska żona Leopolda I, po matce była prawnuczką Marii Amalii, córki Augusta III.

Belgia okazała się najtrwalszą zdobyczą Wettynów. Następcy Leopolda I podobnie jak on okazali się władcami nietuzinkowymi. Jego syn Leopold II

(zm. 1909) zdobył ponurą sławę jako zdobywca Konga, które uczynił swą prywatną kolonią, bezlitośnie eksploatowaną i dopiero przed śmiercią przekazaną państwu belgijskiemu. Ożeniony z wnuczką cesarza Leopolda II Habsburga Marią Henriettą, miał syna, ale ten zmarł w dzieciństwie. Córka króla Belgów wyszła za Napoleona Wiktora, wnuka króla westfalskiego Hieronima Bonapartego. Tron belgijski przypadł natomiast bratankowi Leopolda II Albertowi I (zm. 1934). Był on znany z wysokiego wzrostu i zamiłowania do alpinizmu – ta pasja go zgubiła, bowiem zginął w wypadku w czasie wspinaczki w Ardenach. Wsławił się podczas pierwszej wojny światowej, gdy osobiście dowodził armią belgijską i mimo opanowania niemal całej Belgii przez Niemców nie przeniósł się do Francji, ale wytrwał na przyfrontowym skrawku swej ojczyzny.

Niefortunnym władcą był jego syn Leopold III (zm. 1983), który po zajęciu Belgii przez Niemców w 1940 roku także pozostał w kraju. Został jednak zmuszony do zawarcia wielu kompromisów z okupantem, wskutek czego naraził się opinii publicznej. Po wojnie myślnano nawet o obaleniu monarchii. Leopold jednak abdykował i w 1951 roku przekazał tron synowi Baldwinowi I. Nowy władca dążył do pełnej równości między Walonami i Flamandami. Znany był z tego, że podpis składał tak nieczytelnie, by po pierwszej literze imienia nie było wiadomo, czy podpisał się z francuska Baudouin, czy z flamandzka Boudewijn. Po jego bezpotomnej śmierci w 1993 roku tron przejął jego brat Albert II, który w 2013 roku abdykował na rzecz obecnie panującego Filipa I. Król ten ma związki z Polską, gdyż jego żona Matylda wywodzi się po matce od Komorowskich i Sapiechów. W związku ze zmianą konstytucji belgijskiej Filip I będzie zapewne ostatnim męskim przedstawicielem Wettynów na tronie – następczynią jest jego najstarsza córka Elżbieta.

PORTUGALIA I BUŁGARIA

W XIX wieku Wettynowie zdobyli jeszcze dwa trony europejskie: portugalski i bułgarski. W pierwszym



Angielska para królewska – Wiktoria hanowerska i Albert von Sachsen-Coburg-Gotha. Tron Wielkiej Brytanii był ostatnią, ale z pewnością najbardziej prestiżową, zdobyczą potomków dynastii Wettynów

przypadku wiązało się to z małżeństwem królowej Marii II z dynastii Bragança z Ferdynandem Wettynem (zm. 1885), bratankiem Leopolda I belgijskiego, zawartym w 1836 roku. Była to zatem kontynuacja „ekspansji” ko-burskiej linii Wettynów. Tym razem jednak dynastia przyjęła imię Bragança, nawiązując do miejscowej tradycji. Utrzymała się na tronie do 1910 roku, gdy Manuel II został obalony przez rewolucję i Portugalie ogłoszono republiką.

Bułgaria, wyzwolona w 1878 roku spod władzy Osmanów, stanęła w obliczu kryzysu dynastycznego po wymuszonej abdykacji pierwszego księcia Aleksandra Battenberga w 1886 roku. W Bułgarii krzyżowały się interesy Rosji i Austro-Węgier. Ostatecznie górą byli Austriacy, którzy wynieśli na tron w Sofii bratanek Ferdynanda portugalskiego, również Ferdynanda (zm. 1948). Wybrany przez parlament bułgarski w lipcu 1887 roku na księcia, okazał się zdolnym i energicznym władcą. Nauczył się języka bułgarskiego i nadał dzieciom imiona nawiązujące do rodzimej tradycji (m.in. synowie Borys i Cyryl). Co więcej, sam będąc katolikiem, zezwolił na prawosławny chrzest następcy tronu, czego efektem była papieska eksko-

munika. W 1908 roku przy wsparciu Austro-Węgier zerwał zależność od Porty i ogłosił się carem Bułgarii. Szczęście opuściło go, gdy w 1913 roku po wygranej pierwszej wojnie bałkańskiej wpłatał kraj w drugą, przegraną. Dwa lata później stanął po stronie państw centralnych i po kolejnej klęsce abdykował na rzecz syna Borysa III.

Nowy car utrzymał się na tronie do śmierci w 1943 roku, która nastąpiła w tajemniczych okolicznościach, gdy władca wracał ze spotkania z Adolfem Hitlerem. Nieletni Symeon II okazał się ostatnim carem bułgarskim – zdemonizowano go w 1946 roku i ustanowiono komunistyczną republikę. Co ciekawe, Symeon powrócił do życia politycznego w Bułgarii na starość, gdy stojąc na czele założonej przez siebie partii, wygrał w 2001 roku wybory parlamentarne i na cztery lata został premierem.

BRYTYJSKI EPILOG

Ostatnią wreszcie, bodaj najślawniejszą, a z pewnością najpotężniejszą, zdobyczą Wettynów była Wielka Brytania. Stało się to dzięki podwójnemu małżeństwu. Najpierw w 1818 roku 51-letni książę Kentu Edward August,

syn Jerzego III z dynastii hanowerskiej (właściwie welfickiej), aby ratować sukcesję, poślubił siostrę przyszłego króla Belgów Leopolda Wiktorię. Stało się to tuż po nieoczekiwanej śmierci żony Leopolda, która urodziła martwego syna. Edward doznał się córki Wiktorii (zm. 1901), przyszłej królowej Wielkiej Brytanii. Zmarł na początku 1820 roku. Panująca od 1837 roku Wiktoria była zaprzyjaźniona z rodziną matki, co ułatwiło Leopoldowi I zaaranżowanie kolejnego związku dynastycznego. Wybrankiem królowej został jej rówieśnik i bliski krewny książę Albert (zm. 1861), młodszy syn księcia Ernesta I z dynastii Sachsen-Coburg-Gotha, a zarazem bratanek matki królowej i Leopolda I.

Małżeństwo Alberta i Wiktorii było udane. Ich syn Albert Edward odziedziczył tron brytyjski w 1901 roku i panował jako Edward VII. Jego następca Jerzy V w 1914 roku przyjął dla dynastii nazwisko Windsor, aby odciąć się od niemieckich korzeni (co cesarz Wilhelm II, notabene wnuk królowej Wiktorii, złośliwie skomentował, iż wybiera się na sztukę Szekspira *Wesołe kumoszki z Sachsen-Coburg-Gotha*). Ponieważ brytyjskie prawo od dawna przyznaje pierwszeństwo do tronu dzieciom króla niezależnie od płci przed innymi męskimi krewnymi, po śmierci Jerzego VI w 1952 roku władzę objęła jego starsza córka Elżbieta II. Tak więc mimo iż młodszy bracia Jerzego VI pozostawili męskie potomstwo, rządy Wettynów w Londynie dobiegną końca i sukcesja przejdzie do dynastii Glücksburgów, w Wielkiej Brytanii noszącej nazwisko Mountbatten.

Pominęliśmy dzieje Wettynów w państewkach sasko-koburskich, które zniknęły z map Europy w 1918 roku. I tak jednak widać, że ta jedna z najstarszych dynastii na kontynencie, trwająca w linii męskiej ponad tysiąc lat, ma barwną i bogatą historię, silnie i wieloma nićmi powiązaną z dziejami wielu krajów europejskich – w tym Polski. ■

Miloš Řezník

August Mocny i unia polsko-saska w polityce historycznej NRD

Wizerunek Augusta Mocnego oraz unii sasko-polskiej w Niemieckiej Republice Demokratycznej opisuje trajektorię tożsamościowej polityki historycznej i oficjalnej historiografii reżimu. W latach powojennych naznaczone były one głównie wydarzeniami ostatniej epoki, ale okres narodowego socjalizmu i drugiej wojny światowej był początkowo uważany za bezpośrednią część lub preludium do teraźniejszości, a nie historię *sensu stricto*.

Wprowadzenie wątków historycznych do propagandy politycznej i społecznej doprowadziło w NRD, podobnie jak w innych krajach bloku sowieckiego, do zaakcentowania tzw. postępowych tradycji historii ze szczególnym uwzględnieniem ruchu robotniczego i komunistycznego. W historii rozróżniano tendencje postępowe i reakcyjne, przy czym te pierwsze były w centrum uwagi badań, popularyzacji i nauczania historii.

Na tym tle po utworzeniu NRD zaczął się program wychowania do „socjalistycznego patriotyzmu”. Uświadomieni obywatele mieli się utożsamiać ze swoim socjalistycznym państwem i jego systemem, a jednocześnie być dumni z postępowych tradycji w dziejach swojego narodu. Już w 1952 roku zlikwidowano dotychczasowe landy i zastąpiono je 14 okręgami (*Bezirke*), a ich określenie opierało się bardziej na strukturach ekonomicznych i planowaniu gospodarczym niż na ciągłości jednostek historycznych. Terytorium dzisiejszej Saksonii w przybliżeniu odpowiadało trzem regionom: Lipsk, Drezno i Karl-Marx-Stadt. Były to jednak czysto administracyjne jed-

Fot. Christian Koehn na licencji CC BY-SA 2.0

Drezno, pomnik Fryderyka Augusta I Wettyna, panującego w Polsce jako August II



nostki scentralizowanego państwa, które nie miały nic wspólnego z samorządem. Choć później zostały wydane monografie niektórych okręgów, nie pełniły one istotnej funkcji tożsamościowej.

W NRD tradycje poszczególnych historycznych krajów i związane z nimi identyfikacje ich mieszkańców miały zostać zastąpione wspomnianym socjalistycznym patriotyzmem. Z tego powodu „tradycyjna” niemiecka historiografia krajów i regionów oraz niemieckie studia krajoznawcze (*Heimatkunde*) były pod silną presją polityczną. Zarzucano im obciążenie zbliżeniem z ideologią narodowosocjalistyczną lub „burżuazyjnym” nacjonalizmem w ogóle, reakcjonizm, nadmierny patriotyzm lokalny (*Heimattümelei*) i niejednoznaczny stosunek do nowej ideologii politycznej. Jeszcze w latach sześćdziesiątych nastąpił ostry atak na historiografię krajów i krajoznawstwo, w ich miejsce domagano się wprowadzenia nowoczesnej tzw. historii regionalnej. Według Maxa Steinmetza, ówczesnego ważnego przedstawiciela zideologizowanej historiografii, profesora Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku, jej zadaniem była przede wszystkim konkretyzacja historii powszechnej w realiach i środowisku dobrze znanym czytelnikom z ich życia codziennego.

SOCJALISTYCZNY PATRIOTYZM

Wychowanie do socjalistycznego patriotyzmu polegało więc na podkreślanu głównych wątków historii ogólnospołecznej i postępowych tradycji na konkretnych przykładach z regionu. W modelu marksistowsko-leninowskim, promowanym przez Steinmetza, głównym motorem procesu historycznego był rozwój formacji społeczno-gospodarczych, czyli sposobu organizacji produkcji, własności środków produkcji, wyzysku i walki klasowej. W centrum tak pojętej historii regionalnej z pewnością nie mieściły się tradycje historycznych krajów, lecz opór poddanych, ruch robotniczy, strajki, antyfaszizm i budowanie socjalizmu.

W tych okolicznościach historia Saksonii, a zatem i unia polsko-saska, nie była promowana, choć już w okresie narodowego socjalizmu, a nawet wcześniej – w pruskiej polityce historycznej – unia Saksonii i Rzeczypospolitej była przedstawiana jako negatywna alternatywa w ramach niemieckiej historii wobec narracji pruskiej. Twierdzono, że Wettynowie jako „niemiecka” dynastia nie wypełnili swojej „narodowej misji dziejowej”, zamiast tego woleli własne egoistyczne interesy i wyruszyli na polską przysgodę ze szkodą dla swojego kraju. Był to argument, który wspierał pruskie roszczenia do wiodącej roli w Niemczech od XIX wieku.

Mimo to pojawiały się liczne nawiązania do wcześniejszych zainteresowań okresem unii polsko-saskiej, nawet w NRD. Przede wszystkim wśród badaczy historii sztuki, architektury i urbanistyki. Zwłaszcza w całkowicie zniszczonym podczas drugiej wojny światowej Dreźnie każda próba choćby częściowej rekonstrukcji historycznego centrum czy organizowania bogatych zbiorów sztuki wymuszała szczegółowe badania historyczne skupione na tej epoce (swoją drogą obraży Bernarda Bellotta odegrały tu podobną rolę jak w Warszawie). Wszak sylwetki budowli z okresu dwóch sasko-polskich władców jeszcze dziś dominują nad całą panoramą drezdeńskiego Starego Miasta, widzianego z przeciwległego brzegu Łaby: Zwinger, kościół katolicki, Tarasy Brühla, kościół Mariacki (Frauenkirche) itd.

Od drugiej połowy lat pięćdziesiątych ważną rolę odgrywała jednak wspólna komisja historyków PRL i NRD. W przeciwieństwie do podobnych organów w bloku wschodnim, koncentrujących się na tematach tradycji rewolucyjnych, oporu antyfaszystowskiego, ruchu robotniczego i stosunków bratnich narodów, komisja polsko-wschodnioniemiecka napotkała pewne trudności w znalezieniu wspólnej płaszczyzny tematycznej. Została bowiem utworzona w roku polskiego Października, który położył kres bezwarunkowej dominacji socrealizmu i marksizmu-leninizmu w polskiej kulturze i nauce. Wiele potencjalnie kontrowersyjnych kwestii polsko-nie-

mieckich musiało zostać pominiętych, choć powołanie komisji miało być dowodem na normalizację stosunków polsko-niemieckich, która rozpoczęła się między PRL a NRD na początku lat pięćdziesiątych. Jednocześnie historiografia wschodnioniemiecka celowo unikała badań nad historią tych regionów za Odrą i Nysą, które po wojnie weszły w skład państwa polskiego.

ZMIANY

Jednym z punktów wyjścia szybko okazała się unia polsko-saska z XVII i XVIII wieku. Na ten temat powstała właściwie jedyna większa publikacja komisji – praca zbiorowa *Um die polnische Krone. Sachsen und Polen während des Nordischen Krieges (O polską koronę. Saksonia i Polska w czasie wojny północnej)*, wydana wyłącznie w języku niemieckim w NRD w 1962 roku, a więc w szczytowym momencie ataków na „tradycyjną” prowincjonalną historiografię i krajoznawstwo. Redaktorem publikacji był młody historyk Johannes Stanislaus Kalisch, który w 1957 roku na Uniwersytecie Karola Marksa w Lipsku obronił rozprawę doktorską na temat polityki polskiej Augusta Mocnego w latach 1697–1700 i dalej pracował na tym samym uniwersytecie jako docent historii Polski. Polskim współredaktorem Kalischa był Józef Andrzej Gierowski, dyrektor krakowskiego Instytutu Historycznego. W ten sposób obaj dali impuls do rewizji czarnej legendy unii polsko-saskiej zarówno w kontekście polskim, jak i niemieckim, która rozwinęła się w dziewiętnastowiecznych narodowych narracjach historycznych. Wspólną pracę można zatem uznać za jeden z kamieni milowych w interpretacji tego okresu.

Przedstawiciele nowego pokolenia historiografii saskiej i polskiej kontynuowali pracę, nawiązywano też nowe kontakty. Ze strony polskiej był to głównie Jacek Staszewski, ze strony saskiej późniejszy autor monografii o Augustie Mocnym Karl Czok i początkujący drezdeński archiwista Reiner Gross. Zarówno Kalisch, jak i Czok wywodzili się z tradycji saskiej szkoły historiograficznej i byli uczniami jed-

nego z jej głównych przedstawicieli Helmuta Kretschmera, który od lat trzydziestych do pięćdziesiątych prowadził archiwum drezdeńskie. To właśnie dlatego Czok, choć był już wówczas członkiem rządzącej SED i wyznawał ideologię marksistowsko-leninowską, stał się jednym z celów ataków Steinmetza na tradycyjną historiografię krajów niemieckich.

Choć saska historiografia miała może najsilniejszą tradycję wśród regionów wchodzących w skład NRD, w tamtejszych warunkach politycznych nie było na razie miejsca na szczególnie rozwój badań na tematy „feudalne”, a nawet ich popularyzację. Prace polsko-wschodnioniemieckiej komisji historyków i dokumentacja w dziedzinie historii sztuki w Dreźnie były przełomem tylko w pewnym stopniu, podobnie jak nowo nawiązana współpraca między Państwowymi Zbiorami Sztuki w Dreźnie a polskim Muzeum Narodowym w Warszawie, której efektem była wystawa malarstwa Bernarda Bellotta (Canaletta). W latach 1963–1964 stanowiła ona pierwszy tak duży wspólny projekt muzealny NRD i PRL i zwracała uwagę wschodnioniemieckiej publiczności na epokę unii polsko-saskiej.

„OBIEKTYWNA PROGRESYWNOŚĆ”

O ile w latach sześćdziesiątych impulsem do zainteresowania unią polsko-saską w NRD była do pewnego stopnia współpraca wschodnioniemiecko-polska, o tyle w drugiej połowie następnej dekady nastąpił zwrot we wschodnioniemieckiej polityce historycznej. Ponieważ dotychczasowe metody oraz nacisk na tradycje rewolucyjne i postępowe nie doprowadziły do pożądanego ukształtowania się socjalistycznego patriotyzmu, obywatelom zaoferowano szerszy wachlarz interesujących tematów historycznych, także związanych z dawną historią krajów niemieckich. W NRD rozwinęła się debata na temat stosunku dziedzictwa historycznego i tradycji historycznej: podczas gdy pierwsza kategoria oznaczała całą przeszłość kraju, treścią drugiej było to, co należało podkreślać jako tradycję postę-



Zwinger, zespół pałacowy wybudowany w Dreźnie na zlecenie Augusta II

pową, a co ma być przedmiotem pozytywnej identyfikacji. Istotne było jednak to, że zarówno dziedzictwo, jak i tradycje zostały włączone w kulturę historyczną NRD, która w ten sposób w dużej mierze otworzyła się na nowe wątki.

Jednocześnie pojęcie „tradycja” wzbogacono o kategorię „obiektywnej progresywności”: jako „obiektywnie postępowe” można było teraz przedstawić wiele postaci i zjawisk określanych dotychczas jako „reakcyjne”, „feudalne” lub „burżuazyjne”, ponieważ w swojej epoce reprezentowały one innowacyjne zmiany przyspieszające rozwój od jednej formacji społeczno-ekonomicznej do drugiej. Właśnie takim „obiektywnie postępowym” zjawiskiem stała się np. dotychczas raczej chłodno oceniana niemiecka reformacja, związana z ośrodkami znajdującymi się na terenie NRD (w 1983 roku obchodzono 500. rocznicę urodzin Marcina Lutra), ale też kształtowanie się nowoczesnych form państwowych w XVIII wieku. August Mocny i Fryderyk Wielki stali się nagle nie tyle reakcyjnymi władcami, ile reprezentantami obiektywnie postępowych tendencji swoich czasów. Na początku lat osiemdziesiątych obydwaj weszli do grona pozytywniej prezentowanych aktorów historii Niemiec, a wraz z nimi otworzyły się możliwości nowego podkreślenia specyficznej krajowej tradycji historycznej, zwłaszcza w byłej Brandenburgii i Saksonii.

SASKA KULTURA VS. PRUSKI MILITARYZM

Podczas gdy w Berlinie, Poczdamie czy ogólnie w byłej Brandenburgii w kulturze popularnej pojawiały się doniosłe postacie dynastii Hohenzollernów i wczesnonowożytnej historii Prus, w Saksonii przypomniano ważne epoki jej własnej historii. W obu przypadkach skupiono się na XVIII wieku i chociaż był to okres sasko-pruskiej rywalizacji, a w niemieckiej narracji narodowej istniał ostry kontrast między „dekadencką” Saksonią Augustów a „niemieckimi” Prusami Fryderyka Wielkiego, w latach osiemdziesiątych w NRD łączono te tradycje. W obu kontekstach, saskim oraz brandenburskim, XVIII wiek był tradycyjnie uważany za szczytowy okres historii, której ucieleśnieniem w Saksonii, a zwłaszcza w Dreźnie, był August Mocny i jego dwór oraz jego syn, elektor Fryderyk August II (czyli polski król August III). W krótkim czasie zaczęły się ukazywać popularne książki o nich, a ich epoka ponownie zaczęła być postrzegana jako złoty wiek przednowoczesnej saskiej historii. Przełomem była głównie niewielka popularna biografia Augusta Mocnego napisana przez Georga Pilza z podtytułem *Sny i czyny księcia niemieckiego (Träume und Taten eines deutschen Fürsten)*, ale najważniejszym autorem nowych niemieckich dzieł o Augustie Mocnym wkrótce stał się Karl Czok, który w drugiej połowie lat osiemdziesiątych

wydał dwie monografie o królu-elektorze oraz o jego dworze.

Czok starał się pogodzić różne wymiary mitu Augusta. Jego książki rozwinęły popularną kulturę historyczną i nadały jej akademickie tło, ukazując władcę jako pozytywną lub przynajmniej ważną postać w „dziedzictwie historycznym” NRD i wprowadzając go do oficjalnego przekazu historycznego, z podkreśleniem szczególnego znaczenia jego panowania w dziejach państwa saskiego. W kreowaniu pozytywnego wizerunku wykorzystano odniesienia do wzrostu znaczenia Saksonii i Drezna jako metropolii w kontekście międzynarodowym, a zwłaszcza rozwoju gospodarczego i rozkwitu kulturalno-artystycznego. Mecenat elektorów, rozwój zbiorów sztuki, życie muzyczne, rozbudowa drezdeńskiej rezydencji oraz międzynarodowy charakter drezdeńskiego ośrodka polityczno-kulturalnego i lipskiego ośrodka handlowego stały się trwałymi punktami narracji o tamtej epoce. Wreszcie, w kontekście polityki

historycznej NRD, saska „kultura” była również przeciwwagą dla „pruskiego militarystu”, a polscy królowie August II i August III stali się przeciwieństwem Fryderyka Wielkiego, biorącego udział w rozbiorach Polski.

Nowe zainteresowanie czasami unii polsko-saskiej było związane z rosnącą znajomością i popularnością postaci i artefaktów dworu Augustów i epoki: hrabiny Cosel, hrabiego Brühla i innych ministrów, budynków z tamtych czasów, porcelany miśnieńskiej, dzieł sztuki czy wojny północnej. Odzwierciedleniem tej zmiany było także jedno z najwybitniejszych dzieł wschodniemieckiej popularnej kultury historycznej – sześcioczęściowa seria filmów fabularnych *Sachsens Glanz und Preussens Gloria*, nakręcona w studiu DEFA w Poczdamie na podstawie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego. Karl Czok ponownie pracował przy nich jako główny doradca. To szczytowe osiągnięcie wschodniemieckiej kinematografii historycznej, które wzbu-

dziło zainteresowanie nawet widzów w Niemczech Zachodnich i Francji, na długo zakotwiczyło wizualnie epokę saską w niemieckiej świadomości. Pokazało też potencjał i otwartość Kraszewskiego. O ile w dyskursie polskim jego twórczość wykorzystywano do tworzenia czarnej legendy epoki saskiej, o tyle po stronie niemieckiej służyła do opowiadania o świetności okresu Augusta i apogeum dziejów saskich. Dlatego prace Kraszewskiego są nadal popularne i można je dziś kupić w Saksonii praktycznie w każdej dużej księgarni, a także w sklepach muzealnych.

Po upadku NRD to właśnie na tych fundamentach z lat osiemnastu lat opierała się rosnąca popularność saskiej tożsamości państwowej i związanej z nią kultury historycznej. August stał się bodaj najważniejszą postacią symboliczną związaną z Saksonią, a jego mit mógł się rozwijać. ■

MIŁOŚ ŹEŃNIK, historyk, dyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie

R E K L A M A

http://histmag.org

HIST MAG .ORG Łączy nas historia.

NOWE E-BOOKI W SKLEPIE HISTMAG.ORG!

ARCHIWUM O NAS WSPÓŁPRACA REKLAMA KONKURSY

Test wyborczy
z pierwszej połowy lat 20.

Nicola Tesla
Człowiek, który ujarzmił elektryczność

Wrzesień 1939.
Dlaczego Brytyjczycy nie zaatakowali

Orzeł Biały.
Dlaczego herb Rzeczypospolitej wymaga poprawek

Bogdaj...!
Jak przekłinali nasi przodkowie?

Szubienica, kaci i wisielcy
Złodziejski los w dawnej Polsce

Najbardziej merytoryczny magazyn historyczny w Internecie

Histmag.org to najświeższe newsy, rzetelne artykuły popularnonaukowe, wnikliwe recenzje i zajmująca publicystyka. Wszystko co najlepsze w papierowych czasopismach, dzięki nam znajdziesz także online. Całkowicie za darmo!



Łączy nas historia!
www.histmag.org

Artur Bojarski

Powstanie Greków 1821–1829 w oczach polskiej opinii publicznej

Przez dziewięć lat trwania walki Greków o niepodległość prasa na ziemiach polskich konsekwentnie, chociaż z różnymi intencjami politycznymi, opisywała jej przebieg.

W latach 1821–1823 na wydarzenia w Grecji nałożyły się rewolucje we Włoszech i Hiszpanii, traktowane jednakowo niechętnie przez polskich redaktorów w każdym zaborze. Jednak dopiero stosunek do powstania greckiego głęboko podzielił polską prasę. Inny zatem obraz rewolucji greckiej otrzymywał czytelnik „Kuriera

Warszawskiego” z Królestwa Polskiego, inny czytelnik „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z Prus, a jeszcze inny czytelnik „Gazety Lwowskiej” z austriackiej Galicji.

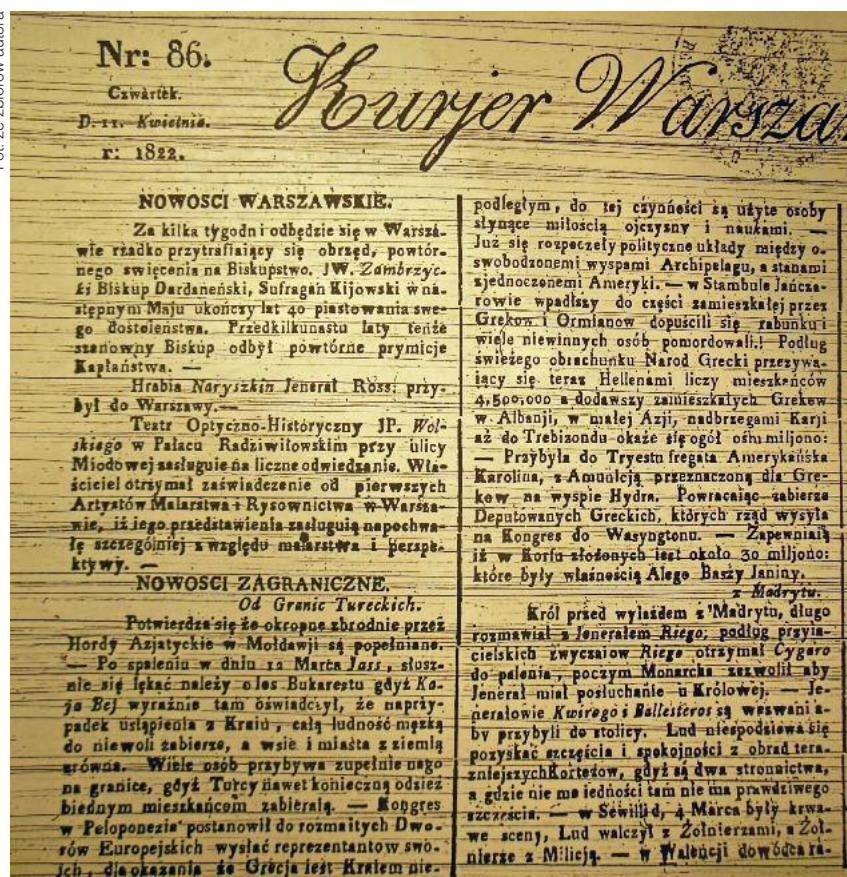
„Gazeta Lwowska” od początku opisywała powstanie greckie w sposób bardzo krytyczny i tendencyjny. Często cytowała wydawanego w Smyrnie (dziś Izmir) „Dostrzegacza Wschodniego” („Le Spectateur Oriental”), nienawidzącego powstańców i schlebającego Turkom. Redaktorzy z satysfakcją donosili o każdym przypadku bezprawia i chaosu na terenach objętych powstaniem, strasząc czytelników fatalnymi skutkami buntu przeciw władzy. „Gazeta Lwowska” ostro krytykowała greckich buntowników budujących zamki na łodzi i przez zdradę i haniebne mordy zwycięzcami się nazywającymi, używając w opisach ich intencji i działań przymiotników o pejoratywnym znaczeniu. Powstańców nazywano *wzgardy godnymi rabusiami*, a filhelleńskich ochotników uważano za nieświadomych, naiwnych idealistów, którzy przez własne szaleństwo i złą radę dali się uwieść. Redaktorzy „Gazety Lwowskiej” skrupulatnie informowali o wszystkich greckich zbrodniach, nie było natomiast doniesień o tureckim

terrorze. Kiedy o tragedii Greków na Chios pisały ze współczuciem wszystkie polskie gazety, redaktorzy ze Lwowa uparcie tłumaczyli z tej zbrodni Turków, całą winę zrzucając na powstań-

ców, określanych jako *szaleńcy wolności opętanych awanturników*.

Od 1824 roku „Gazeta Lwowska”, chcąc uwiarygodnić się przed topniejącą rzeszą czytelników, coraz częściej

Fot. ze zbiorów autora



Fragment „Kuriera Warszawskiego” z doniesieniami z ogarniętej powstaniem Grecji. Gazeta prezentowała stanowisko jednoznacznie prohelleńskie

korzystała z prasy greckiej dostarczanej do Wiednia i w różny sposób akceptowanej przez cenzurę kanclerza Metternicha. Urozmaiciło to i ubarwiło relacje z Grecji, wcześniej jednostronnie negatywne wobec powstania.

PRASA KRÓLESTWA POLSKIEGO

O ile „Gazety Lwowskiej” w żadnym wypadku nie można nazwać liberalną, o tyle „Kurier Warszawski” z pewnością chciał być uważany za taki. Był to jednak liberalizm ukierunkowany i koncesjonowany. Grecka rewolucja opisywana na jego łamach w samych niemal superlatywach była bowiem zbieżna z polityką rosyjską na Bałkanach, dążącą do rozbicia Turcji.

Sympatie redaktorów „Kuriera” (nie wiadomo, na ile wymuszone) od początku były po stronie greckiej. Pisząc o Turkach, często używano określenia *okrutni Bismuranie*, natomiast o Grekach pisano, że walczyli z *nieustraszoną męstwem*. W gazecie wyraźnie akcentowano zbrodnie egipskiego generała Ibrahima paszy dokonane na greckich cywilach i żołnierzach, piętnując przy tym wschodnie *barbarzyństwo*. Greków oczywiście lokowano po „dobrej” stronie chrześcijańskiej Europy (nie bacząc na dokonaną przez nich eksterminację tureckiej ludności Peloponezu), natomiast już Albańczyków walczących po stronie Turcji, także przecież Europejczyków, umieszczano raczej po stronie barbarzyńskiego Wschodu. Czytając doniesienia z wojny greckiej, czytelnik mógł sobie uświadomić różnice i kontrast między spływającymi krwią Bałkanami a spokojnym i rozkwitającym pod berłem Romanowów Królestwem Polskim.

PRASA ZABORU PRUSKIEGO I RZECZPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ

Prasa poznańska zajmowała wobec powstania greckiego pozycję centrową (lub neutralną) z lekkim poparciem sprawy greckiej (pod wpływem filhelleńskich nastrojów w państwach niemieckich). Redakcja „Gazety Wiel-

kiego Księstwa Poznańskiego” starała się jednak przede wszystkim przekazywać w miarę obiektywny opis wydarzeń, mimo cytowanego w niej często niechętnego powstaniu „Dostrzegacza Wschodniego”.

Poznańska gazeta przedrukowywała także relacje z „Dostrzegacza Austriackiego”, co razem z cytatami z prasy greckiej i liberalnej z zachodu Europy zwiększało spektrum poglądów. Walka „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego” z konserwatywnymi tytułami prasowymi Europy oraz odważny dobór informacji (redakcja zamieszczała obszernie relacje z Rosji w czasie buntu dekabrystów) sugerują liberalną linię poznańskiej gazety. Z pewnością kształtowała ona polską opinię publiczną w Wielkim Księstwie Poznańskim, która wykazywała spontaniczne zaangażowanie na rzecz powstania w Grecji: świadczą o tym m.in. liczne dobrowolne wpłaty na rzecz Greków (o czym pisano na jej łamach). Duży wpływ na tamtejszych Polaków miała jednak również prasa niemiecka i co za tym idzie – filhelleńska gorączka, która opanowała w dużym stopniu społeczeństwa krajów niemieckich.

„Gazeta Krakowska” wydawana w Rzeczypospolitej Krakowskiej, mimo że uzależniona od debitu w Królestwie Polskim, kreowała własny wizerunek powstania greckiego. Rzeczowo, bez nadmiernego entuzjazmu ani napastliwej krytyki informowała o sukcesach i porażkach Greków. Była przeciwnieństwem spolaryzowanych „Gazety Lwowskiej” i „Kuriera Warszawskiego”. Bywało jednak, że podobnie jak „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” traciła równowagę w przedstawianiu Turków i Greków na korzyść tych drugich. Gazetą mocno kibicującą powstaniu greckiemu była „Pszczółka Krakowska”, również mająca debiet w Królestwie Polskim.

PRASA W OKOWACH POLITYKI

Silnemu naciskowi propagandowemu podlegały doniesienia „Gazety Lwowskiej”. Jej redaktorzy w każdym prawie numerze starali się dowieść, jakie nieszczęścia przyniosło Grekom powstanie i jakie uczyniło ono za-

mieszanie w spokojnej dotąd Europie. Gazeta ze Lwowa pisała o nim z niechęcią i pogardą, co sugeruje stosunek władz metternichowskich do wszelkich zmian i wstrząsów politycznych w Europie zagrażających *status quo* po 1815 roku.

Państwo pruskie nie było zaangażowane ani militarnie, ani politycznie w konflikt grecki. Dlatego prasa polska w Wielkim Księstwie Poznańskim nie podlegała propagandzie rządowej ani też nie musiała pisać pod przymusem „racji stanu”, odmiennie niż „Kurier Warszawski” czy „Gazeta Lwowska”. Czytelnik z Wielkiego Księstwa Poznańskiego otrzymywał najpełniejszy i najbardziej zgodny z rzeczywistością obraz powstania Greków.

Mimo istotnych różnic w charakterze doniesień „Gazety Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, „Kuriera Warszawskiego”, „Gazety Krakowskiej” czy „Gazety Lwowskiej” obraz powstania kreślony na ich łamach stopniowo się zmieniał. Początkowo, w latach 1821–1823, walki powstańcze Greków opisywano jako rewolucję, bunt na południowym skrawku europejskich terytoriów imperium osmańskiego, jednak bez wpływu na sytuację międzynarodową. Po 1823 roku, kiedy rząd brytyjski uznał walczących Greków za stronę wojującą, zmienił się stosunek większości redakcji (z wyjątkiem „Gazety Lwowskiej”) do powstania. Greckich powstańców zaczęto postrzegać w prasie jako protegowanych potężnej Anglii, a Anglików uznawano odtąd za przyjaciół sprawy greckiej. Jednak to dopiero konwencja londyńska z 1827 roku uświadomiła redaktorom, że mocarstwa postanowiły na poważnie zająć się problemem greckim, i odtąd pisano o nim w kontekście międzynarodowej współpracy Anglii, Francji i Rosji (o postawie Austrii wroziej umiędzynarodowieniu sprawy greckiej zachowywano w gazetach znamienne milczenie) mającej na celu zaprowadzenie pokoju w Grecji.

MODA NA GRECJĘ

W powstańczej Grecji opisywanej przez liberalnych redaktorów i niektórych pamiętnikarzy polskich chcia-

no widzieć spadkobierczynię jej dawnej antycznej chwały i dziedzictwa kulturowego. Wydaje się, że to nastawienie większości polskiej prasy było konsekwencją mody na Grecję, swoistego eksponowania filhellenkości, jaka panowała wśród liberalnych elit Europy w czasie powstania greckiego. Jakiś wpływ miało także wychowanie i edukacja polskich elit inteligencko-szlacheckich w duchu podziwu dla starożytnych dziejów i kultury Greków. Nie do przecenienia jest również działalność naukowa i dydaktyczna Ernesta Grodka w uniwersyteckim środowisku wileńskim czy Michała Jurgowskiego w słynnym Liceum Krzemienieckim.

Większość polskich gazet zatem, z wyjątkiem „Gazety Lwowskiej”, miała tendencję do identyfikowania Greków walczących z Turkami z ich starożytnymi przodkami zmagającymi się z Persją. Powstańców dowódców porównywano do antycznych bohaterów, np. spod Termopil (Leonidas i Spartan) lub z epepei Homera (Odyseusza). Te naiwne porównania, daleko na wyrost, stosowano zwłaszcza w „Kurierze Warszawskim” i „Pszczółce Krakowskiej”.

Pisanie o ówczesnej modzie na Grecję, jaka opanowała Zachód, w przypadku ziem polskich jest jednak nader ryzykowne, choć tu i ówdzie przebijają się jej echa. Widać to w emocjonalnych dyskusjach o powstaniu greckim, jakie prowadziła ze swoimi oponentami Ludwika Śniadecka. Także polskie arystokratki (Natalia Kicka) w Warszawie wiedziały nieco o ludowych strojach Greków, które przywdziewały na bale i rauty.

Polska opinia publiczna, przynajmniej w Królestwie Polskim, mogła poznać zagadnienia związane z wydarzeniami na Bałkanach także od strony humorystycznej. W dodatku „Pot-pourri” do „Wandy”, tygodnika skierowanego do płci pięknej, w prawie każdym numerze zamieszczano krótką satyrę na temat Turków i Greków (z przewagą tych pierwszych). Czasami bywał to czarny humor: *Ma-larstwo jest zakazane w Turcji, ale rzeźbiarstwo widzę dozwolone, nie masz bowiem dnia, żeby ze dwudziestu nie wyrżnięto Greków*, innym razem znów



Natalia Kicka, jedna z polskich arystokratek sympatyzujących ze sprawą grecką

stylizowane ogłoszenie: *Ministerium Tureckie za kilka dukatów nabyć można (to jest dywan)*. Z kolei o Grekach z cierpkim humorem napisano: *Grecy w swych odezwach używają cienie przodków, widąc ze współczesnych nie mają co wybrać*. Żartobliwe anegdoty jednocześnie uczyły, informowały i bawiły warszawskie damy, ale zapewne chętnie czytali je również panowie. Ich autor Alojzy Żółkowski był w Warszawie bardzo popularny.

Z myślą o zainteresowanej wydawnictwami greckimi polskiej opinii publicznej warszawski księgarz Natan Glucksberg wydał w 1826 roku *Wiadomości o tegoczesnych Grekach*. Jest to zbiór kilku dzienników zachodnich filhellenów, ale książka zawiera także informacje o ziemiach greckich i zamieszkujących je społecznościach. Wydanie takiej pozycji na rynku warszawskim potwierdza zaciekanie części Polaków greckim powstaniem.

POLSCY SYMPATYCY GRECJI I SPRAWY GRECKIEJ

Źródła pamiętnikarskie z Galicji, jakby dla kontrastu wobec „Gazety Lwowskiej”, wyróżniają się stanowiskiem przychylnym wobec powstania greckiego. Marcin Smarzewski z nieukrywaną sympatią dla Greków śledził losy powstania, a Henryk Bogdański osobiście zamierzał walczyć po ich stronie. Czytelnik ich pamiętników odnosi wrażenie, że duży wpływ na postawę obu miała krytykowana przez nich napastliwa i nieobiektywna „Gazeta Lwowska”.

Wydaje się, że w Galicji zainteresowanie powstaniem greckim było równie niewielkie jak w Królestwie; w pamiętniku Smarzewskiego na ok. 250 stron jest pięć krótkich wzmianek (po kilka wierszy) o wydarzeniach w Grecji. Jego autor pisał, że powstanie

greckie utrzymywało się tylko dzięki zasiłkom europejskich organizacji filhellenów. Piętnował także tureckie barbarzyństwo, a szansą na sukces Greków była według niego przegrana Turków w bitwie pod Navarino. Smarzewski z sympatią pisze o powstańcach greckich, rozumiejąc ich *pragnienie wolności*, które *zapaliło się w Multanach i Grecji*.

Wyjątkiem na tle polskiej literatury pamiętnikarskiej z lat dwudziestych XIX wieku jest dziennik Henryka Bogdańskiego. Według niego niektórzy młodzi, ideowi Polacy wychowani na antycznej historii i literaturze greckiej nie pozostawali obojętni wobec dramatu powstania Greków. Autor pisze, że już w 1821 roku kilku polskich studentów ze Lwowa chciało przedostać się do oddziałów greckich Ipsilantisa na Wołoszczyźnie. Imponowała im *rozpacзлиwa odwaga*, z jaką Grecy chwycili za broń. Fil-

helleni ze Lwowa zamierzali wśród walczących Greków *uczyć się być Polakami* i obserwować, jak naród grecki odzyskuje utraconą wolność. Dla tych młodych ludzi greccy powstańcy byli godnym naśladowania przykładem. Bogdański, zaangażowany w sprawę niepodległości Grecji (m.in. rzucił studia i udał się do Triestu, aby stamtąd dopłynąć statkiem do Grecji), mógłby być porównywany z żarliwymi filhellenami z Zachodu. Jedyne, co go od nich odróżnia, to odniesienia do sytuacji własnego kraju, będącego pod zaborem. Jednak na tle całości ziem polskich Bogdański i jego towarzysze Franciszek Zabłocki to tylko jednostki. Wydaje się zatem, że temat grecki poza czystą ciekawością nie budził głębszych asocjacji politycznych wśród niechętnych władzom kręgów społeczeństwa w przeciwieństwie do inspirujących młode umysły powstań (napastliwie opisywanych w prasie wszystkich zaborów) w Paryżu i Belgii w 1830 roku.

Na tle ogółu tym bardziej wyróżniały się jednostki. Nieudana wyprawa Aleksandra Ipsilantisa na Wołoszczyznę i jego uwięzienie przez Austriaków

w latach 1821–1828 stały się inspiracją dla lwowskiego poety Karola de Bołoz Antoniewiczza. W *Elegii na żgon Aleksandra Ipsilantisa*, pełen niepokoju o powodzenie powstania greckiego,



Bitwa pod Petą, fragment obrazu Panagiotisa Zografosa. W tej batalii walczyło 11 ochotników z ziem polskich, wszyscy zginęli

wyrażał on jednak nadzieję na zmianę sytuacji międzynarodowej na korzyść walczących Greków. Gorącym filhellenem był Józef Borkowski, polski szlachcic z Pokucia. Podczas studiów filozoficznych w Czerniowcach poznał przebywających tam greckich działaczy niepodległościowych, dzięki którym zafascynował się językiem nowogreckim i kulturą. Borkowski zaczął się wówczas interesować także powstaniem greckim, o którym napisał 19 pieśni, sławiąc w nich bohaterstwo powstańców. Musiały być one znane w samej Grecji, bowiem greccy przyjaciele Borkowskiego tłumaczyli je i wysyłali na greckie ziemie. Sam Borkowski nigdy nie był w Grecji i nie brał udziału w powstaniu, przyczynił się jednak do jego rozpropagowania we Lwowie i Galicji, gdzie zdobył sławę polskiego filhellena, walczącego o wolność Grecji piórem.

Innym, nieco mniej znanym, polskim pasjonatem kultury nowogreckiej był orientalista Aleksander Borejko Chodźko. W 1829 roku, jeszcze w czasie powstania, wydał on w Petersburgu przekłady pieśni nowogreckich. Przyczynił

się w ten sposób do rozpropagowania kultury ludowej Grecji wśród Rosjan.

ODRODZENIE DUCHA WOLNOŚCI

W pierwszej dekadzie XIX wieku filhellenizm, ale w kontekście polityki bałkańskiej Rosji, propagował książę Adam Czartoryski. Późniejsze powstanie stanowiło dla niego potwierdzenie jego dawnych koncepcji polityki bałkańskiej, polegającej na rozbiciu Turcji na państwa narodowe lub nawet odtworzeniu Cesarstwa Bizantyjskiego. Jego działalność na rzecz Greków koncentrowała się jednak tylko na zachodzie Europy, a książę nie żałował energii i funduszy na podtrzymywanie i pomoc dla powstania.

Zainteresowanie młodych Polaków Grecją po wybuchu powstania z pewnością wzrosło w Rzeczypospolitej Krakowskiej. Pełne emocji i dramaturgii re-

lacje prasowe najsilniej oddziaływały na młodzież. Jan Nepomucen Janowski w swojej autobiografii wspomina studenckie czasy w Krakowie, kiedy w latach 1822–1823 *duch wolności, polski duch patriotyczny [...] przebiegał już wprzód pomiędzy młodzieżą uniwersytecką z powodu powstania w Grecji i Hiszpanii*. Greccy powstańcy imponowali młodym ludziom swoją odwagą i poświęceniem.

Zryw powstańcy Greków wpływał też na koncepcje wileńskich filaretów. Z korespondencji członków organizacji w 1822 roku wynika, że zastanawiano się nad zmianą priorytetów z kształcenia się i zdobywania nowych umiejętności na działania w celu uzyskania niepodległości. Grecy byli dla filaretów zaskoczeniem i inspiracją, przez kilka wieków pogrążeni w niewoli, *zdawali się utracić uczucie wolności, zdawało się, że już całkiem Greków nie ma, gdy Grecy ożyli*. Greccy powstańcy mieli być dla wileńskiej młodzieży przykładem patriotyzmu i odrodzenia ducha wolności, *do którego koniecznie wzdychać musimy*.

Polskie społeczeństwo pomagało materialnie dotkniętym *klęską wojny Grekom i ich familiom* głównie w Poz-

nańskiem. Ale i w Warszawie zbierano składki, o czym donosi „Kurier Warszawski”: *Polacy nie byli obojętnymi na nieszczęścia innych*. Znając realia Królestwa Polskiego, zapewne nie były to spontaniczne akcje, lecz raczej kontrolowane przez władze zbiórki pieniędzy.

Opisywane przez prasę okrucieństwa wywoływały u niektórych czytelników polskich gazet wielkie emocje, przeważnie negatywne wobec Turków i Egipcjan. Maria Czapska, autorka biografii Ludwika Śniadeckiej, zaznaczyła, że jej bohaterka była silnie emocjonalnie zaangażowana po stronie walczących Greków, przeżywając każdy sukces powstańców, i *plakała nad świętą sprawą Grecji, nie znając sprawy polsko-rosyjskiej*.

POLSCY FILHELLENI Z BRONIĄ W RĘKU

Niektórzy polscy filhelleni zdołali wyjechać do Grecji i wziąć udział w powstaniu. W bitwie pod Petą w 1822

roku walczyło 11 polskich ochotników pod dowództwem kpt. Mierzewskiego, dawnego żołnierza Napoleona, który służył mu m.in. na Elbie i podczas 100 dni cesarza. Wszyscy oni zginęli od albańskich szabel, broniąc się do końca w budynku kościoła.

W polskiej prasie sporadycznie pojawiał się nazwisko innego Polaka walczącego z bronią w ręku o wolność Grecji. Pochodzący z Wielkopolski Jan Nepomucen Dzierżawski, bo o nim mowa, rozpoczął służbę wojskową w 1806 roku, a następnie jako podporucznik Legii Nadwiślańskiej walczył pod Pułtuskim i Frydlandem. Później przeszedł szlak bojowy przez Hiszpanię, Rosję i kraje niemieckie, gdzie został ranny pod Dreznem i dostał się do niewoli. W armii Królestwa Polskiego służył do 1817 roku w stopniu majora. Do Grecji przybył jako ochotnik pod koniec 1821 roku, a w następnych latach walczył m.in. pod Petą i Artą. Był w oblężonym Missolungi, gdzie jeden z bastionów

twierdzy nazwano Kościuszko, co wskazywałoby na obecność innych Polaków. Po upadku Missolungi udało mu się uciec z życiem, w następnym roku odbył świetną kampanię z gen. Karaiskakisem. W roku 1830 na wieść o wybuchu powstania w Warszawie podał się do dymisji w stopniu generała armii greckiej. Dzierżawski nie dotarł jednak do Królestwa Polskiego. Dalsze losy rzuciły go do Anglii, gdzie snuł plany odebrania Turkom Mołdawii.

Polских filhellenów walczących z bronią w ręku w powstaniu nie było wielu. Na kolumnach wewnątrz kaplicy w Nauplionie widnieje kilkanaście polsko brzmiących nazwisk, choć niekoniecznie musieli to być ludzie przyznający się do polskiej narodowości. Wydaje się, że większość z nich pochodziła z Prus i krajów niemieckich lub pozostali oni we Francji po upadku Napoleona. ■

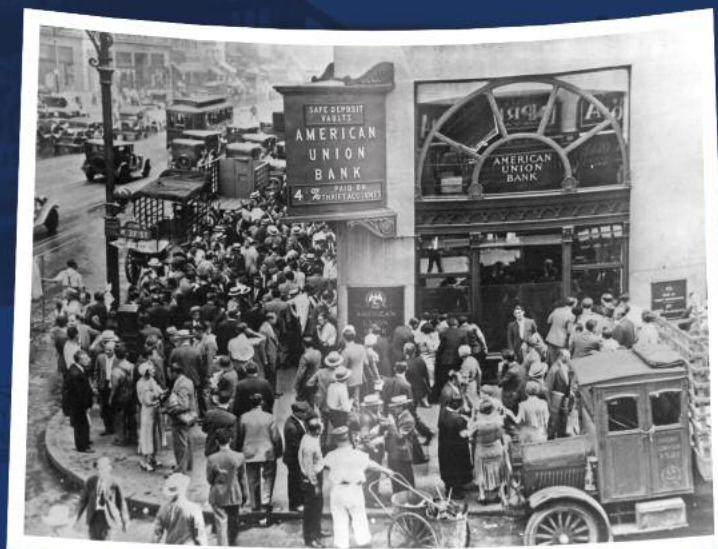
ARTUR BOJARSKI, historyk, kierownik w Muzeum Historycznym w Legionowie

LUDZIE I PIENIĄDZE: OD PIERWSZEJ DO DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Szanowni państwo,

w dziesiątym odcinku cyklu „Ludzie i pieniądze: od pierwszej do drugiej wojny światowej”, który ukaże się w grudniowym wydaniu Magazynu Historycznego „Mówią wieki”, opublikujemy dwa artykuły dr Jerzego Łazora. Pierwszy poświęcony będzie sposobom walki z wielkim kryzysem. W drugim tekście, autor stawia pytanie czy w latach 30. XX wieku istniał międzynarodowy system walutowy.

Zachęcamy do wzięcia udziału w konkursie z nagrodami. Zapraszamy na www.mowiawieki.pl, gdzie znajdą państwo jego regulamin.



NARODOWY
BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

**Tej historii tak dobrze napisanej
nie przeczytacie nigdzie indziej!**

Dariusz Milewski

OKIEM SZWEDA

Agnieszka Bartoszewicz,
Paweł E. Wespiański,
Erik Jönsson Dahlberg,
*Plan Warszawy 1655. Miasto Warszawa,
siedziba Królów Polski faktycznie w takim
stanie pokazana, w jakim przez Święty
Królewski Majestat Szwecji dnia
30 sierpnia 1655 roku była zajęta,*
Muzeum Warszawy,
Warszawa 2021



Nie jest łatwo zajmować się dziejami Warszawy. Z powodu zniszczeń w czasie drugiej wojny światowej i następującej po nich gruntownej przebudowy w dużym stopniu została zerwana ciągłość historyczna w architekturze i planie miasta. Tym cenniejsze są więc zabytki w postaci jego dawnych planów. Edycję takich materiałów źródłowych od kilku lat prowadzi Muzeum Warszawy.

W najnowszym tomie, przygotowanym jak zawsze przez kartografa Pawła E. Wespiańskiego – tym razem we współpracy z historyczką Agnieszką Bartoszewicz – możemy zobaczyć najstarsze wizerunki Warszawy. Hasłem wywoławczym jest szwedzki plan miasta *Urbs Warsavia*, sporządzony przez Erika Dahlberga, inżyniera w służbie Karola Gustawa, opublikowany w dziele Samuela Pufendorfa *Siedm ksiąg o czynach Karola Gustawa* (wyd. polskie 2013). Książka składa się z dwóch części: zarysu dziejów miasta

w czasach Wazów (Bartoszewicz) oraz szczegółowej analizy planów Warszawy (Wespiański). Najpierw widzimy najstarszy zachowany plan sporządzony przez Israhela Hoppego w 1641 roku, później plan Erika Dahlberga i wreszcie jego filiacje z początków XVIII wieku. Część pierwsza czyta się z prawdziwą przyjemnością, druga wymaga wytężonej uwagi, ale przynosi mnóstwo interesujących szczegółów. Uwagę przyciągają plan Dahlberga zestawiony ze współczesną mapą warszawskiego Starego Miasta oraz rozważania, na ile zachowane plany przedstawiały rzeczywisty układ urbanistyczny, co ma znaczenie dla ich wartości źródłowej.

Książka jest starannie przygotowana, z dbałością o meritum i o szatę graficzną. Bez wątpienia jest to pozycja obowiązkowa nie tylko dla varsavianisty, ale i historyka badającego czasy potopu szwedzkiego.

Piotr Sykut

CUD NAD ŁYDYNIA?

Lech Wyszczelski,
Ciechanów 1920,
Bellona,
Warszawa 2020



Ciechanów to nieduże miasto położone w województwie mazowieckim nad Łydynią, znane z gotyckiego zamku książąt mazowieckich zbudowanego na przełomie XIV i XV wieku.

Czterokrotne walki o to miasto i ówczesny powiat ciechanowski w sierpniu 1920 roku podczas wojny polsko-rosyjskiej są tematem najnowszej książki prof. Lecha Wyszczelskiego z bellonowskiej serii „Historyczne bitwy”.

Autor nie ogranicza się do przedstawienia walk o samo miasto i w jego okolicach, ale w przystępny sposób ukazuje zarys działań militarnych wojny polsko-rosyjskiej do lipca 1920 roku oraz zadania i stopień ich realizacji przez 5. Armię gen. ppor. Władysława Sikorskiego biorącą udział w tych walkach. Na szczególną uwagę zasługuje rozdział przedstawiający okres bolszewickich rządów w mieście, który był czasem *gwałtów, grabieży i morderstw* oraz różnych postaw mieszkańców wobec agresora. Wyszczelski rozprawia się z mitami dotyczącymi walk o Cie-

chanów, szczególnie poddając krytyce okoliczności zniszczenia radiostacji rosyjskiej 4. Armii i wpływ tego wydarzenia na dalsze działania tego związku operacyjnego. Autor polemizuje również z tezą o nadzwyczajnej roli polskiego radiowywiadu w tej wojnie i krytykuje uznanie 15 sierpnia za jedno z najważniejszych świąt państwowych, ponieważ nie miało to uzasadnienia w wydarzeniach na froncie.

Ciekawym i przydatnym uzupełnieniem monografii są biogramy ważniejszych dowódców i wykaz skrótów występujących w tekście. Niestety, słabej jakości szkice nie pomogą zorientować się w różnych fazach walk o miasto. Zbędne wydają się również powtórzenia występujące w tej pracy. Mimo to książka Lecha Wyszczelskiego wypełnia lukę w historiografii i obok pozycji *Nasielsk 1920* tego samego autora uzupełnia naszą wiedzę dotyczącą wydarzeń wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku na Mazowszu Północnym.

Wojciech Morawski

Pocztowa Kasa Oszczędności

Pomysł wykorzystania sieci placówek pocztowych do gromadzenia drobnych oszczędności narodził się w Wielkiej Brytanii w 1861 roku. Z czasem inne państwa zaczęły naśladować wzór brytyjski. W 1886 roku podobna kasa powstała w Kanadzie, w 1870 w Belgii, w 1872 we Francji, w 1875 w Japonii itd. W 1883 roku Georg Coch zorganizował w Wiedniu K.u.K. Österreichische Postsparkasse, która jako instytucja państwowa podlegała Ministerstwu Handlu. Na ziemiach polskich jedynie w Galicji działała Postsparkasse. Wprawdzie w 1889 roku podobną instytucję utworzono w Rosji, ale jej działalność nie objęła Królestwa Polskiego.

Österreichische Postsparkasse finansowo była zintegrowana z budżetem państwa. Tworząc podobną instytucję w Drugiej Rzeczypospolitej, wykorzystano właśnie wzory austriackie. Już podczas pierwszej wojny światowej utworzenie polskiej instytucji tego typu stało się obsesją Huberta Ignacego Lindego (1867–1926). Ten potomek galicyjskiej rodziny ziemiańskiej, stryjeczny wnuk Bogusława Lindego, twórcy słownika języka polskiego, był urzędnikiem poczty austriackiej. W 1918 roku zaproponował premierowi Jędrzejowi Moraczewskiemu utworzenie na wzór austriacki Polskiego Banku Czekowego. Ten wyraził zgodę, zmienił tylko nazwę na Pocztowa Kasa Oszczędności.

Dekret naczelnika państwa z 7 lutego 1919 roku ustanawiał Pocztową Kasę Oszczędności. Rada Ministrów zleciła jej zorganizowanie Lindemu, który równocześnie był ministrem poczt i telegrafów. Ta unia personalna zadecydowała o podległości PKO temu właśnie resortowi. Poważną wadą dekretu z 1919 roku był brak osobowości prawnej PKO, tę wadę usunięto dopiero ustawą z 1920 roku. Wprowadziła ona funkcję prezesa oraz Komitet Dyrekcyjny, w 1924 roku przekształcony w Radę Zawiadowczą. Zasiadało w niej sześć osób: dwie mianowane przez sejm, dwie przez ministra skarbu i po jednej przez ministra poczt i telegrafów oraz ministra przemysłu i handlu. Prezesa wyznaczał prezydent na wniosek ministra skarbu. Z czasem wpływy tego resortu jeszcze wzrosły. W 1928 roku

w banku pojawiła się nowa funkcja – delegat Ministerstwa Skarbu.

Pierwszym prezesem PKO był Hubert Ignacy Linde, w 1923 roku dzierzący ponadto tekę ministra skarbu w rządzie Wincentego Witosa. W 1925 roku musiał odejść ze stanowiska w związku z wykryciem przez NIK nieprawidłowości w PKO. Jak się wydaje, twórcą afery był brat Huberta Marian, jemu można co najwyżej zarzucić lekkoomyślność. W trakcie procesu Linde odpowiadał z wolnej stopy. W 1926 roku w drodze do sądu został zastrzelony na ulicy przez sierżanta WP Wacława Trzmielowskiego. Sąd pośmiertnie uniewinnił Lindego.

Konferencja prasowa w siedzibie Pocztowej Kasy Oszczędności w Warszawie, na zdjęciu widoczny Henryk Gruber, prezes PKO w latach 1928–1939 (trzeci od lewej)

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe





Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Książeczka PKO,
fotografia z 1934 roku

DZIAŁALNOŚĆ PKO

Podstawową formą działalności PKO było przyjmowanie wkładów na książeczki oszczędnościowe i rachunki czekowe. Pierwsze lata były trudne – w kraju szalała bowiem inflacja, która skutecznie zniechęcała do oszczędzania. Stopy procentowe nie nadążały, czyli faktycznie były ujemne. W takiej sytuacji oszczędzanie nie miało większego sensu. Mimo to PKO, kierując swoją ofertą do innej klienteli niż banki komercyjne, gromadziła pewne oszczędności. Ponieważ szybko traciły one na wartości, kasa starała się zabezpieczać przed stratami, np. kupując nieruchomości. To właśnie lekkomyślne inwestycje w nieruchomości zainteresowały potem NIK. Toczył się też spór o to, jak zgromadzone środki powinny być wykorzystywane. Linde chciał lokować je w bankach komercyjnych. Ministerstwo Skarbu uważało, że PKO, jako instytucja państwowa, powinna lokować swoje zasoby w państwowej instytucji emisyjnej – Polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. Spór toczył się całymi latami i w czasach inflacji nie doczekał się jednoznacznego rozstrzygnięcia.

Nowy etap w dziejach PKO rozpoczął się w okresie reform Władysława Grabskiego. Stabilizacja waluty oznaczała urealnienie stóp procentowych i zwiększyła atrakcyjność oszczędzania. Równocześnie kasa zajęła ważne miejsce w planach premiera,

zwolennika liberalizmu gospodarczego. Były to poglądy zgodne z tendencjami panującymi w latach dwudziestych w całej Europie. Premier zdawał sobie sprawę z tego, że polski kapitał został zniszczony przez wojnę i powojenną inflację. Nadzieję na odbudowę gospodarki wiązał z napływem do kraju kapitału zagranicznego. Pomostem dla niego powinny być banki komercyjne, które, wsparte przez kapitał zagraniczny, powinny zapewnić kredyt krótkoterminowy. Państwo natomiast poprzez własne banki powinno zapewnić kredyt długoterminowy, inwestycyjny. Dlatego w planach premiera było też miejsce dla silnego sektora państwowego w bankowości. Grabski chciał go oprzeć na trzech dużych instytucjach: istniejącym od 1919 roku Państwowym Banku Rolnym, Pocztovej Kasie Oszczędności i nowo utworzonym Banku Gospodarstwa Krajowego. Wszystkie trzeba postrzegać jako system naczyń połączonych. PKO miała gromadzić wkłady i lokować je w papierach państwowych, te z kolei zapewniały BGK i PBR środki na realizację ich zadań. Papiery były oprocentowane nieco wyżej niż wkłady i stąd brały się zyski PKO.

W kwestii oszczędzania PKO rozwijała szeroką akcję propagandową i zachęcała do tego na różne sposoby. Poza zwykłymi książeczkami oszczędnościowymi stosowano książeczki premiowe, które nagradzały systematyczne oszczędzanie. W połowie lat trzydziestych regulacje w tej sprawie wyglądały tak, że każdy, kto przez 9,5 roku systematycznie odkładał co najmniej po 8 zł miesięcznie, otrzymywał jednorazową premię w wysokości 1000 zł. W roku szkolnym 1934/1935 zainicjowano utworzenie Szkolnych Kas Oszczędności. Uczniowie mogli gromadzić wkłady do wysokości 100 zł, przy czym nacisk był położony nie tyle na wysokość wkładu, ile na systematyczność oszczędzania. W 1929 roku wprowadzono specjalny rodzaj książeczek prezydenckich dla chrzestnych dzieci prezydenta. Rodzice, którzy mieli siódme dziecko, mogli zwrócić się do głowy państwa o to, by zgodziła się być ojcem chrzestnym. Prezydent godził się, a przy okazji fundował chrześniakowi książeczkę PKO z wkładem 50 zł. Odrębną kategorię stanowiły wkłady ulokowane przez Polonię w obcych walutach podczas inflacji. Po stabilizacji walutowej zwaloryzowano je po kursie korzystnym dla klientów, potem stanowiły one odrębną kategorię książeczek zwaloryzowanych. PKO szczególną wagę przykładała do propagowania oszczędzania wśród młodzieży. Wydawano czasopismo „Młody Obywatel”, próbowano też ustanowić 31 października Dniem Oszczędności.

ROZWÓJ

Akcja oszczędnościowa mogła osiągnąć szerszy wymiar po stabilizacji walutowej. To oczywiste, bowiem jeśli ludzie mieli oszczędzać, to musieli

mieć pewność, że pieniądź nie straci na wartości. Złoty, którego kurs Grabski ustalił na 5,18 za dolara, latem 1925 roku załamał się jednak, a jego cena wynosiła ok. 8 zł za dolara. Potem udało się go ustabilizować, ale w 1927 roku, w ramach tzw. drugiej stabilizacji, został oficjalnie zdevaluowany do tego właśnie poziomu. Opinia publiczna obawiała się kolejnych dewaluacji. Te już nie nastąpiły, parytet z 1927 roku utrzymał się aż do wybuchu wojny, jednak z obawami ludzi należało się liczyć. Dlatego PKO wprowadziła kolejny rodzaj książeczek, w których wkłady były nominowane w „złotych w złocie”. Oznaczało to, że w przypadku dalszych dewaluacji te wkłady zostaną zwaloryzowane według parytetu złota z 1927 roku. Za ten przywilej trzeba było jednak płacić. Książeczki na „złote w złocie” były oprocentowane o 1 proc. niż niż zwykle.

W czasach inflacji oprocentowanie było zdecydowanie ujemne i nie wyrównywało inflacji. W 1922 roku ustalono je na 4 proc. Do lata 1923 roku wzrosło do 9 proc. Po stabilizacji sytuacja się odwróciła. W 1926 roku oprocentowanie obniżono do 8 proc., w 1927 do 7 proc., w 1928 do 6 proc. (i 5 proc. dla „złotych w złocie”). W 1929 roku podniesiono je odpowiednio do 7 proc. i 6 proc., ale potem, podczas kryzysu i w latach trzydziestych, systematycznie obniżano: do 5 proc. w 1932, 4 proc. w 1933, 3,5 proc. w 1937 i 3 proc. w 1938 roku. Wkłady, które w 1924 roku wynosiły zaledwie 50 mln zł, wzrosły do 383 mln w 1929 roku, 881 mln w 1935 i 1094 mln zł w 1938. Wielki kryzys nie przerwał tego wzrostu, natomiast napięcia polityczne z jesieni 1938 roku doprowadziły do paniki, w wyniku której wkłady w marcu 1939 roku spadły do 985 mln zł. W 1938 roku liczba książeczek oszczędnościowych wszystkich rodzajów osiągnęła 3,4 mln. Systematycznie wzrastał też udział PKO w całości wkładów w bankowości polskiej: z 9,2 proc. w 1924, 14,6 proc. w 1929 do 29,8 proc. w 1938 roku. Poważnym konkurentem dla PKO okazały się samorządowe komunalne kasy oszczędności (KKO), ale PKO utrzymała pozycję lidera.

„PEWNOŚĆ I ZAUFANIE”

Po dymisji Lindego na czele PKO stanął Emil Schmidt, który był dość nijaki. Jak scharakteryzował go jego następca Henryk Gruber: *Schmidt jako rutynowy urzędnik chciał, by PKO była urzędem*. Gruber był postacią o wiele barwniejszą i ważną w obozie piłsudczykowski. Przed pierwszą wojną światową robił karierę w austriackich towarzystwach ubezpieczeniowych. Podczas wojny wstąpił do Legionów, walczył w bitwie pod Kostiuchnowką. W listopadzie 1918 roku brał udział w rozbrajaniu Niemców, w mundurze legionisty przejmował Zamek Kró-

lewski w Warszawie. Potem nadzorował towarzystwa ubezpieczeniowe w imieniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W 1920 roku ponownie służył w wojsku, potem brał udział w rokowaniach z Niemcami na temat podziału Górnego Śląska. Wiosną 1928 roku stanął na czele PKO i uczynił z niej jedną z czołowych instytucji finansowych Drugiej Rzeczypospolitej. Był autorem sloganu reklamowego „Pewność i zaufanie”. Za jego sprawą PKO zaangażowała się w program masowych ludowych ubezpieczeń na życie. W 1929 roku Gruber zainicjował utworzenie kolejnego banku państwowego, Polskiej Kasy Opieki SA. Instytucja ta, choć miała formę spółki akcyjnej, była własnością pozostałych banków państwowych, a Gruber został jej prezesem. Celem nowego banku była obsługa finansowa Polonii. Unia personalna obu banków PKO utrzymała się do 1939 roku.

PKO korzystała z usług ok. 4 tys. placówek poczty, a pracownicy poczty otrzymywali prowizję od każdej operacji wykonanej na korzyść kasy. Były one wypłacane jednorazowo, pod koniec roku. To budziło kontrowersje. Wprawdzie PKO płaciła pocztom niemałe sumy, ale inne banki widziały w takim wykorzystaniu sieci placówek nieuzasadniony przywilej banku państwowego. Ponadto PKO dysponowała kilkoma oddziałami: w Poznaniu (od 1921 roku), Katowicach (od 1922 roku), Krakowie (od 1924 roku), Łodzi (w latach 1925–1926 i ponownie od 1930 roku), Wilnie (od 1929 roku), Lwowie (1930) i Gdyni (od 1938 roku). Centralę banku stanowił gmach w Warszawie, specjalnie w tym celu wzniesiony w 1922 roku na rogu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej (dziś jest siedzibą Poczty Głównej).

KAPITAŁ POTRZEBNY OD ZARAZ

W drugiej połowie lat trzydziestych akcja oszczędnościowa podejmowana przez PKO nabrała szczególnego znaczenia i znalazła się w samym centrum polskiej polityki gospodarczej. Złożyło się na to kilka okoliczności. Jednym ze skutków pierwszej wojny światowej i wywołanej nią nierównowagi w finansach światowych był deficyt wolnego kapitału. O ile w XIX wieku, a także po 1945 roku, duże ilości kapitału poszukiwały możliwości inwestowania, o tyle w okresie międzywojennym kapitał był dobrem rzadkim i deficytowym. Wojna i następująca po niej inflacja zniszczyły całkiem pokaźne przed 1914 rokiem zasoby polskiego kapitału prywatnego. W latach dwudziestych celem polskiej polityki gospodarczej było ściągnięcie do kraju kapitału zagranicznego. Częściowo się to udało, ale wielki kryzys lat trzydziestych odwrócił tendencję i kapitał zaczął się z Polski wycofywać. Zastępowano go do pewnego stopnia kapitałem



Reklama Pocztovej Kasy
Oszczędności, 1933 rok

państwowym, stąd stopniowa etatyzacja gospodarki. Rządzący zdawali sobie jednak sprawę z tego, że w rękach ludności pozostają pokaźne, choć rozproszone, zasoby kapitału w formie tezauryzacji, czyli czegoś odłożonego na czarną godzinę. Po burzliwych doświadczeniach poprzednich lat taka postawa była całkiem zrozumiała. Ludzie trzymali te środki w najbezpieczniejszej formie, czyli w postaci złota. Zwłaszcza na terenie dawnego zaboru rosyjskiego zasoby pozostających w prywatnych rękach złotych rubli carskich, czyli tzw. świnek, uważano za bardzo pokaźne. Podobno w latach trzydziestych w Amsterdamie uruchomiono (oczywiście nielegalnie) emisję złotych carskich rubli specjalnie na polski rynek. Po doświadczeniach inflacji i hiperinflacji ludzie mieli prawo nie mieć zaufania do pieniądza papierowego albo wkładów bankowych. Cenili sobie pewność, nawet za cenę rezygnacji z zysku w postaci oprocentowania. Z ich punktu widzenia taka postawa była zatem racjonalna.

Z punktu widzenia całej gospodarki było to jednak zjawisko zdecydowanie negatywne. Oznaczało, że w sytuacji niedoboru kapitału potężne środki są wycofywane z obiegu gospodarczego. Przekonanie więc ludzi, że złoty jest solidny, zatem ukryte zasoby można zmienić na gotówkę i zdeponować w banku, miało kluczowe znaczenie. Stawką było zasilenie gospodarki niezbędnym zasobem kapitału. Oznaczało to jednak, że nie można robić nic, co mogłoby podkopać zaufanie do rodzimej waluty. Dlatego podczas wielkiego kryzysu, kiedy wiele państw dewaluowało swoje waluty, by pobudzić koniunkturę i poprawić konkurencyjność

własnego eksportu, Polska należała do złotego bloku i trwała przy konserwatywnej polityce walutowej. W 1936 roku złoty blok się jednak rozpadł. Prezes Banku Polskiego płk Adam Koc chciał dewaluacji złotego, zawieszenia jego wymienialności na złoto i dołączenia do kierowanego przez Wielką Brytanię bloku szterlingowego. Minister skarbu i wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski uważał z kolei, że nie należy nic zmieniać, lecz jedynie wprowadzić reglamentację walutową, czyli zakaz posiadania obcych walut. Ostatecznie władze zdecydowały się na tę konserwatywną opcję. Głównym powodem takiej decyzji była obawa przed podkopaniem zaufania do złotego. W sumie ta polityka nie przyniosła zamierzonego skutku, ale warto rozumieć jej motywy i mechanizmy.

DALSZE LOSY PKO

W 1939 roku Henryk Gruber przekroczył granicę rumuńską i udał się do Francji. W 1940 roku wyjechał do Argentyny, gdzie stanął na czele argentyńskiej filii PKO SA – Banco Polaco. Zrezygnował z funkcji dwa lata później i podjął pracę w argentyńskich towarzystwach ubezpieczeniowych. Na emeryturę odszedł w 1965 roku. Zmarł w 1973 roku w Buenos Aires.

Po wybuchu wojny naturalną reakcją ludzi były próby wycofania oszczędności. To było niemożliwe, bowiem bank nie przechowywał gotówki w ilości niezbędnej do sprostania temu wyzwaniu. Niemcy początkowo zamierzali zlikwidować PKO, jednak pozostali w kraju pracownicy banku czynili starania o utrzymanie tej instytucji. Ostatecznie władze zgodziły się na ograniczoną działalność kasy kontrolowanej przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Właścicielom książeczek stopniowo i w ograniczonym zakresie pozwalano podejmować zgromadzone przez nich środki.

PKO, reaktywowana po wojnie, w grudniu 1948 roku została postawiona w stan likwidacji. Majątek, tradycję, a nawet w pewnym sensie nazwę przejęła utworzona w tym czasie Powszechna Kasa Oszczędnościowa, działająca do 1975 roku. Wówczas została wcielona do Narodowego Banku Polskiego w ramach planu koncentracji całej bankowości. Ze względów marketingowych wciąż używano jednak nazwy książeczka PKO. W 1987 roku w ramach kolejnej reformy PKO ponownie wydzielono ze struktur NBP i nazwano ją Powszechną Kasą Opieki Bank Państwowy (PKO BP). W 2000 roku, po przekształceniu banku w jednoosobową spółkę skarbu państwa, zmieniono rozwinięcie skrótu jako Powszechna Kasa Oszczędnościowa Bank Polski. ■

Wojciech Morawski

Bank Gospodarstwa Krajowego

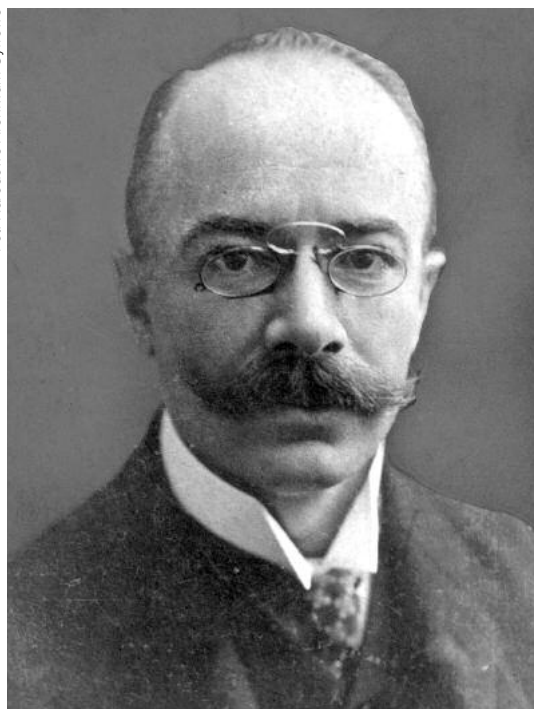
Kolebką polskiej bankowości publicznej, ale nie emisyjnej, była Galicja. W monarchii habsburskiej emisją pieniądza zajmował się Österreichisch-Ungarische Bank, zaś w poszczególnych krajach Przedlitawii, czyli austriackiej części państwa, działały publiczne banki krajowe, podległe władzom autonomicznym. Taki właśnie charakter miał Bank Krajowy dla Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim, utworzony w 1881 roku. Jego projektodawcą był marszałek Sejmu Krajowego Mikołaj Zyblikiewicz (1823–1887), konserwatysta krakowski związany ze stańczykami. W latach 1874–1880 jako prezydent Krakowa zbudował Teatr Słowackiego i założył Planty.

Siedzibą Banku Krajowego był Lwów. Instytucja brała udział w finansowaniu przedsiębiorstw, linii kolejowych, pomagała władzom krajowym w lokowaniu na rynku ich obligacji. Specyfiką stosunków austriackich było też to, że w przypadku kryzysów bankowych banki komercyjne uzyskiwały pomoc nie od banku centralnego, tylko od swojego banku krajowego. Bank był dominującą galicyjską instytucją kredytową. W 1913 roku koncentrowało się w nim 30 proc. kapitałów, 70 proc. wkładów, 60 proc. pożyczek hipotecznych i 33 proc. kredytu krótkoterminowego całej prowincji.

W pierwszym roku Wielkiej Wojny bank ewakuowano do Krakowa. Później mógł powrócić do Lwowa, ale straty i zniszczenia wojenne postawiły przed nim wiele nowych wyzwań. Podczas wojny powstały też dwie podobne instytucje publiczne. W 1915 roku utworzono Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy we Lwowie, a w 1917 roku Galicyjski Miejski Wojenny Zakład Kredytowy w Krakowie. Wojna oznaczała straty, ale też dobrą koniunkturę w związku z odbudową. W 1918 roku wszystkie trzy banki przeszły pod kontrolę władz polskich, przy czym ich nazwy uległy zmianie. Bank Krajowy stał się Polskim Bankiem Krajowym, Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy Państwowym Bankiem Odbudowy, a Galicyjski Miejski Wojenny Zakład Kredytowy Zakładem Kredytowym Miast Małopolskich. Dwie pierwsze instytucje przeniósły swoje centrale do Warszawy, a Zakład Kredytowy Miast Małopolskich do Krakowa.

REFORMY WŁADYSŁAWA GRABSKIEGO

Nowy etap w dziejach polskiej bankowości państwowej rozpoczął się w okresie reform Władysława Grabskiego. Jak wiemy, uważał on, że silny sektor państwowy w bankowości jest niezbędny, i chciał go oprzeć na trzech dużych instytucjach: istniejących od 1919 roku Państwowym Banku Rolnym i Pocztovej Kasie Oszczędności



Jan Kanty Steczkowski,
pierwszy prezes Banku
Gospodarstwa
Krajowego

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

i nowo utworzonym Banku Gospodarstwa Krajowego. Ten ostatni miał powstać z połączenia trzech wspomnianych banków publicznych. Jak już napisaliśmy w poprzednim tekście, wszystkie trzy stanowiły system naczyń połączonych. PKO miała gromadzić wkłady i lokować je w papierach państwowych, które zapewniały BGK i PBR środki na realizację ich zadań.

Do szczegółowych zadań BGK należało udzielanie pożyczek długoterminowych poprzez emisję listów zastawnych, obligacji kolejowych i bankowych, udzielanie pożyczek samorządom, kredytowanie instytucji oszczędnościowych oraz wykonywanie wszelkich innych czynności bankowych. Szczególne obowiązki miał wobec przedsiębiorstw państwowych i samorządowych. Skarb państwa gwarantował papiery emitowane przez BGK do różnych wysokości, zależnie od ich rodzaju.

Na czele banku stał prezes, mianowany na pięć lat przez prezydenta z prawem do ponownej nominacji. Rada nadzorcza składała się z kilkunastu członków. Dziewięciu mianował minister skarbu, pozostałych samorządy w miarę dokonywania wpłat na fundusz zakładowy. Bankiem zarządzała dyrekcja mianowana przez radę. Istotną rolę odgrywał komisarz rządowy. Kapitał, w 1924 roku ustalony na 35 mln zł, w 1927 roku został podwyższony do 120 mln, a w 1930 do 130 mln zł.

Pierwszym prezesem BGK został Jan Kanty Steczkowski. Symbolizował on ciągłość personalną z Bankiem Krajowym, w którym pełnił funkcje kierownicze od 1912 roku. W 1918 roku był premierem rządu powołanego przez Radę Regencyjną, a w latach 1920–1921 pełnił funkcję ministra skarbu.

INFLACJA I STABILIZACJA

Bank przeszedł chrzest bojowy już jesienią 1925 roku. Jak wiemy, reformy Władysława Grabskiego z 1924 roku zakończyły się sukcesem. Powstał Bank Polski SA, jako walutę wprowadzono złoto i udało się mniej więcej zrównoważyć budżet. Za tego typu stabilizację płaci się jednak pogorszeniem koniunktury i przejściowym wzrostem bezrobocia. Negatywne zjawiska nasiliły się w 1925 roku. Powrócił deficyt budżetowy, pogorszył się bilans handlowy. Co gorsza, Niemcy rozpoczęły wojnę celną z Polską. Latem 1925 roku złoty się załamał. Ponownie pojawiły się obawy przed inflacją. Fatalnie wpłynęło to na kondycję banków komercyjnych. Wcześniejsza inflacja zniszczyła ich zasoby kapitałowe, ale równocześnie stwarzała pozorne poczucie bezpieczeństwa, bowiem szybki spadek wartości zobowiązań w zasadzie chronił przed bankructwem.

W tej sytuacji rozbudowywano sieć małych i słabych banków, których liczba w 1924 roku

przekroczyła 100 (dla porównania – w 1919 roku było ich 37). Po stabilizacji walutowej sytuacja banków uległa radykalnej zmianie. Pieniądz stał się trudno dostępny, a perspektywa bankructwa całkiem realna. Załamanie złotego latem 1925 roku doprowadziło do gwałtownego wycofywania wkładów. Polska stanęła w obliczu paniki bankowej ze wszystkimi jej atrybutami: zamkniętymi kasami, kolejkami zrozpaczonych klientów i samobójstwami bankrutów. Banki oczekiwały pomocy Banku Polskiego jako banku centralnego, ale jego położenie było trudne. Dysponował on ograniczonymi zasobami, które mógł przeznaczyć albo na obronę kursu złotego, albo na pomoc dla banków komercyjnych. Po kilkudniowym wahaniu zdecydowano się na obronę waluty, a rolę ostatecznego źródła kredytu dla zagrożonych banków wyznaczono BGK. Było to nawiązanie do tradycji galicyjskiej, w której pomoc dla banków była domeną nie banku emisyjnego, tylko Banku Krajowego. We wrześniu 1925 roku powstał Fundusz Pomocy Instytucjom Kredytowym, którego działalność w krótkim czasie wygasila panikę. Ponownie został użyty podczas wielkiego kryzysu.

CZYM JEST BGK

Po zamachu majowym obóz rządowy zaczął przejmować kluczowe funkcje w gospodarce. W 1927 roku Steczkowskiego zastąpił legionista gen. Roman Górecki. Nowy prezes urodził się w Galicji, w okolicach Sambora. Studia filozoficzne i prawnicze ukończył we Lwowie. Uzyskał tytuł doktora. Podczas pierwszej wojny światowej służył w II Brygadzie Legionów Polskich, następnie w Polskim Korpusie Posiłkowym. Po szarży pod Rarańczą był więziony przez Austriaków. Po uzyskaniu niepodległości służył w Departamencie Gospodarczym Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1923 roku został generałem i stanął na czele Korpusu Kontrolerów. Od lipca 1926 roku do lipca 1927 roku był zastępcą pierwszego wiceministra spraw wojskowych. Przeniesiony do rezerwy, stanął na czele BGK. Funkcję jego prezesa pełnił do 1939 roku z krótką przerwą w latach 1935–1936, kiedy był ministrem przemysłu i handlu. Górecki stał też na czele kombatanckiej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Po kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, potem do Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w sierpniu 1946 roku. Napisał m.in. książkę pt. *Rola Banku Gospodarstwa Krajowego w życiu gospodarczym Polski* (1928). W maju 1926 roku wślawił się tym, że na wiadomość o wyborze Piłsudskiego na prezydenta udał się z Komendy Miasta na pl. Saski, gdzie stał pomnik Józefa Poniatowskiego, i zameldował mu, jako marszałkowi Francji, że pierwszy marszałek Polski został prezydentem Rzeczypospolitej.

Okazał się to fałszywy meldunek, bowiem Piłsudski, jak wiadomo, wyboru nie przyjął, a Górecki stał się przedmiotem drwin ze strony kolegów generałów.

Górecki ściągnął do BGK kilku współpracowników z wojska. Szczególną rolę odgrywał gen. Feliks Maciszewski. Ekipa ta rządziła bankiem aż do 1939 roku. Sanacja znacznie poszerzyła zakres aktywności tej instytucji. Miała ona odtąd wspierać inwestycje państwowe i komunalne, rozwój przemysłu zbrojeniowego oraz zarządzać przedsiębiorstwami, nad którymi państwo przejmowało kontrolę.

Rola banku była przedmiotem kontrowersji w gronie jego władz. Było kilka osi tego sporu. Steczkowski chciał kontynuować tradycje Banku Krajowego, zgodnie z którymi BGK powinien finansować również sektor prywatny. Zwolennicy etatyzmu uważali, że nie należy konkurować z sektorem prywatnym i trzeba się skupić na przedsiębiorstwach publicznych. Co ciekawe, po stronie etatystów stanęły też władze Związku Banków w Polsce, które obawiały się konkurencji silnego banku państwowego. Ostatecznie przewagę zdobyli zwolennicy etatyzmu, ale rzeczywistość zmuszała do kompromisów. Działalność Funduszu Pomocy Instytucjom Kredytowym zarówno w 1925 roku, jak i podczas wielkiego kryzysu, była prowadzona na korzyść banków prywatnych.

O innym sporze pisze historyk BGK Zbigniew Landau. W 1928 roku członek Rady Banku Leon Barański podczas obrad rady pytał: *Czym jest Bank Gospodarstwa Krajowego? Czy jest bankiem, czy też autonomiczną kasą państwową, która ma pewien zakres działań sobie poruczony [...]. Jeśli BGK jest bankiem, to jego plan musi się opierać na własnych środkach. O ile rząd chce, by BGK wykonywał jego zlecenia, to musi na to dostarczyć środków.* Górecki mu odpowiadał: *BGK jest i bankiem, i państwowym [...]. Co jest ważniejsze w tej definicji, czy przymiotnik, czy rzeczownik? I tutaj zdecydowano, że przymiotnik jest ważniejszy.*

KONCERN BGK

Formalnie BGK podlegał Ministerstwu Skarbu, faktycznie w coraz większym stopniu Ministerstwu Spraw Wojskowych. Stopniowo przejmował kontrolę nad przedsiębiorstwami, które zaczęto określać mianem koncernu BGK. Już w czasach Steczkowskiego bank wsparł, ale też przejął kontrolę nad Zakładami Mechanicznymi Ursus, Spółką Akcyjną Azoty, Podkarpackim Towarzystwem Elektrycznym i Towarzystwem Starachowickich Zakładów Górniczych. W grudniu 1926 roku władze zleciły BGK sanację przemysłu zbrojeniowego. Akcją objęto kilkanaście przedsiębiorstw. Państwowe miały być skomercjalizowane, prywatne – podporządkowane.



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Konieczność ratowania zagrożonych przedsiębiorstw prowadziła jednak do żywiołowego rozrostu koncernu, co niepokoiło władze. W 1929 roku próbowano uporządkować sytuację. Przedsiębiorstwa podległe bankowi podzielono na dwie grupy. Do grupy A zaliczone te, które były ważne dla obronności. Było to dziesięć firm, m.in.: Starachowice, Pionier, Ursus, Grodzisk, Azoty, Stowarzyszenie Mechaników Polskich w Ameryce czy Fabryka Śmigieł Szomańskiego. Do grupy B zaliczono te, które były szczególnie ważne dla gospodarki. Było ich 11, w tym Gdański Monopol Tytoniowy, Stocznia Gdańska, Spółka Mieszkaniowa dla Miast, Krajowe Towarzystwo Melioracyjne czy Eksport Przemysłu Obronnego Sepewe. Szczególne znaczenie przypadło trzem bankom, w których BGK miał udziały. The Polish and British Trade Bank w Gdańsku był ważnym reprezentantem polskich interesów gospodarczych w Wolnym Mieście. Bank Śląski w Katowicach był wspólnym przedsięwzięciem polsko-francuskim, które miało zainteresować kapitał francuski inwestycjami na Górnym Śląsku. Kiedy powstał gdański bank emisyjny – Bank von Danzig, Polsce zagwarantowano 30-procentowy udział w jego kapitale. BGK reprezentował Polskę we władzach tej instytucji. Ze wszystkich pozostałych przedsięwzięć powinien się wycofać.

Wielki kryzys pokrzyżował te plany. Znowu trzeba było ratować zagrożone przedsiębiorstwa. Co więcej, w obliczu gwałtownego wycofywania z Polski kapitałów zagranicznych należało je zastępować kapitałem państwowym. Etatyzacja polskiej gospodarki była wymuszona przez okoliczności, a nie zamierzona. Podczas wielkiego kryzysu trzeba było ratować (i przynajmniej przejściowo przejąć) tak wielkie firmy, jak Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich, Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheibler i L. Grohman w Łodzi,

Gmach BGK
w Warszawie na rogu
Alej Jerozolimskich
i Nowego Świata



Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Prezydent Ignacy Mościcki (drugi z lewej) podczas wizyty na osiedlu BGK w Warszawie, na zdjęciu widoczny także Roman Górecki, prezes banku w latach 1927–1935 i 1936–1939

Górnśląskie Zakłady Górniczo-Hutnicze Huta Pokój w Katowicach itp. BGK przejął faktyczną kontrolę nad kilkoma bankami prywatnymi.

Bank próbował się skupić na planowanej rozbudowie sektora państwowego. Szanse na realizację takich planów pojawiły się w 1936 roku. Wicepremierem i ministrem skarbu został wówczas Eugeniusz Kwiatkowski, który zainicjował budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Bank Gospodarstwa Krajowego stał się głównym kredytodawcą inwestycji rządowych. COP postanowiono zlokalizować w widłach Wisły i Sanu. Decyzję uzasadniano względami strategicznymi (daleko od granicy niemieckiej i radzieckiej), ale również dużym przeludnieniem i ukrytym bezrobociem na wsi galicyjskiej. Realizację projektu podjęto w 1937 roku. Przed wybuchem drugiej wojny światowej nie udało się dokończyć wielu inwestycji. W ramach COP zbudowano m.in.: zakłady lotnicze (PZL) w Mielcu i Rzeszowie, fabrykę opon w Dębicy, elektrownie wodne w Rożnowie i Myszkowicach, hutę w Stalowej Woli, fabryki: samochodów ciężarowych w Lublinie, karabinów w Radomiu i Starachowicach itd. Była to największa, obok budowy Gdyni, inwestycja Drugiej Rzeczypospolitej.

W latach trzydziestych BGK utrzymywał oddziały w Białej (Bielsku), Białymstoku, Bydgoszczy, Drohobyczu, Gdyni, Katowicach, Kołomyi, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Łucku, Poznaniu, Radomiu, Równem, Stanisławowie, Tarnowie, Wilnie i Włoc-

ławku. Zamknięto natomiast istniejące wcześniej oddziały w Andrychowie, Cieszynie, Oświęcimiu i Wadowicach, które były relikdami szczególnych związków banku z Galicją. Poza Funduszem Pomocy Instytucjom Kredytowym BGK administrował też w imieniu rządu Państwowym Funduszem Budowlanym, Państwowym Funduszem Kredytowym i Funduszem Pracy. W latach 1928–1931 w Warszawie, na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Świata, wzniesiono imponującą siedzibę banku, jej projektantem był Rudolf Świerczyński.

DALSZE LATA

We wrześniu 1939 roku władze BGK na wyraźne polecenie wicepremiera Kwiatkowskiego wycofywały się wraz z rządem w kierunku granicy rumuńskiej. 17 września w lesie przy granicy doszło do dramatycznej rozmowy Kwiatkowskiego i Góreckiego, podczas której wicepremier zalecił władzom banku wyjazd do Rumunii. Poza troską o sprawy finansowe bankowi zlecono ewakuację do Francji depozytów Biblioteki Narodowej i Biblioteki Pelplińskiej, co zostało zrealizowane z powodzeniem. Podczas okupacji BGK działał w ograniczonym zakresie na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Jego oddziały na terenach włączonych do Rzeszy zostały postawione w stan likwidacji, przy czym niektóre z nich przemianowano na Bank der Heimische Wirtschaft. Oddziały na terenie okupacji radzieckiej zlikwidowano.

Po wojnie BGK wznowił działalność. Wydawało się, że silny bank państwowy stanie się trwałym elementem systemu bankowego w nowym ustroju jako instytucja obsługująca przemysł państwowy. Jego prezesem został znany ekonomista Edward Lipiński. Już jednak w 1946 roku Narodowy Bank Polski przejął od BGK kredytowanie krótkoterminowe górnictwa, hutnictwa i włókiennictwa. W 1948 roku, w związku z reformą bankowości, bank został postawiony w stan likwidacji, która jednak nigdy nie została ukończona. W 1988 roku BGK wznowił działalność jako państwowy bank komercyjny. W 1997 roku zdołał odzyskać swoją siedzibę w Alejach Jerozolimskich. ■

WOJCIECH MORAWSKI, historyk gospodarki, profesor w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie

NAGRODY!

Wejdź na stronę www.mowiawieki.pl i weź udział w konkursie związanym z cyklem „Ludzie i pieniądze: od pierwszej do drugiej wojny światowej”



NARODOWY
BANK POLSKI

Projekt realizowany
z Narodowym Bankiem Polskim
w ramach programu edukacji ekonomicznej

XXIX TARGI KSIĄŻKI HISTORYCZNEJ

**ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM
ARKADY KUBICKIEGO**

25-28 LISTOPADA 2021 R. GODZ. 10:00-18:00

WSTĘP WOLNY

Wystawcy z całej Polski • Największa oferta książek historycznych
XI Salon Książki Muzealnej • Konferencje i spotkania z autorami

**TARGI KSIĄŻKI
HISTORYCZNEJ**



**FUNDACJA
HISTORIA i KULTURA**

www.historiaikultura.pl



SPLENDOR WŁADZY

WETTYNOWIE NA TRONIE RZECZYPOSPOLITEJ

Podchorążówka i Pałac na Wyspie, Muzeum Łazienki Królewskie

5.II.2021 - 30.OI.2022



Rząd Rzeczypospolitej Polskiej
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda
PREZYDENT.PL



Wystawa otwarta jednocześnie
Prezesa Saboru Michaela Kruschke



Informacje o historii, sztuce i kulturze
Dziś i jutro. Historia i sztuka w sercu
naszego państwa. Zapraszamy do
Muzeum Łazienki Królewskie.

Wystawa



Staatliche
Kunstsammlungen
Dresden

Wystawa



Wystawa



Göttingen



MV



MNK



MZ



MZ



MZ



MZ



MZ



MZ



MZ



MZ